NR 20 (1841) 14 MAJA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Mamy ludzi i argumenty.

Wygramy z Zielonym Ładem

Proj. A. Ch.

ISSN 0208-8045

INDEKS 379433

CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- PRAWORZĄDNY JEST TEN, KTO SIĘ PODPORZĄDKOWUJE
- BLASKI I NĘDZE ZŁOTEJ PALMY

10. rocznica kanonizacji Jana Pawła II

Nowa biografia papieska

Św. Jan Paweł II bywał nazywany prorokiem naszych czasów, nikt jednak do tej pory nie spojrzał w tym kontekście na całe jego życie. Próby takiej dokonuje w tej książce Jolanta Sosnowska (autorka czterotomowej biografii Papieża Polaka „Hetman Chrystusa"), śledząc pod tym kątem życiorys Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Autorka zabiera nas w fascynującą podróż w czasie; poznajemy człowieka genialnego, oddanego Bogu od najmłodszych lat, i to mimo różnych nieszczęść, którymi Pan go doświadcza. Obserwujemy rozwój przyszłego Papieża ku kapłaństwu, ku prorokowaniu, który Autorka umiejętnie śledzi, z zachwytem odkrywa i literacko opisuje. Koleje losu Karola Wojtyły od samego urodzenia wiodły go na służbę Chrystusowi. Nie zmarnował licznych talentów, których Stwórca mu nie poskąpił – a każdy mu się przydał. Widzimy tu proroka w rozumieniu biblijnym, który miłuje Boga bezwarunkowo; osobę powołaną do głoszenia Jego Słowa. Charyzmatyczny przywódca, który wiedzie lud Boży niczym Mojżesz, dokonuje przenikliwej oceny przeszłości i teraźniejszości, by na tej podstawie wypowiadać się o przyszłości.

PREMIERA ŚWIATOWA

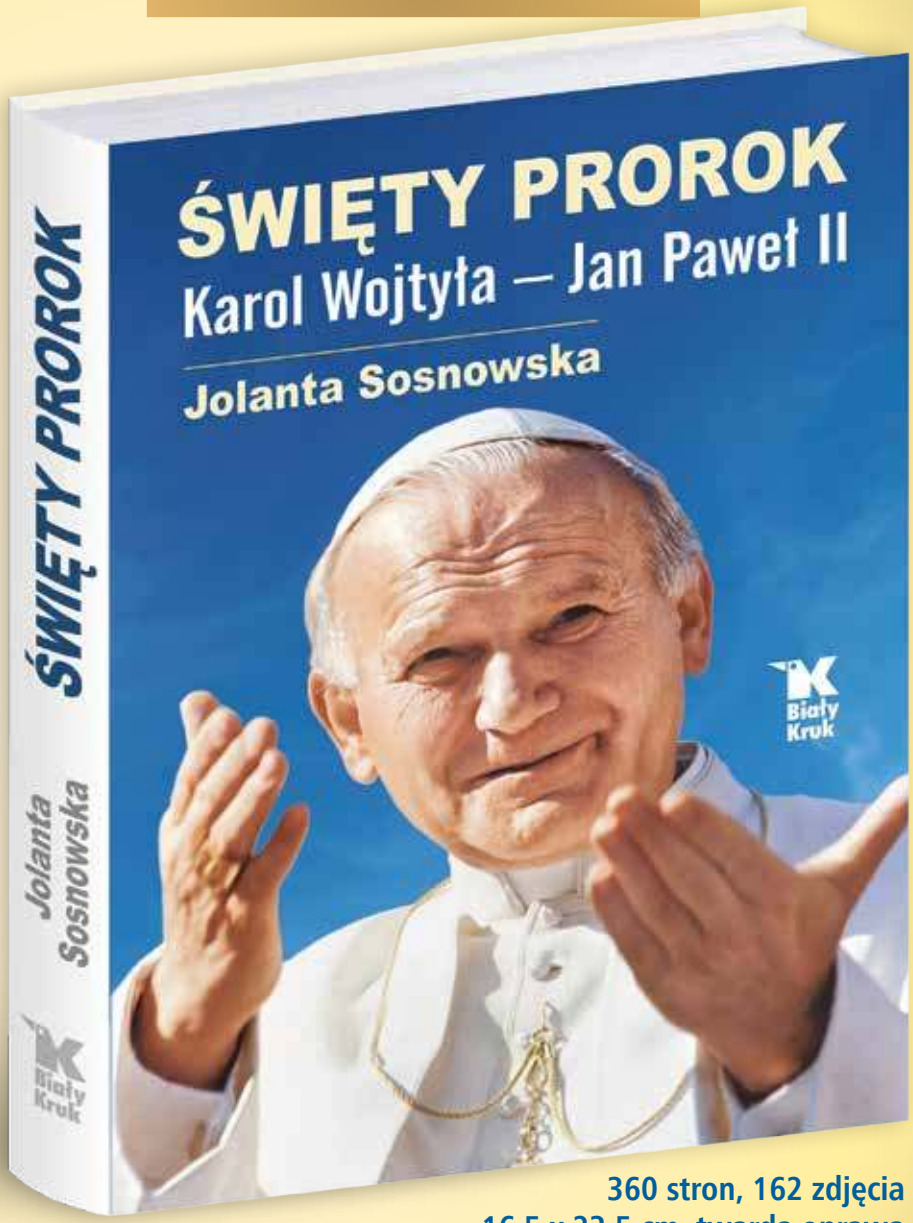

360 stron, 162 zdjęcia
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

www.bialykruk.pl

ZAMÓW: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl f3aba97367

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia podczas konferencji prasowej w środę, 8 maja, przekazał, że trzydniowe posiedzenie izby niższej polskiego parlamentu będzie kontynuowane w czwartek, 9 maja, oraz w przyszłą środę, 15 maja.

Marszałek oczywiście nigdy tego głośno nie powie, ale trudno nie zestawić tej decyzji z faktem, że na piątek, 10 maja, została zaplanowana w Warszawie wielka demonstracja przeciwko Zielonemu Ładowi zorganizowana przez NSZZ „Solidarność" i NSZZ RI „Solidarność".

Uśmiechnięty Sejm zamyka się w dniu demonstracji Solidarności. Czyżby marszałek przestraszył się obywateli? To przecież on mówił na samym początku swojej kadencji o tym, że Sejm będzie otwarty na ludzi, że znikają z niego barierki. Trudno o bardziej symboliczny ruch nowej władzy niż to, że Sejm zamyka się w dniu, w którym obywatele chcą dobitnie wyrazić swoje zdanie, wątpliwości dotyczące unijnej polityki klimatycznej i pragną, by usłyszeli ich politycy.

A to ważne, bo unijna polityka klimatyczna dotknie nas wszystkich. Eksperci przekonują, że wprowadzane obecnie rozwiązania przełożą się m.in. na ucieczkę przemysłu, zapaść polskiego rolnictwa oraz zubożenie społeczeństwa.

Czyżby politycy przestraszyli się własnych wyborców i tego, co chcą im powiedzieć? Czyżby ważniejsze niż wsłuchanie się w głos obywateli jest wcześniejsze rozpoczęcie ciepłego majowego weekendu? A może parlamentarzyści boją się, że – podobnie jak w 2012 roku – Solidarność mogłaby zablokować Sejm?

Można uśmiechnąć się pod nosem na myśl o decyzji marszałka i tchórzostwie klasy politycznej, ale w rzeczywistości to bardzo poważna sprawa. Sejm zamknięty na ludzi to po siłowym przejęciu mediów i innych instytucji kolejny symbol nowej władzy. A to przecież wciąż początek kadencji.

Mam nadzieję, że nasze głośne „Precz z Zielonym Ładem!" rozniesie się szeroko po Warszawie i po Polsce i dotrze także do polityków.

Mam jednak nadzieję, że nasze głośne „Precz z Zielonym Ładem!" rozniesie się szeroko po Warszawie i po Polsce, i dotrze także do polityków. Niezależnie od tego, czy będą w Sejmie, w domu, czy gdziekolwiek indziej.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl f3aba97367

14.05.2024
WYDANIE Nr
20

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Eksperci „S”. Argumenty są po naszej stronie

6	Chcą nas wywłaszczyć? Niedoczekanie! Rozmowa z prof. W. Modzelewskim
10	Nie jesteśmy sługami traktatów. Rozmowa z prof. R. Piotrowskim
14	Czy Zielony Ład obnaża koniec demokracji? Rozmowa z dr K. Obłąkowską
18	Trudno jest odkleić młodzież od asfaltu. Rozmowa z dr. A. Bartoszewiczem
22	Po co bronić złego systemu. Rozmowa z M. Lachowiczem
26	Imperium Europejskie narodu niemieckiego

KRAJ

Wielka zbiorowa amnezja 30
Praworządny jest ten, kto się podporządkowuje 33
Zatrzymać psucie państwa 36

ZAGRANICA

Rumuński wyrok Trybunału ważny dla Warszawy 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

KULTURA

Nie boję się pracy. Rozmowa z M. „Malubą” Lubacz 48
Blaski i nędze Złotej Palmy 54
Zapiski z młodości przesiedzianej w kinie 58

HISTORIA

Henryk Sienkiewicz się żeni 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Kiedy praca zabija 66

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 9
GAC 25
PŁUŻAŃSKI 57

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 13
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 43
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 52
KAWAŁ HISTORII 69
PRAWO 70
SPORT 72

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl f3aba97367

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

W tym buncie jest metoda

Solidarność mówi od dawna głośno i wyraźnie: „Precz z obecnym modelem unijnej polityki klimatycznej". Precz, bo jest ona niesprawiedliwa, antypracownicza, antywspólnotowa, antyrozwojowa i nie ma demokratycznej legitymacji od mieszkańców Europy. Takie stawianie sprawy wprowadziło „S" na kurs zwarcia z liberalnym establishmentem, który z ideą zielonej transformacji (tak w kraju, jak i za granicą) związał swój interes ekonomiczny i poczucie moralnej wyższości. A także swój pomysł na utrzymanie monopolu na sprawowanie władzy nad eurointegracją, co ma dla naszej Unii skutki katastrofalne.

Żeby było jasne. Nikt nam za to nie podziękuje kwiatami i pudełkiem czekoladek. Może w przyszłości. Teraz jednak w ruch pójdą pałki i wyzwiska. Już idą. Są dobrze znane zarzuty o „upolitycznienie" i „pisowskość". Oraz nowe. O „antyeuropejskość", „brak troski o losy przyszłych pokoleń" i Bóg jeden wie, co tam jeszcze. Trudno. Nie należy się tym przejmować ani nadmiernie mazać. Tak to działa.

Powodów, by nie schodzić z obranej drogi, jest przynajmniej kilka. Po pierwsze, ktoś właśnie musi powiedzieć „dość". Pociągnąć to, co od paru miesięcy próbują powiedzieć reszcie swoich społeczeństw rolnicy w większości krajów Unii. I kontynuować, co sama Solidarność mówi przynajmniej od 15 lat. Wskazując, że ten obecny pomysł na klimatyczną transformację uderza w interesy świata pracy, spójność społeczną i perspektywy rozwoju Rzeczpospolitej. Dla organizacji społecznej z taką historią jak Solidarność to rodzaj obowiązku. Noblesse oblige. Oczywiście, że jest to rola niewdzięczna i trudna. Ale jednocześnie właśnie dlatego szalenie inspirująca.

Po drugie, już choćby kilka ostatnich miesięcy pokazuje, że jest zapotrzebowanie na taką opowieść. Wokół solidarnościowej kampanii #PreczZzielonymLadem" gromadzi się masa krytyczna. Coś w rodzaju nowego ruchu społecznego. Wychodzimy naprzeciw obawom podnoszonym przez ludzi. Nie tylko przez pracowników. Ale także przez ogromną część klasy średniej, która już widzi, że narzucana jej zielona terapia szokowa to uderzenie w same podstawy tak długo budowanego bezpieczeństwa i jako takiego dobrobytu.

I wreszcie po trzecie – z każdym kolejnym tygodniem gromadzi się wokół sztandaru Solidarności coraz więcej dobrych argumentów przeciwko unijnemu klimatyzmowi. Oraz wybitnych ekspertów, którzy te argumenty podnoszą. W tym numerze „TySola" prezentujemy część z nich. Pokazują oni realne konsekwencje zielonej terapii szokowej na różnych polach. W gospodarce, w energetyce, w finansach, a nawet w temacie suwerenności czy ładzie prawnym naszego kraju. Dobrych argumentów jest wiele, ale łączy je jedno. Za wszystkimi tymi głosami stoi przekonanie, że jest alternatywa. A politykę gospodarczą, klimatyczną i społeczną można robić inaczej, niż chcą obecne europejskie elity.

Piszemy o tym w „TySolu" bardzo wiele. I dalej będziemy pisać. Dlatego że się buntujemy. I będziemy się dalej buntować. I to nie jest bunt nieprzemyślany, przypadkowy albo prowadzony dla samego buntu. W tym buncie jest metoda. Zresztą poczytajcie sami.

eprasa.pl f3aba97367

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Chcą nas wywłaszczyć?

NIEDOCZEKANIE!

– Ci, którzy chcą nas ograbić przez Zielony Ład, nie są już w stanie podbić świata swoimi produktami, bo gdzie indziej produkuje się taniej i więcej. Poza Europą są tańsze surowce, tańsza energia i siła robocza, w związku z tym w Europie można dokonać tylko wewnętrznej redystrybucji – zubożyć tych, którym w miarę się wiedzie, dokonać ich destrukcji i deprecjacji i przejąć ich majątek – mówi prof. **Witold Modzelewski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Załóżmy, że spotykamy się za 20 lat. Wszystkie założenia Zielonego Ładu zostały wprowadzone. W jakiej Polsce się spotykamy?

– Założenie, że te regulacje zostaną wdrożone w sposób efektywny, czyli nie tylko wejdą w życie, ale będą realnie egzekwowane, jest założeniem całkowicie nierealnym z dwóch powodów. Po pierwsze – prawo, które jest nieafirmowane przez większość adresatów tychże nakazów, zostanie zbojkotowane, tym bardziej że to adresat masowy, czyli wszyscy obywatele UE. Przepisy Zielonego Ładu są w zasadniczy sposób sprzeczne z interesami adresatów tych zapisów. Dlatego gdyby nawet udało się je implementować do prawa krajowego, to istniejąc formalnie, nie będą wykonywane i przy powszechnym sprzeciwie nikt nie wyegzekwuje ich stosowania od obywateli. To cecha złego prawa, prawo wrogie przestaje być prawem i nie jest przestrzegane. Jest coś takiego jak antyprawo, w historii mieliśmy tego naprawdę dużo. Po drugie – by zaimplementować rozwiązania Zielonego Ładu, musi być wola klasy politycznej państw członkowskich do ustanowienia przepisów prawa wspólnotowego we własnych krajach. Pod wpływem krytyki, a także suwerennych wyborów demokratycznych sądzę, że większość państw członkowskich nie wykona nakazu implementacji, kierując się interesem wyborczym.

– Nie ma powszechnej legitymizacji wśród wyborców dla założeń Zielonego Ładu.

– Przede wszystkim nikt wyborców o to się nie zapytał. Warto zadać pytanie, czy partie rządzące miały w swoich programach te nakazy i wygrały w procedurach demokratycznych pod sztandarami Zielonego

> PRAWO, KTÓRE JEST NIEAFIRMOWANE PRZEZ WIĘKSZOŚĆ ADRESATÓW TYCHŻE NAKAZÓW, ZOSTANIE ZBOJKOTOWANE, TYM BARDZIEJ ŻE TO ADRESAT MASOWY, CZYLI WSZYSCY OBYWATELE.

eprasa.pl f3aba97367

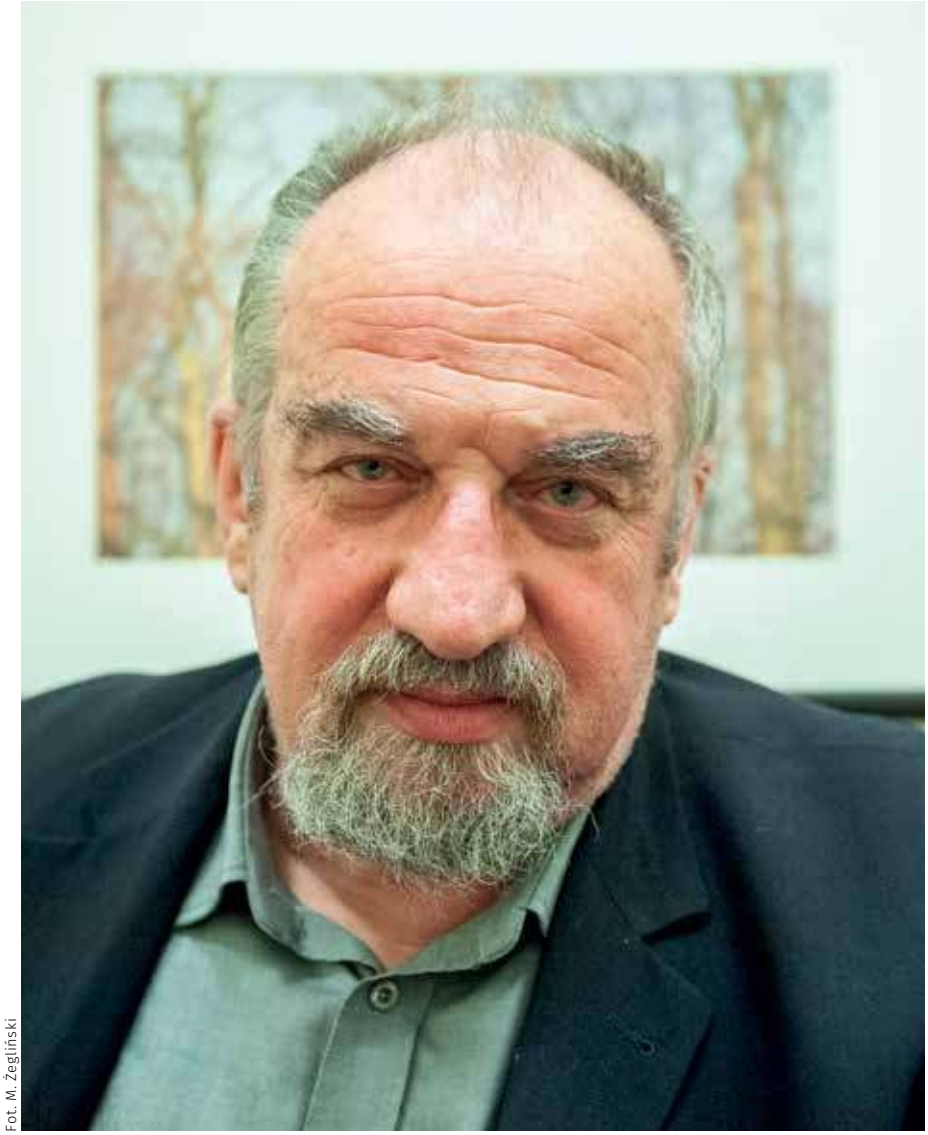

Fot. M. Żegliński

Ładu? Nikt chyba pod tymi sztandarami wyborów nie wygrał i pewnie nie wygra. Trzeci powód sprawiający, że Zielony Ład jest nierealny, to fakt, że nas na to najzwyczajniej w świecie nie stać. Oczekuje się wyrzeczeń od obywateli, stawia się w stan likwidacji istotną część gospodarki dającej zarobek milionom ludzi. Nikt nie ma prawa żądać od obywateli tego rodzaju poświęceń, ponieważ zagrażają one naszej egzystencji.

– Wszyscy pytają Pana o pieniądze, a ja zapytam o bezpieczeństwo aksjologiczne Europejczyków w związku z tym projektem.

– Większość tych regulacji jest niekonstytucyjna, ponieważ własność podlega konstytucyjnej ochronie i jeżeli wierzymy w państwo prawne, to żadna z tych regulacji – w istocie wywłaszczeniowych zagrażających własności nie tylko prywatnej, bo to oczywiste, ale także własności państwowej – nie jest konstytucyjna. Dam prosty przykład, jeżeli danej jednostki samorządowej nie będzie stać na przebudowę systemów komunalnych, które dostarczają ciepło do mieszkań, a przez nałożenie nowych obowiązków dotyczących czystej energii dostarczającej ciepło samorząd będzie musiał zamknąć istniejące sieci, niczym ich nie zastępując, oznacza to świadomą, normatywną deprecjację naszych aktywów. Nikt nie ma takiego prawa i legitymizacji, aby doprowadzić za pomocą wrogiego prawa do utraty wartości majątku, który obywatele oraz państwo zgromadzili.

– Może Europejczycy mają zbankrutować? Richard M. Weaver w głośnej książce „Idee mają konsekwencje" pisał, że prawo własności jest „ostatnim prawem metafizycznym", na którym inżynierowie społeczni łamią sobie zęby.

– Nie jest istotne, czy ktoś, stanowiąc to wrogie prawo, działa w celu owego wywłaszczenia i zniszczenia dorobku cywilizacyjnego Europy, czy też nie ma takiego zamiaru, ale konsekwencje mogą takie być. Rzeczywistymi celami jakichkolwiek działań są te, które zostały zrealizowane. Spiskowe teorie nie są nic warte. Ważne są cele, które są zrealizowane. Jeżeli cel Zielonego Ładu już realizowany zagraża celowi podstawowemu, jakim jest własność, to burzy sensy, na których opieramy nasze życie, takie jak prawo własności, prywatność, zakładanie rodziny, możliwość pracy. Czerpiemy motywację z pewnych prognoz dotyczących fundamentów naszego życia: bez własności one tracą sens, a Zielony Ład właśnie dąży do odbierania własności i obniżania jej wartości. Oczekujemy, że przyszłość będzie nas chronić, że wybieramy takie władze, które najlepiej będą chronić nasze rodziny, pracę, własność. W Zielonym Ładzie tego nie ma. Dlatego uważam, że Zielony Ład to największy błąd Unii Europejskiej. Unia musi przejść na stronę obywateli.

– Mamy do czynienia z nową religią? Jak sakralizacja zielonej gospodarki wpływa na sferę finansową?

eprasa.pl f3aba97367

– Celne spostrzeżenie: w tym zlaicyzowanym świecie tworzy się zastępcze parareligie, następują sakralizacje pewnych interesów. My z kolei nie musimy uwierzyć w tę nową religię i podporządkowywać się jej nakazom, ponieważ sami możemy być deponentami dobra publicznego. „Salus rei publicae suprema lex esto”, czyli dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem, jest reprezentowane przez obywateli i dlatego jako obywatele mamy prawo przeciwstawiać się tym fałszywym religiom. Antyczni już to odkryli, teraz trzeba powrócić do źródeł i zrozumieć sens tego, co jest dobrem publicznym i dobrem obywateli. Współczesną religią jest też np. cyfryzacja. Wszystko trzeba scyfryzować, to taki kartezjański fałszywy zwodziciel. Kartezjusz mówił, że może być wielki zwodziciel, który to, co złe, nazwie dobrem, i odwrotnie. W jego filozofii konieczny był Bóg, który nas przed tym wielkim zwodzicielem bronił, ponieważ Bóg jest dobry.

– Funkcjonuje Pan w międzynarodowym środowisku akademickim, jak naukowcy traktują Zielony Ład?

– To bardzo trudny problem, ponieważ wiedza została w dużej części skomercjalizowana. Prawdziwi naukowcy postępują w dobrej wierze i poszukują prawdy. Eksperci reprezentują coś, co nazywam „opłacalnymi poglądami”. Naukowcy muszą chronić nieopłacalne poglądy, które są często sprzeczne z opłacalnymi opiniami ekspertów. Czytelnym przykładem tego zjawiska jest moja dziedzina, tzn. świat podatków. Rzeczywistą wiedzę na temat systemów podatkowych, ich racjonalności, prawidłowości zastąpiono biznesem podatkowym, który często działa na rzecz ucieczki od opodatkowania. Można kupić wiedzę wspierającą najbardziej szkodliwe poglądy, które będą źródłem zarobku. Na destrukcji się zarabia. Najprostszą metodą zarobku jest postawienie kogoś w stan upadłości. Czym większe grupy doprowadza się do upadku, tym więcej jest podaży ich zdeprecjonowanego majątku, który można przejąć za bezcen. To, czego nam dzisiaj brakuje, to debaty wolnej od wpływu interesariuszy na ten temat. Nie dano nam szansy na debatę o Zielonym Ładzie.

WARTO ZAPYTAĆ, CZY PARTIE RZĄDZĄCE MIAŁY W SWOICH PROGRAMACH NAKAZY ZIELONEGO ŁADU I DZIĘKI TEMU WYGRAŁY W PROCEDURACH DEMOKRATYCZNYCH?

MOŻNA KUPIĆ WIEDZĘ WSPIERAJĄCĄ NAJBARDZIEJ SZKODLIWE POGLĄDY, KTÓRE BĘDĄ ŹRÓDŁEM ZAROBKU. NA DESTRUKCJI SIĘ ZARABIA.

– Pytałem o naukowców, ponieważ z punktu widzenia analizy naukowej Zielony Ład nie broni się na żadnym poziomie.

– Obecny czas to wielki test przydatności środowisk naukowych, test dla nauki prowadzonej w dobrej wierze. My możemy ten test przegrać. Nie możemy odrzucić tezy, że mamy do czynienia z komercjalizacją wiedzy w złym tego słowa znaczeniu, tzn. jeżeli znajdzie się fundator i sfinansuje szkodliwe działania, ale w interesie tych, którzy przyłączyli się do orszaku zwycięzców, to znajdzie się sposób, aby nas wszystkich oszukać. Przecież Zielony Ład to wielka mistyfikacja, która zagraża Europie.

– W rozmowach o Zielonym Ładzie wszystko zostało zmonetyzowane, wszystko przelicza się na pieniądze, mało kto mówi o kosztach społecznych, zmianach struktur idących za tym projektem.

– Sądzę, że Unia Europejska będzie umiała dostrzec stronę aksjologiczną tego projektu i gdy to zrobi, wycofa się z niego. Przecież tutaj chodzi o zatrzymanie tych, którzy chcą nas ograbić. Oni nie są już w stanie podbić świata swoimi produktami, bo gdzie indziej produkuje się taniej i więcej? Poza Europą są tańsze surowce, tańsza energie i siła robocza, w związku z tym w Europie można dokonać tylko wewnętrznej redystrybucji – zubożyć tych, którym w miarę się wiedzie, dokonać ich destrukcji i deprecjacji i przejąć ich majątek.

Witold Modzelewski jest profesorem nauk prawnych, nauczycielem akademickim Uniwersytetu Warszawskiego, doradcą podatkowym, prezesem Instytutu Studiów Podatkowych.

eprasa.pl f3aba97367

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Do Europy, ale...

Właśnie wróciłam ze Słowacji i Węgier. Podczas wyjazdu obserwowałam tamtejsze kampanie do Parlamentu Europejskiego, słuchałam przesłania startujących partii i kandydatów. Czytałam hasła, oglądałam plakaty wyborcze. Odkryłam jedno: tamte kampanie opowiadają o czymś, podnoszą ważne kwestie, dyskutują z konstruktem Unii Europejskiej i wyobrażeniem obywateli na jej temat.

Polska kampania nie robi nic, jest literalnie o niczym. Podnosi wielkie, zgrane hasła „jedności", „demokracji", a samą Unię przedstawia wyłącznie jako dobry, wręcz idealny organizm, byt, do którego najpierw musieliśmy się dostać, by potem w nim za wszelką cenę pozostać.

Wyborom towarzyszy stworzona przez sam Parlament Europejski kampania profrekwencyjna, której twórcy zarzucają nas swoimi złotymi myślami typu: „Demokracja nie jest dana na zawsze" czy „Wykorzystaj swój głos albo inni zadecydują za ciebie". Wynika z niej jednoznacznie, że ci „inni" mogliby zagłosować inaczej, niż Unia sobie życzy, zmienić bieg decyzji, może sprawić, że zatrzymałyby się tryby historii. To oczywiste, że nie podejmuje ona realnej debaty z samym ciałem Unii i jego podstawami, planami czy zamiarami, bo strzelałaby sobie w kolano. Czemu jednak nie podejmuje się takiej dyskusji w kampanii polskiej?

Jedynie Konfederacja idzie do eurowyborów z hasłami sprzeciwu wobec Zielonego Ładu czy paktu migracyjnego oraz z uwagami na temat suwerenności czy obrony polskiej złotówki. Na Węgrzech i Słowacji te tematy podejmowane są przez każdą ze stron politycznej sceny.

Poruszane są różne kwestie: że Unia narzuca liberalizm obyczajowy, że w ogóle narzuca, że „bądźmy w Unii, ale..." (tu warunek typu poszanowanie przedsiębiorców, zielona energia lub wręcz przeciwnie). Do Unii, ale z naszymi Węgrami. Do Unii, ale bez konserwatyzmu. Gdzie do Unii, do jakiej Unii? Do parlamentu, ale nie do Unii; patrzmy jej na ręce. „Słowacji w Unii nie zdradzimy", „Za Europę bez liberalizmu", „Silna Słowacja w bezpiecznej Europie", krzyczą plakaty.

Ciekawe są też odniesienie do wojny na Ukrainie. Jeden billboard przypomina, że „Ukraina to nie jest nieprzyjaciel", ale zostaje pokreślony przez przechodniów w taki sposób, że zostają tylko słowa „to nie jest przyjaciel". Inny polityk z plakatu obiecuje/grozi: „Na Ukrainę nie wyślemy ani jednego żołnierza".

Kampania w tych krajach ma jakieś tematy – wojny, tożsamości, samej Unii. A nie tylko ogólniki o „Europie ojczyzn" (ktoś jeszcze to pamięta?), o wspólnym rdzeniu czy wadze „wspólnoty", która – jak wiadomo – nie wszędzie waży tyle samo. Kampania na Węgrzech i Słowacji podważa, kwestionuje Unię i własny w niej interes, i jest to odświeżający widok. Bardzo często podejmowane są także kwestie problemów rolników i Zielonego Ładu. Jedni są za, inni nie, ale coś się w tej kampanii dzieje.

Polscy politycy proponują swoje uśmiechnięte zdjęcia na tle granatowej flagi z gwiazdkami oraz szereg przestróg i ostrzeżeń przed kwestionowaniem polityki unijnej. Nie podejmują społecznych obaw, nie wykazują chęci dyskusji o pozycji Polski. Mamy się cieszyć, że nas „przyjęli", i zachowywać tak, by nas nie wyrzucili. To wszystko.

eprasa.pl f3aba97367

Nie jesteśmy sługami traktatów

– Zagrożeniem związanym z realizacją polityki klimatycznej jest przekonanie, że my, Europejczycy, nie jesteśmy panami traktatów, ale podwładnymi Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej – mówi prof. **Ryszard Piotrowski** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. M. Żegliński

– Jakie główne zagrożenia związane z wprowadzaniem Zielonego Ładu dostrzega Pan Profesor na gruncie prawnym?

– Przede wszystkim zagrożenie dla samej tożsamości prawa i tożsamości Unii Europejskiej, a także tożsamości Rzeczypospolitej. Zgodnie z polską konstytucją podstawą prawa jest dialog. Tymczasem prawo, które zostaje komuś narzucone, wywodzi się z tradycji ocenianej negatywnie już przez Homera. Odróżniał on niebarbarzyńców od barbarzyńców w ten sposób, że ci ostatni podlegali prawu, którego nie stanowili. W przypadku Zielo-

eprasa.pl f3aba97367

nego Ładu mamy do czynienia właśnie z takim zagrożeniem – w coraz większym stopniu prawa europejskie są niezrozumiałe i coraz bardziej odległe od rzeczywistych potrzeb obywateli Europy.

Profesor Barbara Skarga bardzo trafnie zauważyła, że jeżeli prawo nie jest zgodne z poczuciem sprawiedliwości, jeżeli nie zostało zaakceptowane przez obywateli, to jego siła odczuwana jest jako niczym nieuzasadniona przemoc. Tymczasem Europa nie opiera się na przemocy. Europa opiera się na wartościach wyrażonych w traktacie o Unii Europejskiej. Należą do nich: poszanowanie godności, wolności, demokracji, równości, praw człowieka. Artykuł trzeci traktatu o UE do celów Unii zalicza wspieranie pokoju i dobrobytu jej narodów. Zagrożeniem związanym z realizacją polityki klimatycznej dla tak rozumianego prawa europejskiego jest przekonanie, że my, Europejczycy, nie jesteśmy panami traktatów, ale podwładnymi Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej. I mamy im podlegać niezależnie od tego, jakie są nasze przekonania, nasze potrzeby i nasze wartości. Im prędzej zrozumiemy, że my, Europejczycy, nie jesteśmy sługami traktatów i sługami Parlamentu Europejskiego oraz Rady, tym lepiej dla Europy.

– Czy realizacja założeń Zielonego Ładu jest zgodna z polską konstytucją?

– W artykule 5 naszej konstytucji stanowimy, iż Rzeczpospolita zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju. Unijna polityka klimatyczna w obecnym kształcie jest sprzeczna z zasadą zrównoważonego rozwoju, ponieważ zagraża ogólnemu rozwojowi gospodarczemu, a tym samym bezpieczeństwu obywateli.

Konstytucja mówi o tym, że Rzeczpospolita zapewnia bezpieczeństwo obywateli m.in. w dziedzinie zamieszkania, energii czy komunikacji. To są wszystko bardzo ważne prawa socjalne. Mamy prawo do bezpieczeństwa energetycznego, a jego naruszenie zagraża samej demokracji, ponieważ demokracja bez wymiaru socjalno-ekonomicznego jest pozbawiona sensu.

Na płaszczyźnie konstytucyjnej, obok zagrożenia dla zasady dialogu, Zielony Ład niesie zagrożenie także dla zasady pomocniczości, której zadaniem jest umacnianie uprawnień obywateli i ich wspólnot.

Realizacja polityki klimatycznej w jej obecnym kształcie grozi ubóstwem, a to jest konstytucyjnie wykluczone. Państwo jest po to, żeby troszczyć się o interesy swoich obywateli. Mówi o tym artykuł 1 konstytucji: „Rzeczpospolita jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli". Rzeczpospolita jest po to, żeby obywatelom sprzyjać, sprzyjać ich działalności mającej na celu poprawę własnego losu, a nie po to, żeby ich niszczyć. Dwa lata temu w mojej okolicy zostały zlikwidowane trzy prywatne sklepy. Kiedy pytałem właścicieli, dlaczego do tego doszło, odpowiadali: „Zabili nas prądem". W czasie gdy ze względu na różne przyczyny związane z polityką międzynarodową ceny energii są wysokie, nie można jeszcze dodatkowo wprowadzać niezbilansowanych ekonomicznie rozwiązań. Ich forsowanie w tym momencie i z taką intensywnością stanowi zagrożenie dla podstawowych interesów ekonomicznych obywateli, a tym samym zagrożenie dla rodziny, dla organizacji społecznych i dla samorządów – jednym słowem: dla społecznej infrastruktury państwa.

REALIZACJA POLITYKI KLIMATYCZNEJ W JEJ OBECNYM KSZTAŁCIE GROZI UBÓSTWEM, A TO JEST KONSTYTUCYJNIE WYKLUCZONE. PAŃSTWO JEST PO TO, ŻEBY TROSZCZYĆ SIĘ O INTERESY SWOICH OBYWATELI.

– Na dodatek dzieje się to w momencie toczącego się za naszą wschodnią granicą konfliktu zbrojnego, który grozi eskalacją.

– Ta sprawa jest kluczowa, wprowadzenie Zielonego Ładu doprowadzi do osłabienia zdolności obronnych Rzeczpospolitej. Prawie codziennie słyszymy o perspektywie wojny. Wbrew temu, co stanowią traktaty europejskie i do czego zobowiązują one Europę, postanowiła ona mówić o wojnie, zamiast dążyć do pokoju. Takie postępowanie zawsze kończyło się dla Europy tragicznie.

eprasa.pl f3aba97367

Realizacja w takiej sytuacji polityki klimatycznej to jest prosta zapowiedź klęski. Doprowadzi to do rozbicia spójności społecznej i pauperyzacji społeczeństwa. Osłabianie obywateli w obliczu rysującego się zagrożenia jest działaniem, które z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, jego obronności, jest absolutnie niedopuszczalne. Jeśli w ogóle mamy realizować kiedykolwiek założenia polityki klimatycznej, to na pewno nie teraz. Teraz trzeba budować schrony, szpitale, szykować miejsca na cmentarze, a przede wszystkim realizować programy służące obronności i przygotowywać się na nieszczęście wojenne. Chyba że to wszystko, o czym słyszymy, to jest pusta gadanina i w ogóle nie ma żadnego zagrożenia. Realizowanie polityki klimatycznej w tych okolicznościach geopolitycznych i w takim wymiarze jest przedsięwzięciem zagrażającym niepodległości państwa, niezgodnym z konstytucją.

Nasza konstytucja mówi o tym, iż Rzeczpospolita strzeże niepodległości. Tymczasem realizacja polityki klimatycznej oznacza podejmowanie działań, które osłabiają tożsamość Unii Europejskiej, osłabiają obywateli Rzeczpospolitej, a tym samym zdolności obronne naszego kraju. Oznacza ona także przeznaczanie środków prywatnych i publicznych na cele z obronnością zupełnie niezwiązane, w dodatku z punktu widzenia trwałości państwa szkodliwe. Jest to działanie konstytucyjnie wykluczone.

Działania te są niezgodne z zasadą zrównoważonego rozwoju i nieproporcjonalne. Zgodnie z konstytucją działania państwa muszą być proporcjonalne – dobro, które chronimy, musi być większe od dobra, które poświęcamy. W tych konkretnych okolicznościach ta relacja zostaje zaburzona. No i wreszcie kolejne zagadnienie: prawo nie może być pułapką dla obywateli. Tymczasem my znienacka sprowadzamy na naszych obywateli pułapkę związaną z nagłą zmianą warunków ich funkcjonowania w pewnej perspektywie.

– To znaczy?

– Obywatele mają prawo do tego, żeby nie być zaskakiwani nagłymi, gwałtownymi i intensywnymi zmianami otoczenia, w którym funkcjonują. W państwie demokratycznym nie może być tak, że styl życia ludzi ma się zmienić z dziesięciolecia na dziesięciolecie. To władca absolutny może postanowić, że oto znosi dotychczasowe reguły i styl życia jego podwładnych pilnie musi się zmienić, bo on tak zdecydował.

W systemie demokratycznym zmiany, nawet jeśli oceniamy, że są pożądane i potrzebne, nie mogą być wprowadzane w taki sposób, że pozbawia się obywateli ich prawa do prawa. Prawo do prawa polega na tym, że obywatele mogą spać spokojnie, jeśli nie łamią prawa.

Jeżeli zatem obywatele przez lata realizowali zgodnie z prawem pewne projekty, mają pewne osiągnięcia, które są podstawą do ich dalszego funkcjonowania, i nagle okazuje się, że to wszystko ma być nieaktualne i że trzeba zaczynać od początku przy bardzo mglistych perspektywach powodzenia, i na dodatek w obliczu zagrożenia wojennego, jest to odbieranie obywatelom ich prawa do prawa. W tej sytuacji należy mieć nadzieję, że decydenci dostrzegą, że założenia Zielonego Ładu są przedmiotem protestów obywateli nie tylko Polski, ale także innych krajów Unii Europejskiej i uświadomią sobie, że Unia to przede wszystkim obywatele – ich potrzeby, ich prawa, ich interesy etc., a dopiero potem taka czy inna idea, nawet oparta na racjonalnych założeniach. Nie oceniam tutaj samej idei, ale metodę jej wprowadzania. Sposób implementacji jakiejkolwiek idei nie może prowadzić do destrukcji wartości europejskich, na których opiera się nasze członkostwo w Unii.

OBYWATELE MAJĄ PRAWO DO TEGO, ŻEBY NIE BYĆ ZASKAKIWANI NAGŁYMI, GWAŁTOWNYMI I INTENSYWNYMI ZMIANAMI OTOCZENIA, W KTÓRYM FUNKCJONUJĄ.

Prof. Ryszard Piotrowski jest prawnikiem konstytucjonalistą, nauczycielem akademickim Wydziału Prawa i Administracji UW, autorem książek i artykułów naukowych poświęconych problematyce prawa konstytucyjnego, zagadnieniom tworzenia prawa oraz prawu konstytucyjnemu porównawczemu. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym przez Prezydenta RP oraz Medalem Polskiego Towarzystwa Prawa Konstytucyjnego.

eprasa.pl f3aba97367

KARUZELA BLOGERAMI

SEAMAN

BEZPRAWNICY NA FALI BEZPRAWIA

Mamy w Polsce sędziów konstytucyjnych, administracyjnych; mamy cywilistów tudzież masę sędziów zwyczajnych, orzekających w sądach oraz całą kastę nadzwyczajnych, a teraz objawił nam się sędzia ostateczny w osobie Szymona Hołowni. On to właśnie orzekł, że nie wykona postanowienia Trybunału Konstytucyjnego. Jeszcze wcześniej Jego Marszałkowska Ostateczność nie wykonał postanowienia Sądu Najwyższego, więc ten tytuł słusznie mu się należy.

Z kolei prokurator Ewa Wrzosek zapragnęła podzielić się osobistą racją stanu po wybuchu afery znanej pod wezwaniem Clifford Chance. „Czy można poświęcić dobro o niższej wartości, aby uratować dobro o wyższej wartości przed bezpośrednim niebezpieczeństwem?" – zadaje sobie filozoficzne pytanie pani prokurator, gdy wydało się, że w rzekomej trosce o praworządność wybrała bezprawną ścieżkę postępowania. Po czym jako adresatka własnej kwestii odpowiedziała, że świat nie jest idealny, a wybrać trzeba.

Wychodzi więc na to, że skoro świat nie jest idealny, a komuś się spieszy, to można wybrać bezprawie. Zatem zdaniem pani Wrzosek obowiązujące prawo jest dobrem o niższej wartości, a bezprawie może być wyższą wartością. Ale czy nie po to prawo tworzymy i go przestrzegamy, aby uniemożliwić jego interpretację według czyjegoś widzimisię?

Co może mieć w głowie minister Adam Bodnar szukający podstawy prawnej, by przywrócić konstytucyjność? Pytam, bo jest to prawdziwy Indiana Jones w dziedzinie prawa konstytucyjnego. Jeśli bowiem uznajemy, że właśnie konstytucja (albo „konstytucyjność", jak chce Bodnar) jest fundamentem państwa prawa, a według Bodnara tę należy dopiero przywrócić, to oznacza, że obecnie jej nie mamy. A skoro nie mamy konstytucyjności, sama konstytucja zaś nie daje podstawy prawnej, to – tertium non datur – on musi szukać podstawy w poprzednim ustroju.

Fot. Adobe Stock

Czy ów poszukiwacz dawno zaginionej podstawy zainspirował profesora Wojciecha Sadurskiego, który z kolei uznał, że „konstytucja jest używana jako pułapka na demokratów"? Bo wniosek z obu tych wypowiedzi o konstytucji wydaje się być identyczny – skoro nam przeszkadza, to chrzanić taką konstytucję! Podobne treści chyba w duszy grają posłowi PO Arturowi Łąckiemu, jeśli uznaje, że odpolitycznienie prokuratury polega na tym, że to my rządzimy, a nie PiS. Jaki plan ma ta rządząca koalicja, skoro jej lider zapewnia, że „wszystko będzie zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy"?

Przecież te zamysły przekładają się na parlamentarną kuchnię, którą odsłonił – może bezwiednie – urzędujący wiceszef MSZ Władysław Bartoszewski: „Bardzo dziwne rzeczy są przemycane w rozmaitych projektach ustaw – ma jeden tytuł, a zupełnie inną treść".

Co zatem mają w głowach ci wszyscy bezprawnicy i skąd czerpią oni natchnienie do tych bredni? Czyżby z zapisu w dawno minionej konstytucji o przodującej roli PZPR i nierozerwalnym sojuszu ze Związkiem Sowieckim?

eprasa.pl f3aba97367

Czy Zielony Ład obnaża koniec demokracji

– Nasze badania pokażą, czy jako Polacy będziemy się angażować w Zielony Ład na podstawie jakiejś wiary. A to byłoby przedziwne, bo generalnie „na wiarę” to możemy przyjmować tylko to, co jest obecne w religii. W ogóle musimy się zastanowić, czy w przypadku Zielonego Ładu – bezspornie będącego dzisiaj ideologią – nie stykamy się z zastąpieniem religi. Bo na jakiej podstawie idziemy w ten „Zielony Ład”, czy mamy na ten temat odpowiednią wiedzę? A może nie mamy jej wcale? – mówi dr **Katarzyna Obłąkowska** w rozmowie z **Pawłem Pietkunem**.

Fot. arch. K. Obłąkowskiej

– Pani Doktor, „Zielony Ład” jest dzisiaj nie tylko w Polsce, ale w całej Europie zwrotem wykorzystywanym w debacie publicznej, a także – a może przede wszystkim – w debacie politycznej. Mówi się o nim we wszystkich językach Unii Europejskiej. W jakich kategoriach prowadzi Pani badania dotyczące Zielonego Ładu?

– Badania, które prowadzimy, dotyczą z jednej strony wiedzy Polaków o Zielonym Ładzie, o jego założeniach, o przepisach, które będą wprowadzane, zakazach czy nakazach, które są z nim związane. Z drugiej strony dotyczą one poparcia dla rozwiązań, które mają być wprowadzone przez… no właśnie, dokładnie nie wiadomo, przez kogo – Unię Europejską, państwa członkowskie, Komisję Europejską.

– No właśnie, kto za tym stoi? Właściwie kto chce wprowadzić ten projekt? Czy to grupa lobbystów, czy może grupa państw? Takie ogólne pojęcie jak „Unia

eprasa.pl f3aba97367

Europejska" nie mówią – i chyba nie tylko Polakom – nic.

– W każdej polityce publicznej za każdą decyzją ktoś stoi. Ktoś, to znaczy konkretna osoba albo konkretna grupa ludzi. Tutaj nie badaliśmy dokładnie procesu tworzenia tej całej polityki o nazwie „Zielony Ład". Teoretycznie w każdej polityce powinniśmy umieć umiejscowić podstawę prawną. Tworząc kwestionariusz do badania, starałam się zidentyfikować – jestem doktorem nauk o polityce i administracji – podstawę prawną do Zielonego Ładu i odkryłam, że w związku z nim pojawia się ogromnie dużo przepisów prawnych w różnych obszarach oraz że ta polityka jest bardzo nieprzejrzysta. Choć starałam się i poświęciłam trochę czasu, żeby to zidentyfikować, to uchwyciłam ledwie wierzchołek góry lodowej. A obywatel, który w ustroju demokratycznym powinien mieć poczucie wpływu na przepisy oraz widzieć przejrzystość czy ład tych przepisów, nie jest w stanie w ogóle dojść do podstaw tego wszystkiego. Kto stoi za Zielonym Ładem? Nie wiem, czy chciałabym prowadzić tutaj takie spekulacje. Na pewno jest to ideologia – w sensie filozoficzno-politycznym – czyli pewnego rodzaju wizja, która zmienia rzeczywistość, która zmienia sposób funkcjonowania społeczeństw, narodów, państw. Oczywiście pozostaje pytanie: kto stoi za tą ideologią? Od dłuższego czasu na świecie są tworzone różnego rodzaju przepisy związane ze zmianami klimatu i z jego ochroną na Ziemi. Są przygotowywane przez grupy nacisku związane z kwestiami klimatycznymi...

– Problem w tym, że taka grupa nacisku zdroworozsądkowo myślącemu człowiekowi jawi się jako grupa dość groźna. Weźmy na przykład radykalną propozycję zmiany diety, zupełną rezygnację z hodowli zwierząt i konsumpcji mięsa – to doprowadzi do klęski wszystkich gospodarek europejskich i przynajmniej połowy afrykańskich.

Czy zgodzi się Pan/Pani na **pogorszenie** jakości życia?*

– Każda ideologia rozsądnej osobie jawi się jako nieracjonalna, bo gdy pomyślimy o faszyzmie, komunizmie czy jakichkolwiek innych ideologiach, które równie mocno wpłynęły na ludzkość i które bardzo zmieniły świat, to patrząc na nie racjonalnie, a nawet przez pryzmat wartości, odkryjemy, że były one niszczące, wręcz zabójcze. Pytanie, jaka jest ideologia Zielonego Ładu? Na pewno nie jest racjonalna, bo wynika z pewnych emocji, również z przekonania, że ludziom można coś narzucić siłą. W demokracji kluczowe jest to, że decyzje podejmujemy wspólnie jako społeczność – wspólnie decydujemy, czy chcemy iść w jakąś stronę, i czy zwolennicy takich czy innych poglądów przekonali nas do tego, czy nie. Ideologowie tymczasem postępują inaczej – uważają, że mogą społeczeństwom coś narzucić, że oni wiedzą lepiej. Tylko, że takie podejście nie ma już nic wspólnego z demokracją, to marsz w stronę autokracji.

Władze, które sprzyjają tej ideologii, przestają traktować ludzi, osoby jako obywateli – choć wciąż jeszcze nimi jesteśmy, zaczynają traktować nas jako poddanych, na których można wymusić takie czy inne działania sprzyjające ideologii.

– I to niestety zmiana, którą – jak się wydaje – obserwujemy w Europie Zachodniej od przynajmniej dwóch dekad. Ludzie przestali ufać nauce, a zaczęli wierzyć w naukę – w prawdy objawione przez grupy często anonimowych naukowców. A postawą nauki jest przecież kwestionowanie narzucanych prawd, na tym to polega.

– Psychologia mówi nam, że ludzie początkowo wierzą we wszystko, co im się mówi. Zwątpienie w nawet mało wiarygodne stwierdzenia wymaga czasu i wysiłku umysłowego, czyli pewnej pracy – zdobywania wiedzy, informacji. Powinniśmy wątpić, pytać. Metoda naukowa opiera się na falsyfikowaniu twierdzeń, na podważaniu ich. Tymczasem społeczeństwom w Europie powiedziano, że powinny ufać nawet w wątpliwe stwierdzenia i przyjmować wszystko, co pochodzi z wyższych poziomów władzy. Tym domyślnie wyższym poziomem władzy jest oczywiście Unia Europejska. Przecież Unia początkowo miała być – przynajmniej my, jako Polacy, do takiej Unii chcieliśmy wejść – wspólnotą równorzędnych narodów i państw narodowych. Tymczasem zaczęła rozwijać się w kierunku ponadpaństwowej siły nadrzędnej wobec państw narodowych i tym samym narodów, czyli

Czy w Pana/Pani opinii polityka Unii Europejskiej oraz Zielony Ład są **istotne** dla społeczeństwa polskiego?*

eprasa.pl f3aba97367

w kierunku federalnego państwa. Dzisiaj, kiedy spojrzymy na to źródło ideowe, do którego odwołuje się Komisja Europejska w swojej białej księdze o przyszłości Europy, odkrywamy, że jest to „Manifest z Ventotene” Altiera Spinellego, który widział Europę socjalistyczną i jako społeczeństwo, w którym narody nie istnieją. Wydaje mi się, że nie do takiej Unii Europejskiej chcieliśmy wejść, biorąc udział w referendum ws. przystąpienia do UE.

Pojawia się pytanie, czy dzisiaj – wiedząc o zmianach w Unii, znając zapowiedzi dotyczące Zielonego Ładu – Polacy idą w coś z zamkniętymi oczami na podstawie jakiejś wiary? Byłoby to przedziwne, bo „na wiarę” możemy przyjmować tylko to, co jest obecne w religii. Jeżeli jednak wchodzimy w realizację Zielonego Ładu poprzez wiarę w coś, a nie zrozumienie czegoś, to nie mówimy już o ideologii, ale wręcz o religii. To prawda, są ideologie, które zastępują religię. Taką ideologią jest na przykład komunizm. Jednak musimy odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście to może być podstawa dla życia człowieka, czy daje nadzieję, wsparcie w chwilach trudnych, czy buduje wspólnotę? Na jakiej podstawie idziemy w tę politykę, skoro – jeżeli tak się okaże w badaniach, na razie to hipoteza – nie mamy wiedzy w tym obszarze albo jej nie popieramy?

Czy **obawia się** Pan/Pani wprowadzenia przepisów Zielonego Ładu?*

– Na jak szeroką skalę przeprowadzają Państwo to badanie?

– To badanie jest realizowane na próbie reprezentatywnej, to znaczy dobranej w taki sposób, aby można na podstawie wyników mówić o całym dorosłym społeczeństwie polskim z błędem statystycznym na poziomie 3%. To oznacza, że jeżeli z badań wyjdzie nam, że 20% społeczeństwa ma określony pogląd na poruszany przez nas temat, powinniśmy powiedzieć, że to grupa pomiędzy 17 a 23%. Co ważne, jest to badanie, które pozwala nam mówić o opinii całego społeczeństwa, o jego wiedzy, opiniach, poparciu i braku poparcia dla tych rozwiązań – to jest podstawą i najważniejszym założeniem tego badania.

Czy Pana/Pani zdaniem osiągnięcie neutralności klimatycznej przez Unię Europejską do 2050 roku **przyczyni się** do zmian klimatycznych na Ziemi?*

– Dlaczego zdecydowali się Państwo na przeprowadzenie takiego badania? Zielony Ład jest nam narzucany z góry, jedni to akceptują, inni nie. Duża część społeczeństwa dość bezkrytycznie podchodzi do wprowadzenia nowych przepisów, chociaż tak naprawdę nikt głośno nie zapytał: „Ale właściwie dlaczego tak ma być?”.

– Istnieje potrzeba społeczna wiedzy na temat Zielonego Ładu wyrażana w rozmowach pomiędzy ludźmi. My zaś chcemy poznać opinię Polaków, ich wiedzę i refleksje na ten temat. To z pewnością może pomóc uniknąć błędów w ocenie tej polityki Unii Europejskiej i podejmowania niewłaściwych decyzji. Jeżeli mamy możliwość zdobycia informacji, to powinniśmy je uzyskać. Z Zielonym Ładem rzeczywiście jest tak, że on zostaje nam narzucony z zewnątrz, z Unii Europejskiej, z Komisji Europejskiej, ale wiemy też, że państwa narodowe głosami swoich premierów zgodziły się na ten projekt. Czyli to porządek prawny, który przychodzi do społeczeństwa od władzy, z góry. Musimy jednak pamiętać o tym, że demokracja istnieje do momentu, w którym obywatele mają poczucie wpływu na to, co robi władza. Jeżeli władza uznaje, że może narzucać rozwiązania wbrew obywatelom, wtedy zaczyna się autokracja, a obywatele, jak wspomniałam wcześniej, stają się poddanymi.

W autokracji nie jesteśmy obywatelami, to taki styl rządów, które są sprawowane przez jedną osobę lub niewielką grupę osób, nad którymi nie ma żadnej kontroli społecznej. W autokracji poddanym narzuca się rozwiązania i wymaga ich urzeczywistniania. Nasze badanie ma pokazać nam, Polakom, czy mamy wiedzę o Zielonym Ładzie i czy popieramy te rozwiązania. To będzie również trochę taki papierek lakmusowy dla władzy, w którym momencie jesteśmy, w jakim systemie, w jakim ustroju. Bo jeżeli społeczeństwo mówi: „Nie, nie popieramy danego rozwiązania”, a władza siłą będzie wymuszała jego wprowadzenie, to znaczy, że już nie ma w Polsce demokracji, że zaczęliśmy marsz ku autokracji. A przecież pokolenia Polaków walczyły o to, abyśmy byli obywatelami, abyśmy żyli w demokracji, abyśmy byli kreatorami własnego losu, własnej przyszłości, żebyśmy mogli realizować nasze marzenia i cele. Możemy oczywiście iść w stronę skrajnego indywidualizmu, ale jesteśmy wspólnotą i w jej ramach razem wyznaczamy cele i sposoby dojścia do nich.

Nasze badanie pokaże, jak Polacy oceniają działania w tym obszarze, i dzięki niemu zatrzymamy też

eprasa.pl f3aba97367

pewną spiralę milczenia na temat naszego ustroju i Unii Europejskiej. Wydaje się, że narzucono nam zakaz dyskutowania o pewnych sprawach i musimy tu powiedzieć: „Stop!". Mamy prawo dyskutować – jako obywatele – na każdy temat, który nas dotyczy, władza zaś – jeżeli jest demokratyczna – ma obowiązek usłyszeć zdanie społeczeństwa.

– Czy będą Państwo przedstawiać wyniki badania na przykład na forum unijnym, żeby pokazać, że jest głos w tej części świata, który mówi – oczywiście wciąż nie znamy pełnych wyników, jednak wydaje się, że większość jest przeciwko – „nie wszyscy zgadzamy się na takie rozwiązania, nie podoba nam się to"?

– Uważam, że warto to zrobić. Badanie przeprowadzamy oczywiście w języku polskim, jednak trzeba będzie podjąć kwestię przetłumaczenia i prezentacji go w języku angielskim, być może również w postaci jakiejś broszury. Istnieje spirala milczenia, przekonanie, że o pewnych kwestiach związanych z Zielonym Ładem nie wolno mówić, ponieważ na przykład oznacza to, że się reprezentuje jakieś obce siły. Jednak nie jest wcale tak, że powinniśmy milczeć. Chcemy naszym badaniem powiedzieć, że społeczeństwo demokratyczne, obywatelskie, że obywatele mają pewne przekonania i powinni być słyszani. Kwestia zaprezentowania tego raportu szerzej jest bardzo ważna.

– Jakie grupy społeczne Państwo badali? Podejście do Zielonego Ładu jest z pewnością inne wśród rolników, inne między urzędnikami, inaczej widzą go mieszkańcy metropolii, a inaczej miasteczek. Wykształcenie pewnie też ma niemałe znaczenie, podobnie jak majętność.

– W badaniu próba jest bardzo starannie skonstruowana, a technikę realizacji oparliśmy na metodzie triangulacji. Połączyliśmy wywiad telefoniczny, wywiad poprzez stronę internetową oraz wywiady osobiste po to właśnie, aby dotrzeć do rzeczywistej reprezentacji obywateli. Próba odpowiada strukturze płci, wieku, wykształcenia, wielkości i województwa miejsca zamieszkania, aktywności zawodowej i sektorowi zatrudnienia Polaków. Staraliśmy się, aby badanie było jak najbliższe przekrojowi i charakterystyce polskiego społeczeństwa.

Czy jest Pan/Pani za **opuszczeniem** przez Rzeczpospolitą Polską Unii Europejskiej?*

– Czy planują Państwo przeprowadzenie takiego badania po jakimś czasie, na przykład po wyborach europejskich, które pewnie niewiele zmienią, choć może zmienić się struktura europarlamentu?

Czy w Pana/Pani opinii wprowadzenie w Polsce przepisów Zielonego Ładu przyczyni się do zwiększenia czy zmniejszenia liczby **dobrych miejsc pracy** w Polsce?*

– Jestem wielką zwolenniczką powtarzania badań. Trendy zmiany opinii społecznej, badanie tych zmian jest bardzo ważne. Raczej nie przeprowadzimy kolejnego badania zaraz po wyborach europejskich, choć kto wie, jakie będzie zapotrzebowanie społeczne. Opinia społeczna nie zmienia się tak prędko, ale czasem na wyniki takich badań mogą mieć wpływ emocje i w toku kampanii możemy spodziewać się troszkę innych rezultatów.

Być może Polacy po tych wyborach poczują, że nie są sami, że nie tylko obywatele Polski nie chcą być poddanymi w tej polityce, ale chcą mieć udział w jej kształtowaniu. Jednak jestem przekonana, że do ogłoszenia wyników wyborów europejskich ani zaraz po ich ogłoszeniu pogląd na Zielony Ład się nie zmieni. Myślę, że w ciągu pół roku, może nawet jesienią, warto byłoby badanie powtórzyć.

– Gdzie będzie można zapoznać się z wynikami badania?

– Będą dostępne w ramach dużego raportu, którego redaktorem jest dr Artur Bartoszewicz i który będzie dotyczył Zielonego Ładu. Myślę, że będzie można zapoznać się z nim już w pierwszej połowie czerwca. Przygotujemy szeroki dokument, w którym będzie można znaleźć odpowiedzi na wiele pytań – również na to, co wprowadzenie forsowanych w ramach tej unijnej polityki przepisów zmieni w naszym życiu. Raport z pewnością będzie dostępny dla każdego. Z przyjemnością również będziemy omawiać jego wyniki, wyjaśniać kwestie – również te najbardziej drażliwe.

*Wybrane pytania, na które odpowiadali badani Polacy.

Dr Katarzyna Obłąkowska, socjolog, współautorka badań dotyczących Zielonego Ładu w świadomości Polaków.

eprasa.pl f3aba97367

Trudno jest odkleić młodzież od asfaltu

– Zawsze, kiedy próbuje się zmienić rzeczywistość, zaczyna się od stosowania określonego języka – ukrywania prawdziwych zamierzeń za ładnie brzmiącymi hasłami. W ten sposób wciąga się społeczeństwa do pewnej gry. Szczególnie podatne na te zabiegi jest młode pokolenie – mówi dr **Artur Bartoszewicz** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch.

– Dlaczego zdecydował się Pan poprzeć działania mające na celu zatrzymanie unijnego Zielonego Ładu?

– Zielony Ład to rozwiązanie niezwykle niebezpieczne dla państw członkowskich, w tym dla Rzeczypospolitej. Żadne działania podejmowane przez Komisję Europejską i Parlament Europejski nie bazują na rzeczywistej konsultacji z państwami członkowskimi. De facto narzucają one ideologiczny kierunek, zgodnie z którym przygotowywane są szczegółowe rozwiązania implementujące. Problem polega na tym, że my nie widzimy całości rozwiązania, a jedynie jego fasadę, która opiera się na bardzo słusznych społecznie hasłach o konkurencyjności, innowacyjności, bezpieczeństwie, rozwiązywaniu problemów etc. Jest to zresztą dla Unii typowe. Zawsze, kiedy próbuje się zmienić rzeczywistość, zaczyna się od stosowania określonego języka – ukrywania prawdziwych zamierzeń za ładnie brzmiącymi hasłami. W ten sposób wciąga się społeczeństwa do pewnej gry. Szczególnie podatne na te zabiegi jest młode pokolenie. Idealistycznie przyjmuje ono proponowane hasła za swoje. Szkopuł jednak w tym, że od chwili przyjęcia za swoje określonych haseł zaczynają rządzić emocje, nie fakty. Świetnie wiedzą o tym unijni decydenci, którzy najpierw kreują emocjonalne zapotrzebowanie na określone treści, a następnie przychodzą z gotowymi rozwiąza-

eprasa.pl f3aba97367

niami – takimi właśnie jak Zielony Ład. Nie ujawniają jednak ich prawdziwych skutków ani kosztów.

Tym, co najbardziej mnie niepokoi jako ekonomistę, jest fakt, że proponowane rozwiązania nie mają realnej wyceny kosztów związanych z ich implementowaniem. Nie mamy także dostępu do pełnego katalogu wszystkich rozwiązań. Prezentowane są one najczęściej w zagregowanych kwotach potencjalnych kosztów dla całej Unii Europejskiej, bez wskazania na to, co ma się dziać w poszczególnych państwach członkowskich.

Taka polityka i taki sposób komunikacji powodują, że gospodarka państwa członkowskiego staje się bezradna. Państwu narodowemu przedstawiane są bardzo kosztowne rozwiązania i wskazuje się mu daty implementacyjne w sposób bezwarunkowy, nakazując mu dostosowywanie się. „Konsultacje wewnętrzne" są fikcją, przeprowadza się je najczęściej w taki sposób, aby na początku przedstawić bardzo skrajne, ostre rozwiązania, a następnie złagodzić je w ramach „kompromisu". Jest to wyłącznie perfidna gra marketingowa obliczona na to, aby negocjator, czyli państwo członkowskie, miał wrażenie, że coś uzyskał. Jest to gra obłudna i w tego rodzaju „negocjacjach" w ogóle nie powinniśmy uczestniczyć.

Jako ekonomista i odpowiedzialny człowiek mam obowiązek mówić, że należy jak najszybciej zatrzymać ten proces i zacząć realnie oceniać skutki społeczno-gospodarcze wszelkich decyzji, które zapadają poza naszymi granicami, ponieważ jeśli tego nie zrobimy, ostatecznie doprowadzą one do utraty suwerenności i bezpieczeństwa gospodarczego. Jeśli polityka unijna się nie zmieni, pod znakiem zapytania stanie zasadność bycia w strukturze, która nie liczy się z obywatelami państw członkowskich i prowadzi do obniżania ich poziomu życia, a wręcz do ich pauperyzacji, a ostatecznie biedy. Na dodatek dzieje się to na rzecz realizowania nie do końca precyzyjnie określonych celów opartych na narzuconej odgórnie ideologii. Pewne jej postulaty są zasadne, jednak poszło to stanowczo za daleko, ekologizm i klimatyzm stały się swoistą religią zastępującą zdroworozsądkowe myślenie, analizę ekonomiczną i ocenę zasadności implementacji danych rozwiązań.

UNIJNI DECYDENCI NAJPIERW KREUJĄ EMOCJONALNE ZAPOTRZEBOWANIE NA OKREŚLONE TREŚCI, A NASTĘPNIE PRZYCHODZĄ Z GOTOWYMI ROZWIĄZANIAMI – TAKIMI WŁAŚNIE JAK ZIELONY ŁAD.

– Która grupa społeczna może najbardziej ucierpieć na Zielonym Ładzie?

– Niestety, jak w każdym odgórnie narzucanym rozwiązaniu najbardziej ucierpią najbiedniejsi. Szalone założenia „zeroemisyjności" i termomodernizacji budynków uderzą zwłaszcza w ludzi starszych i gorzej sytuowanych. Ucierpią jednak także ludzie młodzi, którym w ten sposób obniży się jakość życia, podwyższając ogromnie koszty funkcjonowania gospodarki. Spowoduje to, że gospodarka europejska stanie się niekonkurencyjna i że wręcz masowo będą redukowane miejsca pracy, co w istocie skaże młodych ludzi

„KONSULTACJE WEWNĘTRZNE" SĄ FIKCJĄ, PRZEPROWADZA SIĘ JE NAJCZĘŚCIEJ W TAKI SPOSÓB, ABY NA POCZĄTKU PRZEDSTAWIĆ BARDZO SKRAJNE, OSTRE ROZWIĄZANIA, A NASTĘPNIE ZŁAGODZIĆ JE W RAMACH „KOMPROMISU".

eprasa.pl f3aba97367

na biedę i niewolniczą przyszłość. Siłę ciężkości gospodarczej przeniesie się w ten sposób poza granice Europy, co doprowadzi do tego, że młodzi Europejczycy obudzą się w świecie, w którym będą totalnie uzależnieni od państw pozaeuropejskich. Bezpośrednie koszty Zielonego Ładu spadną – rzecz jasna – na konsumentów. Absurdalne wymagania, które zostaną nałożone na przedsiębiorców, uderzą w odbiorców towarów i usług, co przyczyni się do wzrostu cen, a ostatecznie doprowadzi do masowej upadłości przedsiębiorstw w poszczególnych branżach. Będziemy biednieć i obniżać sobie jakość życia na rzecz jakichś niedookreślonych założeń ideologicznych, które w żaden sposób nie mieszczą się w zdroworozsądkowej analizie.

– Kto w takim razie zyska na Zielonym Ładzie? I czy będzie to ktokolwiek poza unijnymi decydentami tudzież oligarchami?

– Zielony Ład służy temu, żeby zaimplementować założenia Altiera Spinellego, wynikające z manifestu z Ventotene i przewidujące stworzenie socjalistycznego „superpaństwa", federacji europejskiej. Zielony Ład jest narzędziem do podporządkowania sobie wszystkich grup społecznych i zdławienia czy uśrednienia standardu życia do poziomu najniższego, tak jak to było za komunizmu. Zakłada się oczywiście, że to wszystko, jak w komunizmie, robimy w imię pięknych idei, ale de facto jest to destrukcyjne dla społeczeństw, narodów czy gospodarki. Beneficjentami będą tu na pewno gospodarki zewnętrzne, np. takie, które dostarczają konkretne produkty służące procesowi transformacji energetycznej.

EUROPA NIE JEST W STANIE SAMA ZASPOKOIĆ WŁASNYCH POTRZEB W TYM AMOKU DECYZYJNYM I NARZUCANEJ SZYBKOŚCI IMPLEMENTACJI, CO POWODUJE, ŻE ZA CHWILĘ UZALEŻNIMY SIĘ OD GOSPODAREK AZJATYCKICH CZY ARABSKICH.

Europa nie jest w stanie sama zaspokoić własnych potrzeb w tym amoku decyzyjnym i narzucanej szybkości implementacji, co powoduje, że za chwilę uzależnimy się od gospodarek azjatyckich czy arabskich rozwijających technologie, z których my mamy za zadanie korzystać. W efekcie doprowadzi to do upadłości gospodarek państw europejskich. Jeśli na kraje członkowskie narzuca się np. obowiązek realizacji określonych rozwiązań w sektorze publicznym, choćby tworzenia publicznych stacji ładowania samochodów elektrycznych, i na dodatek nadaje się tej transformacji energetycznej ogromne tempo, to z czasem jej koszty zaczną narastać lawinowo, za czym budżet państwa nie będzie w stanie nadążyć. Efektem będzie upadłość państwa, co oznacza restrukturyzacje, przejmowanie majątku, przejęcie własności. My idziemy w kierunku rozbicia państw ideologią, która ma charakter socjalistyczny, a więc komunistyczny, i służy temu, by zawładnąć wspólnotą.

JEŚLI OBECNA KOALICJA ZAKOCHANA W IDEOLOGII ZIELONEGO ŁADU DOSTANIE DODATKOWY INSTRUMENT W POSTACI PREROGATYW PREZYDENCKICH, WÓWCZAS SIŁOWO WPROWADZI WSZYSTKIE ROZWIĄZANIA BEZ ŻADNEJ DYSKUSJI SPOŁECZNEJ.

– Czy pracując ze studentami, widzi Pan, że młodzi ludzie zaczynają dostrzegać korelacje między „religią klimatyczną"

eprasa.pl f3aba97367

a standardem ich życia w przyszłości?

– To, co zostało zrobione z młodymi ludźmi, czyli wtłoczenie im do głów, że klimatyzm jest wartością najwyższą, objawia się w badaniach, których wyniki pokazują, że młodzi ludzie w dość dużej części uznają, że dla nich wartością najwyższą jest właśnie ratowanie świata, a nie budowanie silnej gospodarki czy silnego własnego narodu. Ideologia i kampania medialna, dotarcie do tej grupy społecznej okazało się tak silne i skuteczne, że bardzo trudno będzie młodych ludzi „odkleić od asfaltu". Oczywiście ci, z którymi mam kontakt, stanowią wyrwę w tym systemie, przychodzą na moje zajęcia w poszukiwaniu innych treści niż „ogólnie obowiązujące". Chcą rozmawiać, analizować fakty, część z nich szybko uświadamia sobie, w jakiej głupocie żyła i w jaką bajkę uwierzyła. Bańka „zielonego amoku" będzie szybko pękać, ludzie z pewnością się obudzą, jednak może być już wtedy za późno na odkręcenie skutków tego, co się stało. Za fałszywe przekonanie o ratowaniu świata przyjdzie zapłacić prawdziwy rachunek. A nic tak nie prostuje myślenia, jak ponoszenie konsekwencji własnej głupoty. Jeśli jednak do tego dojdzie, będzie już za późno na wycofanie się i degradacja gospodarki będzie nieodwracalna. Dlatego tak ważne jest jak najszybsze zatrzymanie tego szaleństwa i uświadomienie jak najszerszej grupie Polek i Polaków, jak ogromnym zagrożeniem dla gospodarki jest ideologia Zielonego Ładu.

ZA FAŁSZYWE PRZEKONANIE O RATOWANIU ŚWIATA PRZYJDZIE ZAPŁACIĆ PRAWDZIWY RACHUNEK. A NIC TAK NIE PROSTUJE MYŚLENIA, JAK PONOSZENIE KONSEKWENCJI WŁASNEJ GŁUPOTY.

– Sprzeciw wobec komuny był w społeczeństwie dość duży, natomiast i tak została nam narzucona.

– Zawsze jest ryzyko, że decydenci będą robić swoje. Wszystko zależy po pierwsze – od skuteczności działań referendalnych zainicjowanych przez Solidarność, a po drugie – od wyniku wyborów prezydenckich. Jeśli obecna koalicja zakochana w ideologii Zielonego Ładu dostanie dodatkowy instrument w postaci prerogatyw prezydenckich, wówczas siłowo wprowadzi wszystkie rozwiązania bez żadnej dyskusji społecznej.

BAŃKA „ZIELONEGO AMOKU" BĘDZIE SZYBKO PĘKAĆ, LUDZIE Z PEWNOŚCIĄ SIĘ OBUDZĄ, JEDNAK MOŻE BYĆ JUŻ WTEDY ZA PÓŹNO NA ODKRĘCENIE SKUTKÓW TEGO, CO SIĘ STAŁO.

Ogromnym wyzwaniem jest zatem walka o to, żeby prezydentura polska była rzeczywiście polską, działającą w interesie Rzeczypospolitej. Musimy zwalczyć o to, aby człowiek, który zostanie prezydentem Rzeczypospolitej nie stał się tylko notariuszem potwierdzającym decyzje zawarte przez będących w amoku polskich polityków, którzy uznali, że zrealizowanie wszystkich wymagań Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego da im dostęp do arkadii, do szczęśliwego życia, w którym będą nadludźmi, a w imię uzyskania tej pozycji poświęcą oni naród polski i polską gospodarkę. Dlatego potrzebujemy silnego i mądrego prezydenta chroniącego wartość narodu, suwerenności i tożsamości.

Artur Bartoszewicz jest doktorem nauk ekonomicznych, ekspertem w zakresie polityki publicznej i wykładowcą w Kolegium Ekonomiczno-Społecznym Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. W latach 2016–2018 był prezesem Zarządu Krajowego Polskiego Stowarzyszenia Ekspertów i Asesorów Funduszy Unii Europejskiej. Od 2015 roku jest członkiem Rady Programowej Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Od 2019 roku jest przewodniczącym Rady Programowej Instytutu Nowej Europy.

eprasa.pl f3aba97367

Po co bronić złego systemu?

– Mechanizm handlu emisjami (ETS) ma liczne wady konstrukcyjne, które umożliwiły powstanie bańki cenowej. W latach 2021–2022, chociaż trend był silnie rosnący, zdarzały się dni, w których cena uprawnienia potrafiła spaść o 10 euro w jeden wieczór. Zdaję sobie sprawę, że rolą ETS miało być nakłonienie biznesu emisyjnego do dekarbonizacji, ale koń wyścigowy nie pobiegnie szybciej, gdy zaczniemy okładać go siekierą. Do takiej właśnie sytuacji dopuściliśmy na rynku ETS – mówi **Marek Lachowicz** w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. M. Żegliński

– Na stronie Komisji Europejskiej możemy przeczytać, że unijny system handlu uprawnieniami do emisji, który powstał w 2005 roku, doprowadził do spadku emisyjności elektrowni i zakładów przemysłowych o 37 procent. A jakie były dotychczasowe koszty instrumentu, jakim jest ETS?

– Niemałe. Poziom kosztów jest różny w poszczególnych państwach członkowskich. Dotkliwość obciążenia finansowego zależy też od zamożności obywateli. Biedniejsze i chłodniejsze pod względem klimatu kraje odczuwają ETS bardziej. Naturalnie odbiorcy końcowi mogą nie zdawać sobie sprawy ze skali obciążenia, bo w Polsce, w przypadku np. prądu i ciepła, taryfy są regulowane. Jednak całościowo jako państwo absolutnie je odczuwamy. Zaznaczam jednak, że nie uznaje w tym przypadku zysku ze sprzedaży darmowych uprawnień przydzielanych naszemu krajowi jako zysku. To jest przychód budżetowy. Tak czy inaczej koszty systemu ETS, które ponoszą dane państwa, zależne są od jego miksu energetycznego, zapotrzebowania na ciepło i sposobu, w jaki jest ono produkowane, a także intensywności działania emisyjnych branż, takich jak produkcja stali czy cementu. Jest tu wiele absurdów. Dostałem na przykład informacje z branży ciepłowniczej, że podatek od emisji CO_2 jest u nich naliczany nie od realnej emisji, czyli gazu, jaki został uwolniony do atmosfery, ale od samego spalenia tony paliwa. Nawet KE zaczyna przychylnie patrzeć na tzw. technologie redukcji emisji, czyli zneutralizowanie go w związkach chemicznych czy zdeponowanie pod ziemią. Niestety inwestycje w owe technologie nie mają w tym momencie sensu, choć przyczyniają się do realnej

eprasa.pl f3aba97367

dekarbonizacji. Nikt nie zapłaci za wychwyt tylko po to, by zostać obciążonym pełnym podatkiem od samego spalenia.

– A jakie koszty poniósł do tej pory nasz kraj?

– W Polsce oszacowanie wszystkich kosztów systemu ETS należałoby przeprowadzić, patrząc na średnią cenę uprawnień w danym roku i mnożąc przez emisję z przemysłu z uwzględnieniem darmowej alokacji dla instalacji, darmowej alokacji dla kraju oraz tzw. luki ETS. W latach 2021–2023 Zespół Suwerenności Energetycznej szacował te proporcje na 40/65/65 mln ton. W 2022 roku średnia cena EUA wynosiła ok. 80 euro, a kurs euro był na poziomie 4,6872 zł, więc licząc na podstawie tych proporcji, wychodzi nam 10,4 mld euro, czyli niecałe 49 mld zł. Z czego połowa to był przychód budżetowy, a połowa – luka ETS. Taka jest skala problemu tylko w ciągu jednego roku. Oczywiście w poprzednich latach, np. 2019–2020, kiedy ETS był po 20 euro z lekką górką, koszty były znacznie mniejsze.

– Nowy unijny cel zakłada zmniejszenie emisji dzięki systemowi ETS o 62% do 2030 roku. Poprzedni cel wynosił 43%. W tym utworzono ETS 2, który zacznie działać w pełni od 2027 roku. Jakie obejmie on obszary? Obecnie uprawnienia do emisji otrzymują lub kupują producenci energii, przemysł energochłonny i linie lotnicze.

– ETS 2 obejmuje ogrzewanie budynków oraz transport. Ciepłownie komercyjne są już objęte starym systemem ETS, zatem jeżeli ktoś pobiera ciepło z sieci, to podatek od emisji już uiszcza. Albo może: powinien uiszczać, taryfy na prąd i ciepło są bowiem regulowane. ETS 2 obejmie ogrzewanie indywidualne, np. piecem gazowym. Najpierw zostaną nim objęte budynki komercyjne i transport komercyjny, a potem własność prywatna. System ten został także rozszerzony na transport morski, jednakże to jeden z mniej emisyjnych rodzajów transportu. Silniki kontenerowców są wprawdzie potężne i palą ogromne ilości paliwa, ale też napędzają naprawdę gigantyczne statki. Polska na razie problemu z ETS morskim mieć nie będzie, więc skala kosztów jest marginalna. W przypadku lotnictwa 2–3-godzinny lot wakacyjny to około 250–300 zł więcej w obie strony.

– Jak dużym problemem dla systemu ETS są spekulacje rynkowe? Cena uprawnień do emisji CO_2 dekadę temu wynosiła zaledwie 6 euro za tonę.

– Spekulacje to mocne słowo. Ja ten gwałtowny wzrost cen, którego doświadczyliśmy w ciągu ostatnich kilku lat, nazwałem bańką cenową i dowiodłem jej istnienia. O spekulacji mówili też politycy, np. pod koniec 2021 roku premier Mateusz Morawiecki czy polscy europosłowie, tacy jak Jerzy Buzek, który przecież postulował bardzo zdecydowane rozwiązanie – całkowite wyrzucenie finansjery z systemu ETS. Zbudował nawet całkiem solidne poparcie wokół tego pomysłu. Tak czy inaczej KE została wywołana do tablicy i zmuszona do reakcji. Poprosiła ESMA [Europejski Urząd Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych] o zbadanie rynku, a ten oczywiście stwierdziła że wszystko jest w porządku, ale proszę zauważyć, że rynek się uspokoił. KE wprowadziła też pewne bezpieczniki mające przeciwdziałać tak drastycznym wzrostom cen. Oczywiście można narzekać, że mleko się rozlało, bo mamy 70 euro za uprawnienia do emisji, a wcześniej było 20–25 euro, a na samym początku tylko 5 euro. Uważam jednak, że gdyby KE nie zrobiła nic, całkowicie machnęła ręką, to byłoby dużo gorzej. Finansjera odebrałaby to jako przyzwolenie na dalsze działanie według własnego widzimisię. Do reakcji zaś zmusiliśmy KE właśnie my, Polacy.

– W jaki sposób ostatnie dwa kryzysy: pandemia koronawirusa i wojna na Ukrainie, wpłynęły na system handlu uprawnieniami do emisji CO_2? Popyt na uprawnienia zmieniał się wtedy w sposób bardzo gwałtowny.

– ETS ma liczne wady konstrukcyjne, które umożliwiły powstanie bańki cenowej. W latach 2021–2022, chociaż trend był silnie rosnący, zdarzały się dni, w których

ETS POWINIEN STAĆ SIĘ INSTRUMENTEM STYMULUJĄCYM INSTALACJE DO DEKARBONIZOWANIA SIĘ, A NIE ŹRÓDŁEM ZAROBKU DLA FINANSJERY.

eprasa.pl f3aba97367

cena uprawnienia potrafiła spaść o 10 euro w jeden wieczór. Czy takie rozchwianie rynku to problem? Tak i to bardzo poważny. Zdaję sobie sprawę, że rolą miało być nakłonienie biznesu emisyjnego do dekarbonizacji, ale koń wyścigowy nie pobiegnie szybciej, gdy zaczniemy okładać go siekierą. Do takiej właśnie sytuacji dopuściliśmy na rynku ETS. Co więcej, firmy zostały zmuszone do zawiązywania rezerw, zabezpieczania środków na poczet wzrostu cen uprawnień. Te pieniądze można by wykorzystać na realną dekarbonizację. W Polsce jak w soczewce problemy bańki cenowej skupia ciepłownictwo. Ceny ciepła czy energii są regulowane. Przedsiębiorstwo dostarczające ciepło może wystąpić z wnioskiem o rekalkulację taryf, ale musi czekać na decyzję, często wiele tygodni. Weźmy sobie początek października 2021 roku, cena EUA [Uprawnień do emisji CO_2] wynosi niecałe 59 euro, a w styczniu 2022 roku już prawie 90. Co może zrobić ciepłownia? Czy taki wzrost dało się przewidzieć? Nie. To realne problemy biznesu niewynikające z tego, że źli przedsiębiorcy drenują ludzi, tylko z tego, że wady strukturalne systemu ETS nie zostały zaadresowane.

– Unia Europejska chce osiągnąć neutralność klimatyczną do 2050 roku. Jaka jest Pana zdaniem alternatywa dla systemu ETS, tak by z jednej strony zrealizować ten cel klimatyczny, a z drugiej zachować konkurencyjność europejskiej gospodarki?

KONKURENCYJNOŚĆ UE MALEJE, A BARDZO AMBITNE CELE POLITYKI KLIMATYCZNEJ SIĘ DO TEGO PRZYCZYNIAJĄ.

– Konkurencyjność UE mierzona za pomocą wskaźników makroekonomicznych maleje, a bardzo ambitne cele polityki klimatycznej, w moim odczuciu, się do tego przyczyniają. Strategicznie walka o klimat miała sens. W budowie pozycji konkurencyjnej najlepiej jest oferować klientom na całym świecie jakąś – najlepiej niezbędną do życia – technologię. Tak postępują Stany Zjednoczone na przykład z oprogramowaniem czy uzbrojeniem. Europa miała sprzedawać światu różnorakie technologie służące dekarbonizacji. Niestety, świat niespecjalnie jest zainteresowany ani podążaniem za europejskim przywództwem, ani nabywaniem unijnej technologii. Doszło do sytuacji absurdalnej, w której znakomita większość niemieckich urządzeń fotowoltaicznych jest importowana z Chin. Zresztą Unia zdaje sobie sprawę z tego, że coś poszło nie tak. Sytuacja, w której występuje „carbon leakage" – tj. ucieczka produkcji emisyjnej, nie jest normalna. Emisyjna zaś jest nie tylko energetyka, w której istnieją technologie bezemisyjne, takie jak atom i OZE, lecz także niezbędne dla gospodarki branże, takie jak stalowa czy cementowa, gdzie na razie nie ma alternatywnych technologii. Unia próbuje się ratować cłem węglowym (CBAM), ale nie wiadomo, czy w ogóle zgodzi się na nie Światowa Organizacja Handlu. Co do alternatywy dla ETS jeżeli bardzo jako Europa chcemy mieć system handlu emisjami, to go miejmy. Swój ETS mają nawet Chiny, tylko one nie pozwoliły w nim działać finansjerze. My też możemy zdecydować się na taki krok, co postulował premier Jerzy Buzek. Możemy też ustalić karę za brak emisji na poziomie, powiedzmy, 50 euro (obecnie jest to około 100 euro), której zapłacenie zwalnia z obowiązku rozliczenia emisji. Daje to tzw. soft cap na cenę. Nawet najbardziej żarłoczny rekin finansjery nie doprowadzi wtedy do wzrostu cen uprawnienia powyżej 50 euro, bo wtedy instalacja po prostu zapłaci karę. Możemy też na chwilę wrócić do ręcznego sterowania cenami i po prostu ustalić cenę maksymalną dla uprawnienia. ETS powinien stać się tym, czym zapewne miał być: instrumentem stymulującym instalacje do dekarbonizowania się, a nie źródłem zarobku dla finansjery.

SWÓJ ETS MAJĄ NAWET CHINY, TYLKO ONE NIE POZWOLIŁY W NIM DZIAŁAĆ FINANSJERZE.

Marek Lachowicz, ekonomista zajmujący się polityką klimatyczną UE.

eprasa.pl f3aba97367

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Jesteśmy uśmiechnięci

Jesteśmy uśmiechnięci. Wszyscy. Pan jest, Pani też i ja również. Dzięki temu zdziałaliśmy cuda. Jakie? Na przykład takie, że Komisja Europejska nie dostrzega już ryzyka naruszenia praworządności w Polsce. Popukali się już Państwo w czoło? Słusznie. Znaczy niesłusznie, bo taka jest przecież prawda. Zdradziła ją była premier Ewa Kopacz. Ale po kolei.

W ubiegłym tygodniu KE zapowiedziała zakończenie procedury z art. 7 przeciwko Polsce. Uznano, że nie ma już „wyraźnego zagrożenia" dla rządów prawa w naszym kraju. „Trwające właśnie przywracanie praworządności w Polsce to wielka sprawa dla Polaków i całej Unii" – napisała Ursula von der Leyen. Później nastąpił wybuch entuzjazmu, a wzajemnym podziękowaniom nie było końca. Było więc i miło, i słodko.

Nie jest tajemnicą, że rząd od pewnego czasu zabiegał o zakończenie procedury przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się 9 czerwca. I tak się prawdopodobnie stanie. Ot, przypadek. No, ale wiadomo – są rzeczy ważne (traktaty, praworządność itd.) i ważniejsze (wygrana z PiS).

Cała sprawa komentuje się właściwie sama. Od samego początku było wiadomo, że Berlin i Bruksela grają na zmianę władzy w Polsce. Argumentów na poparcie tej tezy było aż nadto. Było też wiadome, że jeśli rząd się zmieni, to Polska otrzyma zamrożone pieniądze z KPO, a „naruszenie praworządności" zniknie. Nawet jeśli nie będzie ku temu żadnych przesłanek. I dokładnie tak się dzieje.

KE, arbitralnie jak zawsze, uznała, że nie ma już „wyraźnego zagrożenia" dla praworządności w Polsce. Na jakiej podstawie? Nie wdrożono żadnych zmian legislacyjnych i nieprędko się to stanie ze względu na konflikt z prezydentem. KE nie przeszkadza też fakt łamania konstytucji i bezprawnego przejęcia kolejnych instytucji przez rząd. Tym samym, kolejny już raz, KE dała dowód, że nie chodziło o mityczną „praworządność", lecz o politykę.

Nie ma się co obrażać na rzeczywistość, bo ta jest, jaka jest. Rację mieli ci, którzy przestrzegali, że negocjacje z Brukselą do niczego nie prowadzą, bo nie o zmiany chodzi, ale raczej o ich brak. By było jak wcześniej. To oczywiście mechanizm uniwersalny, wręcz korupcyjny, który będzie wpływał na wybory w poszczególnych państwach. Dziś każdy widzi i słyszy, że od tego, czy dany rząd się podoba, czy też nie, zależy, jaka będzie prowadzona wobec niego polityka.

To, że sprawa z „praworządnością" była picem, wiedzą wszyscy. Zarówno w Brukseli, z czym się nawet za bardzo nie kryto, jak i w Polsce. Jedni kłamią w żywe oczy, że jest inaczej, a inni, jak Ewa Kopacz, próbują tłumaczyć decyzję KE. „Widzę więcej uśmiechniętych ludzi na ulicach. Ludzie nie są zastraszeni [...]. Czy nieszczęśliwy człowiek się uśmiecha? Nie uśmiecha się!" – oznajmiła w swoim stylu była premier. Proste? Nawet bardzo. Uśmiechajmy się więc. Nawet przez łzy.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl f3aba97367

Imperium Europejskie narodu niemieckiego

Projekt federalizacji Unii miał swój początek i zakreśloną drogę, ale nikt nie wie, jakie są granice europejskiego superpaństwa. Jego twórcy nie ustalili, kiedy projekt będzie gotowy. To znaczy, że odbieranie suwerenności państwom narodowym może **nie mieć końca**.

Jakub Pacan

Fot. Johanna Geron / Reuters / Forum

Europa kosmopolityczna jest ciągle tworem otwartym, zmiennym i giętkim, który nie daje się raz na zawsze jednoznacznie ustalić – piszą Ulrich Beck Edgar Grande w książce „Europa kosmopolityczna”. Ci poczytni autorzy mający uznanie wśród niemieckich i europejskich elit zawarli w tym stwierdzeniu więcej złowieszczej często prawdy dla mieszkańców UE niż niejeden raport wydany przez unijne instytucje. Można by za nimi zapytać, skoro ten projekt jest wciąż otwarty, to kiedy zatrzyma się federalizacja? Ile jeszcze własnej suwerenności państwa narodowe wchodzące w skład wspólnoty muszą oddać do wspólnego koszyka?

Kontynent kryzysów

Teza tych autorów jest zresztą potwierdzeniem słów jednego z ojców założycieli Unii Europejskiej Jeana Monneta, który powiedział kiedyś: „Europa wykuwać się będzie w kryzysach, a jej przyszły kształt będzie sumą wszystkich rozwiązań, które przyjęto, by te kryzysy zakończyć”. Od tamtej pory wspólnoty europejskie przeszły przez mnóstwo kryzysów, które odsłaniały nie jej rzekomą omnipotencję, ale paraliż decyzyjny.

Ostatnie mocne przykłady to czas pandemii i wojna na Ukrainie. Wojna pokazała zresztą, jak UE mająca pretensje do budowania superpaństwa jest mocno podzielona między tzw. starą UE a Europę Środkowo-Wschodnią. Państwa Europy Zachodniej po prostu poddały Ukrainę Rosji. Gdyby nie USA i nasz region, już dawno byłoby po wojnie, a Polska walczyłaby z Rosją. Co na to tworzące się europejskie superpaństwo?

Fakt, że kształt europejskiego państwa „nie daje się raz na zawsze jednoznacznie ustalić”, ma swoje konsekwencje. Proces federalizacji Europy nie odbywa się na zasadzie radosnej twórczości, jak chcieliby wszelkiej maści euroentuzjaści, ale polega na konsekwentnym odbieraniu krok po kroku suwerenności

eprasa.pl f3aba97367

i inicjatywy ustawodawczej państwom słabszym.

Ten giętki twór wciąż szuka na siebie recepty i rozwiązań, które nie są równie dobre dla wszystkich państw członkowskich, ale dla twardego jądra UE, czyli Niemiec i Francji. Działania UE wyglądają często jak rozpoznanie bojem, gdzie najwyżsi dowódcy, chroniąc swoich żołnierzy i rezerwy, poświęcają słabszych sojuszników lub traktują ich jak mięso armatnie. Polem eksploatacji zasobów słabszego sojusznika od 2004 roku jest Europa Środkowo-Wschodnia.

„Do tej pory lud w systemach demokratycznych był suwerenem i to on decydował o wszystkim jaki jest ustrój, kto rządzi, jakie są prawa. Problem polega na tym, że w Europie nie ma ludu, nie ma demosu. Są tylko demosy na poziomie narodowym, ale wspólnoty demokratycznej o ugruntowanej tożsamości na poziomie europejskim nie ma. W tę lukę wchodzą sędziowie, którzy uzurpują sobie prawo, by być nowym typem suwerena, który nie jest demokratyczny. Ten suweren, czyli sędziowie, kreuje prawo o charakterze konstytucyjnym w UE, czyli interpretuje prawo dotyczące traktatów. Oni tworzą nową jakość prawa w Unii, mało tego – domagają się podporządkowania konstytucji narodowych supremacji prawa UE i wyrokom sądów unijnych. Sytuacja, kiedy ten nowy suweren nie jest demokratyczny, a jednocześnie próbuje podporządkować sobie suwerenów narodowych, jest bardzo niebezpieczna. W literaturze przedmiotu jest wiele zarzutów, że ten aktywizm sędziowski ma charakter autorytarny" – mówi prof. Tomasz Grosse.

> ***Europa wykuwać się będzie w kryzysach, a jej przyszły kształt będzie sumą wszystkich rozwiązań, które przyjęto, by te kryzysy zakończyć.***
>
> **JEAN MONNET**

Wspomniani Beck i Grande tłumaczą w książce, jak wygląda kosmopolityczna suwerenność UE: „Nowy europejski porządek panowania różni się od innych organizacji międzynarodowych m. in. tym, że posiada własny porządek prawny, niezależny od państw członkowskich, zachowując prymat w stosunku do nich i rozwijając bezpośrednie oddziaływanie na ich obywateli. Po drugie [UE] dysponuje własnymi instytucjami, z których najważniejsze (Rada, Komisja, Trybunał, Parlament) posiadają własny zakres kompetencji, przy czym podejmowane decyzje są częściowo niezależne od zgody państw członkowskich [...]. Europeizacja przekształca państwa narodowe w państwo transnarodowe. Interesy narodowe i europejskie scalają się do tego stopnia, że te pierwsze postrzegane są jako drugie", a w związku z tym „europeizacja nie oznacza nic innego, jak tylko wymuszanie od nich państw «krok po kroku» części ich suwerenności i przeobrażanie jej w suwerenność kosmopolityczną".

Niemiecka mentalność

Co charakterystyczne, autorzy wysnuwają te tezy z punktu widzenia niemieckiej mentalności, niemieckiego imperializmu i federalna Europa też jest tym duchem przesiąknięta. I nawet gdyby im to do głowy nie przyszło, bo tak nakazuje dzisiaj poprawność polityczna, właśnie w niemieckich pomysłach na Europę najlepiej widać owo „besserwisserstwo", czyli przekonanie, że Niemcy i tak wiedzą najlepiej, można z nimi dyskutować, ale oni jako największa wspólnota polityczna kontynentu i największa gospodarka i tak mają rację, mają najlepsze pomysły. Mają też niestety najwięcej siły, by te pomysły realizować. Hasła wymuszania na innych posłuszeństwa, budowanie kolejny raz imperium, tym razem europejskiego, czy czegoś nam to nie przypomina?

> NIEZNOŚNY ZAPACH IMPERIALIZMU NASZEGO ZACHODNIEGO SĄSIADA, TAK DOBRZE WYCZUWANY W POLSCE, NIE JEST W STANIE NAS ZMYLIĆ. ZA DUŻO ZA NIEGO PŁACILIŚMY W HISTORII.

Suwerenność w Unii Europejskiej wygląda dzisiaj tak, że

eprasa.pl f3aba97367

silne państwa pozostają suwerenne, mniejsze i średnie suwerenność tracą. Asymetryczne, zróżnicowane obszary panowania wewnątrz jednego organizmu politycznego równych podobno państw stały się jawną, konstytutywną zasadą budowania europejskiego superpaństwa. Nikt już tego nie ukrywa.

Prof. Grzegorz Kucharczyk mówi wprost o nowej Mitteleuropie: „Jesteśmy świadkami realizacji Kulturkampf 2.0 i Mitteleuropa 2.0 jednocześnie. Z jednej strony rozkręcana jest rewolucja kulturowa uderzająca m.in. w prawo do życia i rodzinę opartą na tradycyjnych wartościach czy międzypokoleniowym przekazie kulturowym, tutaj widzimy choćby ograniczanie lekcji historii zapowiedziane przez minister BarbaręNowacką. Z drugiej komponent Mitteleuropy 2.0 idący w realizację zamówień płynących z Niemiec i nałożenia na Polskę bariery rozwojowej, czyli chęć likwidacji Centralnego Portu Komunikacyjnego, zaniechanie budowy linii szybkich kolei czy rozbudowy energetyki jądrowej. Te inwestycje byłyby przy odpowiedniej realizacji kołem zamachowym naszej gospodarki, ale równocześnie zagrożeniem dla interesów niemieckich”.

WYMUSZANIE NA INNYCH POSŁUSZEŃSTWA, BUDOWANIE KOLEJNY RAZ IMPERIUM, TYM RAZEM EUROPEJSKIEGO, CZY CZEGOŚ NAM TO NIE PRZYPOMINA?

Paradoks pogłębiającej się integracji europejskiej polega na tym, że im dalej federalizacja się posuwa, tym bardziej Niemcy stają się wyzwaniem dla elit politycznych wszystkich państw wspólnoty. „Główną orientacją każdego z państw europejskich coraz bardziej zaczyna być jego stosunek do Niemiec i do planów polityki niemieckiej; w końcu zaś o przymierzach i porozumieniach zaczyna decydować przede wszystkim potrzeba zabezpieczenia się przed Niemcami” – pisał w książce „Niemcy, Rosja a kwestia Polska” w 1908 roku Roman Dmowski.

W tej samej książce autor dodawał: „Cała Europa Środkowa i Wschodnia jest dziś polem wytężonej niemieckiej pracy dla przyszłości oraz energicznej akcji politycznej prowadzonej często metodami znanymi tylko polityce niemieckiej; jest sferą szybkiego wzrostu niemieckiego wpływu, polem pokojowego ze strony Niemiec podboju. Drogi tego wpływu, rozmiary tego podboju są często dla polityków nawet nieuchwytne, nie podchodzą bowiem pod żadne ustalone kategorie, którymi w polityce międzynarodowej przywykliśmy myśleć”. Historia zatacza koło.

Zmiany, które pociąga za sobą europejskie superpaństwo, zagrażają nie tylko egzystencji państwa narodowego, lecz także jego tożsamości historyczno-kulturowej. „Mitteleuropa Friedricha Naumanna w wersji oryginalnej była połączona z programem radykalnej przebudowy kulturowej. Ta koncepcja zakładała zerwanie z brutalną germanizacją i zastąpienie jej hegemonią kulturową i polityczną Niemiec, gdzie Polacy mieli się dostosować do wzorców ustalanych w Berlinie. W tamtym czasie chodziło o wzorce idealistyczne filozofii Kanta i Hegla. Dzisiaj mniej zwraca się uwagi na tych filozofów, bardziej mówi się o tzw. wartościach europejskich lub walce o zieloną Europę” – tłumaczy w wywiadzie prof. Kucharczyk.

Zmieniają się didaskalia, rdzeń ponownego zjednoczenia kontynentu pod berłem niemieckim pozostaje taki sam. Nieznośny zapach imperializmu naszego zachodniego sąsiada, tak dobrze wyczuwany w Polsce, nie jest w stanie nas zmylić. Za dużo za niego płaciliśmy w historii.

„EUROPA KOSMOPOLITYCZNA JEST CIĄGLE TWOREM OTWARTYM, ZMIENNYM I GIĘTKIM, KTÓRY NIE DAJE SIĘ RAZ NA ZAWSZE JEDNOZNACZNIE USTALIĆ”, CZYLI FEDERALIZACJA BEZ GRANIC.

eprasa.pl f3aba97367

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Polski Ład w Europie

Jan Wróbel

Do piór, które cenię, zaliczam pióro Marcina Napiórkowskiego, świadom, że pisuje on zasadniczo do pism z lewej strony polskiego centrum. Ale niech tam – wypowiada się po swojemu i językiem własnym, nie zaś językiem współczesnego polit-gramot-kuku-na-muniu. Kiedy zatem pisze o sporach wokół Zielonego Ładu, czytam, bo wiem, że nawet kiedy mnie zdenerwuje, to raczej nie spowoduje tzw. pęknięcia żyłki, lecz skłoni do myślenia. Czytam: „Aktywizm antyeuropejski motywuje dziś bardziej niż proeuropejski. Bo komu chciałoby się wychodzić z domu, żeby zamanifestować, że jest OK? «Nic się nie dzieje, spokojnie jest, i tak właśnie ma być!». Słabo wyglądałoby to na transparentach". Zdaniem autora ostatni spór wykazuje nie tyle nonsens Zielonego Ładu, ile głęboki deficyt umiejętności budowania prestiżu i zrozumienia przez Unię Europejską. Nie tyle „Ład", lecz nieład komunikacyjny jest kłopotem. Za projektem: „Stoi mnóstwo faktów, mnóstwo racji, mnóstwo niezłych pomysłów. Nie ma jednak opowieści. Nie ma mitów, które porwałyby tłumy?".

Palcami sprawdzam żyłkę; jest, cała, nawet nie na wierzchu. Zgodnie z procedurą zaczynam zatem myśleć. Co do mitów – dziękuję, postoję, mam już ich po dziurki w nosie (chociaż rozumiem, że chodzi tu o klasyczne rozumienie mitu jako opowieści pozwalającej pojąć świat). A co do Zielonego – jest porażką po prostu, a nie tylko komunikacyjną. Jego moralizatorski ton podszyty moralnym szantażem brzmi wyjątkowo skrzekliwie, kiedy to bogatsi śpiewają nad uchem biedniejszych. Niemożność odpowiedzi na pytanie, dlaczego właściwie ludzie pracy mają brać na siebie nieproporcjonalny ciężar „walki o planetę"... to więcej niż wpadka. W ogóle zaś pomysł, aby przeciwstawić mgliście słusznej idei dobrze zorganizowane od lat grupy nacisku (patrz na rolników francuskich!), wskazuje na nikłe umiejętności prowadzenia gry politycznej przez liderów Unii – o ile w ogóle ktoś w tamtym gronie na miano lidera zasługuje.

> Czemu nie mielibyśmy dzisiaj **stać na czele** tych, którzy chcą lepszej Unii, w niektórych dziedzinach pełniejszej, w niektórych bardziej powściągliwej?

Niemniej Napiórkowski ma rację oczywistą tam, gdzie wskazuje na zatkanie się kanału przekazującego, potencjalnie, pozytywny projekt Unii. UE popełnia biurokratyczne błędy, Komisja Europejska próbuje się panoszyć itd. – niemniej kontynent, który zapewnił światu dwie wojny światowe, stworzył porozumienie narodów oparte na najlepszych zasadach, jakie zna ludzkość: pokój, solidarność, współdziałanie. Na granicach Unii toczy się okrutna (rzadko bywają inne) wojna. Nasz największy problem to FIT-35, na Ukrainie ruscy mordują ludzi, w Turcji wojsko prowadzi regularne operacje przeciwko Kurdom, kraje po drugiej stronie Morza Śródziemnego zaś przypominają dymiący wulkan. Jak miło wyglądają przy tym nasze problemy!

Europejczycy mogą przejmująco pozytywnie opowiedzieć o Unii, ostoi wolności i pokoju. Nie chce im się? Inicjatywę przejmują malkontenci piłujący gałąź, na której wszyscy siedzimy. Każda unia jest trudna, o czym my, Europejczycy z Polski, dobrze wiemy, po stuleciach działania Rzeczypospolitej szlacheckiej. Niemniej z dzisiejszej perspektywy patrzymy na tamten eksperyment jako na dzieło frapujące, z potencjałem zniszczonym przez zaborców (pies im mordy lizał!). Czemu nie mielibyśmy dzisiaj stać na czele tych, którzy chcą lepszej Unii, w niektórych dziedzinach pełniejszej, w niektórych bardziej powściągliwej? Może dlatego, że obecni liderzy polskiej sceny politycznej albo żadnej wielkiej idei nie mają (jak Donald Tusk), albo nie mają, chociaż mówią, że mają (jak Jarosław Kaczyński). Cóż, liderzy jednak, tak polscy, jak i europejscy, dają się wymieniać.

eprasa.pl f3aba97367

Kraj

Wielka zbiorowa AMNEZJA

Kampania wyborcza do Parlamentu Europejskiego staje się dla liberałów okazją do **zresetowania zbiorowej pamięci**. Jakby wszyscy – i politycy, i wyborcy – chcieli zapomnieć, kto jeszcze niedawno bratał się z Putinem, a kto przed jego Rosją głośno ostrzegał..

Mariusz Staniszewski

Fot. Wikimedia Commons / fotomontaż

Do tego, że w czasie kampanii wyborczych politycy zwykle oszczędnie gospodarują prawdą, już dawno się przyzwyczailiśmy. Starający się o intratne stanowiska ludzie chcą nas przekonać, że są kimś innym, niż byli w ostatnich latach, a nawet jeśli popełniali błędy, to robili to dla naszego dobra. Jednak to, co wyprawia się przed wyborami do europarlamentu, jest zjawiskiem wyjątkowym – każda z formacji zapowiada, że będzie robić zupełnie coś innego niż w przeszłości.

Wrogowie Putina

Główną osią kampanii Koalicji Obywatelskiej jest straszenie zagrożeniem

eprasa.pl f3aba97367

ze strony Rosji. Równie niebezpieczni co sam Władimir Putin mają być jego przyjaciele i sojusznicy w Unii Europejskiej, rekrutujący się wyłącznie spośród polityków partii prawicowych. Wybór – według Donalda Tuska i jego sojuszników – mamy więc między obozem proputinowskim i antyputinowskim.

To oczywista nieprawda, gdyż Kreml ma równie wielu przyjaciół na europejskiej prawicy, jak i lewicy. Haniebne jest oczywiście zachowanie premierów Węgier Viktora Orbána czy Słowacji Roberta Fico, ale siła oddziaływania tych dwu krajów na politykę europejską jest – delikatnie mówiąc – ograniczona.

Poza tym przez ostatnie lata największym sojusznikiem Rosji w Europie były Niemcy. To one zapewniały transfer miliardów euro za gaz i ropę. To one zapewniały powiązanym z Kremlem rosyjskim firmom dostęp do unijnego rynku, a były kanclerz tego kraju – bynajmniej nie prawicowy – nadal pracuje dla rosyjskich koncernów. Choć w Niemczech budzi to niesmak, ciągle pozostaje on członkiem Partii Socjaldemokratycznej.

Zastępy niemieckich, holenderskich i austriackich polityków – niezwiązanych z prawicą – przez lata zarabiały gigantyczne sumy na posadach dyrektorów, prezesów czy członków rad nadzorczych rosyjskich koncernów energetycznych, które realizowały wrogą wobec UE politykę. Kreml kupował wpływowe, europejskie osobistości jak w supermarkecie nawet już po zajęciu Krymu i ataku na Donbas.

Zdając sobie sprawę, że Władimir Putin wydaje na armię ogromne pieniądze i oficjalnie dąży do odbudowy imperium, rządy Francji i Niemiec sprzedawały mu broń oraz nowoczesne technologie pomocne w prowadzeniu wojny. Działo się tak nawet 24 lutego 2022 roku, czyli w dniu ataku na Ukrainę.

Wstydliwy reset

Swój udział w tej szkodliwej polityce miała także Polska. Już na początku pełnienia funkcji szefa rządu Donald Tusk złamał wszelkie zasady dyplomacji i pojechał w odwiedziny do Władimira Putina, gdy ten prowadził kampanię wyborczą. Był to oczywisty akt poparcia dla polityka, już wówczas unurzanego we krwi.

Później było tylko gorzej. Mieliśmy do czynienia z próbą ułożenia relacji „z Rosją, taką jaka ona jest", rezygnacją z budowy tarczy antyrakietowej, zniesieniem polskiego sprzeciwu wobec przystąpienia Rosji do międzynarodowej organizacji handlu bez żadnych własnych korzyści, współpracą polskich i kremlowskich służb specjalnych czy wreszcie podpisaniem wyjątkowo niekorzystnego kontraktu gazowego, który zablokował możliwość dywersyfikacji dostaw – na przykład z Norwegii.

To właśnie tego rodzaju polityka prowadziła nie tylko do wzmocnienia Rosji, ale także do osłabienia Polski, zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego. Wraz z próbą normalizacji stosunków z Putinem kolejni ministrowie obrony rządu Tuska redukowali polską armię. Ekipa Platformy tak bardzo zaślepiona własną propagandą, brakiem zdrowego rozsądku, umiejętności realnej oceny rzeczywistości czy po prostu ze strachu nie była w stanie w żaden sposób przeciwstawić się rosyjskim kłamstwom po katastrofie smoleńskiej. Nie tylko nie dementowała kremlowskich manipulacji, ale jeszcze powtarzała je i używała do walki z wewnętrznym przeciwnikiem. Prowadziło to do pogłębiania społecznych podziałów, czyli osłabienia państwa.

Szczytem absurdu był fakt, że tuż przed rozpoczęciem wojny hybrydowej z Ukrainą prezydent Bronisław Komorowski ogłosił, że Rosja nie stanowi żadnego zagrożenia w Europie.

Wielka integracja

Kontynuacją antyputinowskiej narracji Koalicji Obywatelskiej i jej sprzymierzeńców jest budowa europejskiego superpaństwa. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski już ogłosił gotowość Polski do zmiany traktatów w ten sposób, by w kluczowych dla UE decyzjach nie była wymagana jednomyślność, ale wystarczyła wola większości krajów. W rzeczywistości oznacza to wzmocnienie Niemiec oraz trochę Francji, Holandii czy Belgii, a więc krajów o sprzecznych z Polską interesach. Dla nich polityka wschodnia jest daleką abstrakcją, a kluczowe znaczenie ma utrzymanie przewagi krajów znajdujących się w centrum UE wobec państw peryferyjnych, takich jak Polska, Czechy, Węgry, Słowacja, Chorwacji, Rumunia czy Słowenia.

Pozbawienie państw Europy Środkowej i Południowej głosu i możliwości wpływu na politykę Unii odbierze im zdolność do wykorzystywania przewagi konkurencyjnej. Unijne regulacje – na przykład ujednolicenie polityki

PRZEZ OSTATNIE LATA NAJWIĘKSZYM SOJUSZNIKIEM ROSJI W EUROPIE BYŁY NIEMCY. TO ONE ZAPEWNIAŁY TRANSFER MILIARDÓW EURO ZA GAZ I ROPĘ.

eprasa.pl f3aba97367

podatkowej, socjalnej, edukacyjnej czy energetycznej – spowodują, że kapitał przestanie uciekać z najbogatszych państw UE do mniej zamożnych.

Kraje peryferyjne staną się więc tylko zapleczem – ludzkim, produkcyjnym, rynkiem zbytu – dla najbogatszych. To jest cena, którą – według Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego i ich politycznego zaplecza – mamy zapłacić za niedopuszczenie do władzy „prawicowych przyjaciół" Putina.

Zinfiltrowana prawica

Rzecz jasna nie da się zaprzeczyć, że znaczna część europejskiej prawicy miała w przeszłości proputinowskie sympatie. Problem w tym, że w tej kwestii nie różniła się niczym od europejskiego mainstreamu, a dziś jej głównym programem nie jest wspieranie Rosji w wojnie z Ukrainą, ale raczej zatrzymanie ideologicznego szaleństwa, które ogarnęło Unię Europejską. Właśnie to oraz utrzymanie państw narodowych najsilniej łączy konserwatystów ze Starego Kontynentu.

Ich stosunek do Rosji i Putina jest różny, jak odmienne są interesy państw ich pochodzenia. Podobnie jest zresztą z europejską lewicą, która przecież mimo wojny nadal wspiera finansowane przez Moskwę ruchy ekologiczne, pacyfistyczne czy progresywne obyczajowo, stawiające sobie za cel społeczną dezintegrację.

Dla lewicy i liberałów bardzo wygodnie jest wrzucenie wszystkich prawicowych, europejskich formacji do jednego worka i przybicie na nim pieczęci AfD. Tyle tylko, że powstanie Alternative fur Deutschland wynikało właśnie z błędów partii mainstreamowych. To one – w imię dobrej współpracy z Moskwą – pozwoliły na kształtowanie poglądów niemieckich repatriantów z Rosji przez prokremlowską propagandę. Kontakty polityków AfD z Moskwą przez lata nie były niczym nagannym, skoro Gerhard Schoeder był i nadal jest przyjacielem wywodzących się z KGB moskiewskich elit.

Zatrzymamy Zielony Ład

Jednak chęć zapomnienia o własnej przeszłości nie jest jedynie domeną polityków Platformy Obywatelskiej. Także Prawo i Sprawiedliwość pragnie pokazać swoim wyborcom, że nie ma nic wspólnego z dotychczasową polską polityką wobec UE.

Na Zielony Ład w imieniu Rzeczpospolitej nie zgadzał się Tusk, ale Mateusz Morawiecki. Podobnie było z tzw. dyrektywą budynkową, która zakłada przeznaczenie ogromnych pieniędzy na zmianę sposobu ogrzewania w polskich domach. Od początku było wiadomo, że koszty te w większości poniosą zwykli obywatele, dla których będzie to wielkie obciążenie finansowe.

Obecnie PiS idzie do wyborów z hasłami zatrzymania szaleństwa, którego samo był uczestnikiem. Marne jest tłumaczenie, że zgadzało się na kolejne, niekorzystne dla Polaków zapisy, by uzyskać z UE pieniądze na Krajowy Plan Odbudowy. Miliardy euro napłynęły dopiero, gdy premierem został Donald Tusk. Morawiecki więc rubla nie zarobił, a cnotę stracił.

Ta chęć zapomnienia jest szczególnie widoczna w przypadku polityki rolnej. Tu kryzys wywołuje nie tylko Zielony Ład, ale także wpuszczenie do Polski milionów ton ukraińskiego zboża, które miało jedynie przejechać przez nasz kraj tranzytem. I choć oczywiście ostatecznie rząd Morawieckiego zareagował na nielegalny import produktów rolnych, to jednak stało się to w momencie, gdy proceder osiągał swoje apogeum.

W polityce nie ma dziewic

Nie ma rządu, który nie popełniałby błędów i nie podejmował złych decyzji. Czasem wynika to z błędnej lub szkodliwej politycznej koncepcji, czasem z okoliczności, w których przychodzi mu działać. Premier Morawiecki znajdował się oczywiście pod ogromną presją wewnętrzną – gdy polityczni konkurenci zarzucali mu nieskuteczność w pozyskiwaniu pieniędzy na KPO – oraz zewnętrzną – unijna biurokracja traktowała go jak wroga i otwarcie oszukiwała.

Zmiana kierunków polityki wymaga jednak uczciwości i wyjaśnienia. Wyborcy, w przeciwieństwie do polityków, niechętnie poddają się zbiorowej amnezji.

Poza hasłami powstrzymania destrukcji Unii Europejskiej przez lewicę i liberałów chcieliby usłyszeć także, jak ta przyszła Wspólnota powinna wyglądać. Co ma spowodować, że z UE przestaną uciekać innowacyjne firmy, granice będą bezpieczne, a imperialistyczna Rosja wpierana przez równie ekspansywne Chiny będą znów musiały się liczyć z najbogatszą społecznością na świecie.

KREML KUPOWAŁ WPŁYWOWE, EUROPEJSKIE OSOBISTOŚCI JAK W SUPERMARKECIE NAWET JUŻ PO ZAJĘCIU KRYMU I ATAKU NA DONBAS.

eprasa.pl f3aba97367

Praworządny jest ten, kto się podporządkowuje

Platforma Obywatelska kolejny raz **otrzymała wyborcze wsparcie** od instytucji unijnych. Po tym, gdy przed wyborami samorządowymi ogłoszono odblokowanie środków z KPO dla Polski, teraz przed wyborami do Parlamentu Europejskiego zakończona zostanie procedura z artykułu 7 przeciwko naszemu krajowi. Oburzenia nie kryją politycy Zjednoczonej Prawicy, według których ta sprawa pokazuje, że nigdy nie chodziło o kwestie „praworządności".

Adrian Siwek

Coraz większymi krokami zbliżają się wybory do Parlamentu Europejskiego. Naszych przedstawicieli z Polski wybierzemy już 9 czerwca, a w całej wspólnocie odbędą się one w różnych terminach w przedziale od 6 do 9 czerwca.

Niewiele wskazuje, by wybory te doprowadziły do oczekiwanej przez wielu rewolucji, jeżeli chodzi o to, które siły polityczne będą wiodły prym, ale mogą nastąpić duże przetasowania i obecna większość może już

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl f3aba97367

nie być aż tak dominująca, jak obecnie. Sondaże przeprowadzone w różnych krajach wspólnoty wskazują, że mocno może wzrosnąć liczba konserwatystów na brukselskich salonach. O tym, że przechylenie następuje, najdobitniej świadczy przykład Francji, kojarzonej mocno z lewicowo-liberalnym nurtem, w której wybory według wszystkich poważnych sondaży wygra prawicowa formacja Renaissance.

PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ JEST ZDECYDOWANYM FAWORYTEM TEGOROCZNYCH WYBORÓW DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO.

Sytuacja w naszym kraju

W Polsce raczej większego zaskoczenia nie będzie. Spodziewane jest kolejne wyborcze zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości, ale tym razem nie aż tak okazałe, jak cztery lata temu. PiS pokazało w wyborach samorządowych, że chociaż dopiero co utraciło władzę w kraju, a co za tym idzie, straciło swój kordon medialny, nadal jest najpopularniejszą partią w kraju. I zrobiło to w wyborach samorządowych, które nie należą do jego specjalności w przeciwieństwie do tych europejskich.

Wybory do europarlamentu od lat są bowiem specjalnością polskiej szeroko rozumianej prawicy. Wyniki PiS-u są w nich zdecydowanie wyższe niż w parlamentarnych, w końcu cztery lata temu PiS zdobyło w nich aż 45,38 proc. i zdecydowanie pokonało Koalicję Europejską, która składała się ze wszystkich formacji tworzących obecny rząd (oprócz nieistniejącej wówczas Polski 2050), a i tak nie była w stanie nawet nawiązać do takiego wyniku. Także Konfederacja powinna osiągnąć przyzwoity rezultat. Tutaj historia również jest jej sprzymierzeńcem. Osiem lat temu Janusz Korwin-Mikke na listach swojej Nowej Prawicy wprowadził do Brukseli aż 4 europosłów. A były to czasy, gdy jego partie zawsze kończyły pod progiem. Teraz już bez Korwina wiele wskazuje na to, że uda im się podobny wynik powtórzyć.

Dlaczego to formacje prawicowe osiągają nieco lepsze wyniki w wyborach do Parlamentu Europejskiego? – Moim zdaniem wynika to po prostu z tego, że formacje o zabarwieniu prawicowym mają bardziej zdeterminowany twardy elektorat, który jest zdecydowanie bardziej zaangażowany. W wyborach do Parlamentu Europejskiego frekwencja jest niższa niż w parlamentarnych czy samorządowych i stąd wynika wyższe poparcie dla tych partii. Prawo i Sprawiedliwość oraz Konfederacja tracą, kiedy na wybory idą ludzie, którzy są mniej zaangażowani w politykę – ocenił politolog dr Andrzej Anusz.

Eurokraci wchodzą do gry

Mimo wszystko rywalizacja zapowiada się niezwykle ciekawie, zwłaszcza że podobnie jak przed wyborami parlamentarnymi, tak i teraz Platforma Obywatelska i przybudówki otrzymują ogromne wsparcie ze strony europejskich instytucji.

Przed wyborami parlamentarnymi dochodziło do wielu przyjaznych gestów w stronę PO. Przez cały czas blokowane były środki z KPO dla Polski (które zresztą nagle zostały odblokowane po zmianie władzy), organizowane były liczne dyskusje parlamentarne na temat tego, jak źle dzieje w Polsce, a sam lider Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber zapowiadał zwalczanie PiS-u.

Tym razem tuż przed wyborami przewodnicząca Komisji Europejskiej zapowiedziała, że zakończona zostanie procedura z artykułu 7 przeciwko Polsce, ale nastąpi to nie wcześniej niż 21 maja, czyli tuż przed wyborami. Ursula von der Leyen, tłumacząc tę decyzję, przekazała, że dzieje się to, ponieważ „nie ma już poważnego zagrożenia dla rządów prawa w Polsce". – Gratuluję premierowi Donaldowi Tuskowi i jego rządowi tego ważnego przełomu. Jest to wynik ich ciężkiej pracy i zdecydowanych wysiłków na rzecz reform – powiedziała.

Problem polega jednak na tym, że żadnych reform nie poczyniono. Trudno oprzeć się więc wrażeniu, że jedyną zmianą, jakiej wymagały europejskie instytucje, było to, aby władze przejął rząd, który chętnie będzie z nimi współpracował i zgadzał się na wszystko.

Osobliwą teorią na temat tego, dlaczego doszło do odblokowania pieniędzy, podzieliła się była premier, obecnie europoseł PO Ewa Kopacz w Polsat News. Stwierdziła ona bowiem, że nastąpiła poprawa praworządności, bo... jej wyborcy częściej się uśmiechają. – Prosta sprawa. Ja widzę więcej uśmiechniętych ludzi na ulicach. Ludzie nie są zastraszeni, ludzie otwarcie mówią. Teraz, w kampanii wyborczej, mam okazję często z nimi rozmawiać i to nie na specjalnie zorganizowanych spotkaniach, spędach – jak to robi PiS – tylko podchodzą do mnie różni ludzie i mówią, że cieszą się, że te zmiany następują. Czy nieszczęśliwy człowiek się uśmiecha? – przekonywała.

eprasa.pl f3aba97367

Maski opadły

Takiego entuzjazmu nie wykazują jednak politycy Zjednoczonej Prawicy, którzy mają własną teorię na temat tego, dlaczego teraz postanowiono zrezygnować z artykułu 7. I podzielili się nią z „Tygodnikiem Solidarność".

– Nie jestem zaskoczony, że taka decyzja została podjęta – przyznał europoseł Suwerennej Polski Patryk Jaki. – Tu nigdy nie chodziło o jakieś sprawy „praworządnościowe" czy reformę sądów. Chodziło tylko o to, żeby obalić nasz rząd i wybrać rząd proniemiecki. O to od samego początku chodziło Komisji Europejskiej. Nawet gdyby nie było żadnych reform sądowych, to znaleźliby jakiś inny pretekst do karania Polski, chociażby reformy ministra Przemysława Czarnka – stwierdził.

– Oni mają zupełnie gdzieś, jak w Polsce wygląda ustrój sądowniczych. To, co ich naprawdę interesowało, to zablokowanie kluczowych inwestycji w Polsce, takich jak CPK, czy też zrzeczenie się reparacji, co zresztą zrobił Donald Tusk. I to teraz właśnie się dzieje. Żadna ustawa sądowa się nie zmieniła, a to przecież dlatego była wszczynana procedura „praworządnościowa", a jakoś teraz się z niej rezygnuje – powiedział nam Patryk Jaki.

Sytuację tę skomentował także poseł PiS, były wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk. – Ta decyzja Komisji Europejskiej jest bulwersująca i pokazuje podwójne standardy europejskie. To zresztą tylko kolejny dowód na to, bo przypomnę, że od momentu wyborów w Polsce doszło do systemowego łamania prawa przy użyciu siły i przemocy, a mimo to nie słyszeliśmy żadnego sprzeciwu ze strony Komisji Europejskiej, a co więcej – w tym czasie Donald Tusk jest nagradzany, wychwalany, a jeszcze KE uchyla artykuł 7, który mówi o naruszeniu praworządności w sytuacji, w której nie doszło do żadnych reform w tych wymiarach, które nam zarzucano. To tylko pokazuje, że te wszystkie oskarżenia były zupełnie nieuzasadnione i stanowiły tylko element walki z rządem. To pokazuje, że te wszystkie instrumenty są tylko narzędziem do walki z rządami, które nie są wspierane przez Komisję Europejską. To bardzo zła informacja, biorąc pod uwagę, że Unia Europejska powinna cechować się równymi standardami – zaznaczył.

W ocenie Arkadiusza Mularczyka to, co się wydarzyło, będzie miało bardzo poważne konsekwencje dla przyszłości Unii Europejskiej. – Ta sytuacja zwiększy brak zaufania krajów do kierownictwa Komisji Europejskiej, a zwłaszcza do jej przewodniczącej. Prawda jest taka, że Ursula von der Leyen dokonała nielegalnej interwencji w wybory w Polsce i jest to sytuacja, która powinna wywołać głęboki sprzeciw – stwierdził.

Co do tego, dlaczego zdecydowano o zakończeniu procedury z artykułu 7 wobec Polski, wątpliwości nie mają Niemcy. W artykule opublikowanym w dzienniku „Sueddeutsche Zeitung" wprost stwierdzono, że zakończeniem procedury związanej z rzekomym łamaniem praworządności przez Polskę Bruksela chce pokazać Polakom, że głosowanie za proeuropejskim rządem „opłaca się zarówno politycznie, jak i finansowo". W tekście zwrócono także uwagę, że ogłoszenie tej decyzji na kilka tygodni przed wyborami europejskimi również nie jest przypadkowe.

Węgry pozostają solą w oku

Warto zwrócić uwagę, że Polska nie była jedynym krajem, przeciwko któremu prowadzono procedurę z artykułu 7. W przypadku Węgier nie zdecydowano o jej zakończeniu. Trudno się jednak tego spodziewać, ponieważ niewiele wskazuje na to, aby w najbliższym czasie Fidesz Viktora Orbána mógł utracić władzę. Warto jednak zauważyć, że już wkrótce Węgry obejmą swoją prezydencję w Radzie Unii Europejskiej.

I to może być naprawdę dużym problemem dla euroentuzjastycznej większości. Z jednej strony będą mieli oni kłopoty w Parlamencie Europejskim, gdzie zdecydowanie donośniejszy jest głos eurosceptyków, a z drugiej – w Radzie UE przewodnictwo obejmą konserwatyści z Węgier, czyli ich największy wróg, którego w przeciwieństwie do polskiego PiS-u nie udało się zwalczyć. Trudno więc też nie uznać, że rezygnacja z atakowania Polski za pomocą artykułu 7 nie jest także pewnego rodzaju próbą pokazania Węgrom, że jeżeli pozbędą się nielubianego w europejskich salonach Fideszu, to także przestaną być atakowani. Zyskają za to przychylność elit, brak problemów z pieniędzmi i cały pozostały dobrostan z relokacją nielegalnych migrantów włącznie.

CHOCIAŻ EUROKRATOM UDAŁO SIĘ ROZPRAWIĆ Z NIEWYGODNYM DLA NICH RZĄDEM W POLSCE, CAŁY CZAS SOLĄ W OKU POZOSTAJĄ IM WĘGRY.

eprasa.pl f3aba97367

Zatrzymać psucie państwa

Mimo że twarda polityka rozliczeń poprzedników przy pomocy co najmniej wątpliwych prawnie środków **nie przyniosła oczekiwanych efektów** w postaci spektakularnego zwycięstwa w kwietniowych wyborach samorządowych, politycy rządzącej koalicji zdają się nie planować zmiany obranego kursu. Ten brak refleksji jest bardzo niepokojący, bo kontynuowanie tych działań może być niebezpieczne dla państwa.

Marek Nowak

Fot. Aleksandra Szmigiel / Reuters / Forum

eprasa.pl f3aba97367

Zachód czy Wschód? Europa czy Rosja? KO czy PiS? To są wybory, przed którymi staje dziś Polska. Każdego dnia dowiadujemy się o kolejnych faktach, które potwierdzają takie właśnie znaczenie tych wyborów. Niech nikt dłużej nie udaje, że tego nie widzi – wpis o takiej treści zamieścił na portalu X premier Donald Tusk. Jeśli porównamy go z innymi jego wpisami, to widać tu pewien plan na zdefiniowanie i narzucenie osi podziału politycznego na czerwcowe wybory do Parlamentu Europejskiego. Uważasz się za człowieka wierzącego w zachodnie wartości? Musisz zatem głosować na KO (znamienne, że premier w kreślonym przez siebie podziale nie uwzględnia politycznych koalicjantów z Trzeciej Drogi i Lewicy). Głosujesz na PiS? Znaczy, że jesteś zdrajcą lub w najlepszym razie „pożytecznym idiotą" Rosji. Kompletna absurdalność tego podziału nie ma tu większego znaczenia. Ani to, że to przecież Polska rządzona przez PiS po agresji Rosji na Ukrainę w sposób bezprecedensowy pospieszyła z pomocą napadniętemu sąsiadowi. Nie jest istotne również to, że to otoczenie metapolityczne (politycy, dziennikarze, zaprzyjaźnieni eksperci) przez lata oskarżało prezesa PiS o rusofobię, „machanie przed Rosją szabelką" czy o „skłócanie nas z sąsiadem". Gdy we wrześniu 2010 roku Jarosław Kaczyński napisał list (pt. „Sojusznicy i wartości"), który został rozesłany do wszystkich europosłów i wszystkich ambasadorów w Polsce, w którym prezes PiS przekonywał, że Rosja prowadzi niebezpieczną, neoimperialną politykę i nie spotyka się to z odpowiednią reakcją Europy i Ameryki, to najostrzejsza na niego reakcja przyszła ze strony... ówcześnie rządzącej naszym krajem PO. Sławomir Nowak wzywał wówczas Jarosława Kaczyńskiego, by ten „wycofał się z tego listu", gdyż zdaniem polityka PO był on „sprzeczny z polską racją stanu". Dziś za sprawą nowej narracji narzucanej przez polityków aktualnie sprawujących władzę ten sam Kaczyński, który jeszcze wczoraj był rusofobem, ma zostać na zasadzie pstryknięcia palców politykiem prorosyjskim lub nawet „agentem Putina". Jednak, jak już wspominałem, nie o prawdziwość kreślonej przez Donalda Tuska i jego otoczenie osi podziału tu chodzi. Obsadzając politycznych konkurentów w roli „zdrajców Polski", premier chce z jednej strony maksymalnie podgrzać społeczne emocje (by spróbować wywołać efekt podobny do tego z 15 października zeszłego roku), z drugiej zaś poprzez „odczłowieczenie" opozycji usprawiedliwić brutalne działania przeciw niej skierowane. W końcu przeszukiwanie domów polityków opozycji bez wcześniejszego uchylenia im immunitetu jest w istocie olbrzymim nadużyciem władzy, ale czy w sytuacji, gdy po drugiej stronie jest „rosyjska agentura", nie staje się jednak nieco bardziej uzasadnione? Premier Tusk wierzy, że polityka brutalnej polaryzacji da mu wyborcze zwycięstwo. Wierzył tak przy okazji wyborów samorządowych, choć wtedy powyborcza rzeczywistość boleśnie to zweryfikowała.

Zniszczyć PiS

Powróćmy do tamtych wyborów. Główną treść zakończonej w zeszłym miesiącu kampanii wyborczej w wykonaniu obecnie rządzącej koalicji można przedstawić za pomocą jednego hasła: „Zniszczyć PiS". Tak ostro sformułowana, w swej istocie czysto manichejska, treść była dyktowana przez samego Donalda Tuska, ale ulegli jej (mniej lub bardziej chętnie) nawet ci politycy Trzeciej Drogi czy Partii Razem, którzy w przeszłości krytykowali podział polityczny oparty na „plemiennej wojnie". Z pozoru dla obecnej większości był to podział bardzo wygodny. Zwalniał – a przynajmniej opóźniał – z konieczności tłumaczenia się z niepopularnych społecznie decyzji, takich jak: likwidacja zerowej stawki VAT na żywność czy osłon przed wzrostem cen energii. Tworzył osłonę medialną, z której nowy rząd może korzystać w sytuacji kolejnych niepopularnych decyzji. Jednocześnie wykorzystując policję i prokuraturę, skutecznie

PRZESZUKIWANIE DOMÓW POLITYKÓW OPOZYCJI BEZ WCZEŚNIEJSZEGO UCHYLENIA IM IMMUNITETU JEST W ISTOCIE OLBRZYMIM NADUŻYCIEM WŁADZY, ALE CZY W SYTUACJI, GDY PO DRUGIEJ STRONIE JEST „ROSYJSKA AGENTURA", NIE STAJE SIĘ JEDNAK NIECO BARDZIEJ UZASADNIONE?

eprasa.pl f3aba97367

absorbował uwagę polityków PiS, utrudniając im wejście w rolę skutecznej opozycji patrzącej na ręce władzy. Podobno dużą rolę w obraniu właśnie takiej politycznej strategii miał sondaż IPSOS dla OKO.press i TOK FM opublikowany na początku marca tego roku. Sformułowano w nim pytanie: „W jakim stopniu zgadza się Pan/Pani z tym, że należy, w ramach zdecydowanych rozliczeń z rządami PiS, ukarać i wymienić jak najwięcej osób, które pracowały w instytucjach publicznych w latach 2016–2023?". Odsetek respondentów, którzy udzielili twierdzącej odpowiedzi w całym społeczeństwie, wyniósł aż 57%. Co więcej, nie odnotowano żadnych istotnych różnic poparcia dla tego postulatu między wyborcami KO, Lewicy i TD. Można powiedzieć, że chęć rozliczenia poprzedników jest tym czynnikiem, który najbardziej spaja elektoraty aktualnie rządzącej koalicji. Wspomniany sondaż miał zrobić duże wrażenie na Donaldzie Tusku i ostatecznie utwierdzić go w przekonaniu, że model prowadzenia polityki, jaki przyjął po przejęciu władzy, jest słuszny i już wkrótce przyniesie mu polityczne profity. Co warto podkreślić, przeświadczenie, że na tym politycznym paliwie można jeszcze daleko dojechać, było silne nie tylko wśród polityków, ale też wielu dziennikarzy. Jacek Żakowski, który często swoimi refleksjami potrafił wychodzić poza ramy dominującego dziś dziennikarstwa tożsamościowego (jak wtedy, gdy głosił, że o kształcie mediów publicznych obecni rządzący powinni rozmawiać z opozycją), 21 marca na antenie TVP Info wygłosił następujący pogląd: „Naprawdę ten rząd nie powstał, by załatwić 100 konkretów. I myślę, że bardzo mało osób głosowało na któryś z tych konkretów. Ludzie głosowali na demokrację w Polsce. To był jeden najważniejszy konkret. I z tego konkretu ta władza się wywiązała". Czy rzeczywiście społeczeństwo tak uważa?

> KRÓTKO PO UTWORZENIU NOWEGO RZĄDU PROFESOR WOJCIECH SADURSKI WZYWAŁ, BY W IMIĘ IDEI „SPRZĄTANIA PO PiS" ZACZĄĆ... ŁAMAĆ KONSTYTUCJĘ.

Niedemokratycznie w imię demokracji

Zacznijmy od kwestii rozliczeń. Zasadniczo nie jestem im przeciwny. W demokracji poza powołanymi do tego instytucjami oraz mediami (zwanymi czasem „czwartą władzą") funkcję kontrolną względem polityków sprawują też inni politycy. Dzięki temu powstaje system, który także sam sobie patrzy na ręce. Poza tym, jeśli w przestrzeni publicznej padły względem poprzedniej ekipy rządzącej najcięższe oskarżenia (a padły), to społeczeństwo ma prawo dowiedzieć się, ile było w nich prawdy. Prowadzone w sposób uczciwy (z zapewnieniem możliwości obrony opozycji) rozliczenie poprzedników jest bez wątpienia dobre dla demokracji. Jest jednak złe, gdy eskalacja rewanżyzmu ze strony rządzących jest tak silna, że w swojej chęci odwetu na poprzednikach naruszają oni wszelkie możliwe przepisy prawne, z konstytucją na czele. Jeszcze gorzej, gdy tego typu działania nie spotykają się ze zdecydowaną, krytyczną reakcją. Krótko po utworzeniu nowego rządu profesor Wojciech Sadurski wzywał, by w imię idei „sprzątania po PiS" zacząć... łamać konstytucję. Zdaniem prawnika: „Nieprzekraczanie przepisów konstytucji doprowadzi do tragedii". Podobny pogląd wyraził prof. Klaus Bachmann z Uniwersytetu SWPS w Warszawie. Na portalu „Berliner Zeitung" publicysta napisał: „Teraz nad Wisłą rozpoczyna się unikalny w skali światowej eksperyment, który mógłby być nauczką dla wielu innych krajów: demokratycznie wybrana koalicja partii demokratycznych próbuje przy pomocy niedemokratycznych środków przywrócić kraj do demokracji". Tu można postawić pytanie – czy rzeczywiście ci ludzie, którzy zdaniem Jacka Żakowskiego głosowali na obecnie rządzących w celu „przywrócenia demokracji", mieli na myśli właśnie taką demokrację? Mam w tej sprawie wątpliwości. Poza tym czy rzeczywiście większość polskiego społeczeństwa tak bardzo chce „rozliczenia PiS-u"? Z pewnością chce tego istotna część opiniotwórczych elit oraz elektoratów partii obecnej koalicji, ale na ile jest to głos reprezentatywny dla całości społeczeństwa? „Czy i który z następujących polityków związanych z prawicą powinien być według Pana(i) osądzony?" – brzmiało pytanie w opublikowanym w połowie kwietnia sondażu IPSOS dla TOK FM i OKO.press. Badani mogli wybrać trzy nazwiska spośród wymienionych polityków. Co znamienne, wśród wymienionych byli jedynie ci związani ze Zjednoczoną Prawicą (co samo w sobie mówi dużo o stanie debaty publicznej w Polsce). Blisko 43% Polek i Polaków nie wskazało żadnego nazwiska. Co warto podkreślić, jest to dużo więcej, niż wynosi obecny elektorat Prawa i Sprawiedliwości. Jest to ciekawy

eprasa.pl f3aba97367

wynik, tym bardziej że sondaż zrealizowano już po kilkumiesięcznym intensywnym „rozliczaniu PiS" przez obecnie rządzących. Społeczeństwo jest zmęczone rozliczeniami, uważa je za temat zastępczy, a może ich obecna forma coraz mniej mu odpowiada?

Zupełnie inną, choć niezwykle istotną, kwestią pozostaje to, że przywoływany w tekście prezentowany przez profesorów Przemysława Sadurę i Klausa Bachmanna sposób myślenia jest nie tylko absurdalny na tylu poziomach, że nie sposób byłoby tu wszystkich wymienić. Jest też, niestety, bardzo niebezpieczny.

Pomijam już nawet groteskowość opowieści o „przywracaniu demokracji" po PiS. Przy wszystkich swoich wadach oraz podjętych przez poprzedni rząd decyzjach, które można (a czasem nawet trzeba) krytykować, był to rząd absolutnie demokratyczny, a po utracie władzy w demokratyczny sposób ją oddał. W tych wszystkich opowieściach o przywracaniu demokracji poprzez jej łamanie jest coś dużo bardziej niebezpiecznego. W końcu czy można złamać konstytucję „tylko ten jeden raz" i mieć nadzieję na zbudowanie trwałych ram, które następnie będą szanowane przez wszystkie strony również w przyszłości? Skoro obecna władza, naruszając normy, nie spotyka się z twardą reakcją ze strony wielu środowisk, które twierdziły, że największą wartością są dla nich „rządy prawa", to czy jakakolwiek inna władza będzie się w przyszłości przejmowała krytycznymi reakcjami? Poza tym, o ile państwo zawsze funkcjonuje jako mechanizm, to społeczeństwo funkcjonuje jako organizm. I podobnie jak każdy organizm zmienia się pod wpływem tego, czego doświadcza. Czy zatem liberalna demokracja może zanegować samą siebie, by „rozprawić się z populistami", a pod koniec tego procesu pozostać dalej liberalną demokracją? To pytanie wydaje się retoryczne.

DZIŚ WIEMY, ŻE WSZELKIE PYTANIA O POWYBORCZE REFLEKSJE RZĄDZĄCYCH OKAZAŁY SIĘ CZYSTO RETORYCZNE.

Więcej tego samego

Dziś wiemy, że wszelkie pytania o powyborcze refleksje rządzących okazały się czysto retoryczne. Już komentując wyniki wyborów, szef MSWiA Marcin Kierwiński zapowiedział... jeszcze więcej tego samego. – Trzeba przyspieszyć realizację rozliczania tego, co wyprawiało PiS przez ostatnie osiem lat – mówił polityk na antenie TVN24. Przyznam, że gdy słuchałem tej wypowiedzi, zastanawiałem się, czy mamy tu do czynienia ze sprawnym, ale bardzo cynicznym politycznym graczem, czy też człowiekiem, który nie panuje już nad własnymi emocjami. Po kilku tygodniach widzę, że choć oba tłumaczenia mogą mieć tu jakieś zastosowanie, to przede wszystkim mamy tu ciągłe odtwarzanie tej samej politycznej strategii. Być może jej celem jest również przykrycie innej niewygodnej kwestii – nowy rząd nie ma własnej misji modernizacyjnej. Od wyborów minęło już kilka miesięcy, a dalej nie wiadomo, jaki jest cel jego trwania. Czy chodzi tylko to, „by PiS nie rządził"? Czy społeczeństwu na dłuższą metę taki cel wystarczy? Mam wątpliwości.

Pozostaje też inna ważna kwestia. To, że fundowany przez rządzących spektakl nie przynosi oczekiwanych politycznych korzyści, to ich problem. Jednak to, iż spektakl ten przy okazji ingeruje w delikatną tkankę społeczną i niszczy fundamenty państwa rozumianego jako dobro wspólne, jest już problemem nas wszystkich. W polityce raz jest się w rządzie, raz w opozycji. Obie role są ważne i obu należy się nauczyć. Obecni rządzący zdają się wciąż odreagowywać lata spędzone w opozycji. W rezultacie w dużej mierze zamiast na realizację własnych obietnic zdecydowali się na napędzany rewanżyzmem twardy kurs. Zła to droga dla nas wszystkich i wątpliwe jest, by przyniosła rządzącym korzyści, nawet jeśli zaspokaja ona toksyczne emocje tego czy innego polityka.

PAŃSTWO ZAWSZE FUNKCJONUJE JAKO MECHANIZM, A SPOŁECZEŃSTWO JAKO ORGANIZM. I PODOBNIE JAK KAŻDY ORGANIZM ZMIENIA SIĘ POD WPŁYWEM TEGO, CZEGO DOŚWIADCZA.

eprasa.pl f3aba97367

Rumuński wyrok Trybunału ważny DLA WARSZAWY

Kiedy dwoje Rumunów żydowskiego pochodzenia osiem lat temu **pozywało swój kraj za udział w Holokauście**, międzynarodowe organizacje prawne nie oczekiwały ich zwycięstwa. Kwestie Holokaustu są przecież w Europie już wyjaśniane – Niemcy od ponad dekady próbują zmienić przekaz, choćby tylko medialny, rozmywający odpowiedzialność za największą zbrodnię ludzkości, przerzucając ją z samych katów na ich współpracowników i donosicieli. Efekt niemieckich starań skończył się dziesiątkami doniesień prasowych o „polskich obozach śmierci" i hollywodzkimi produkcjami filmowymi, w których winę za śmierć Żydów ponosili wyłącznie donoszący na nich kolaboranci – oczywiście głównie z Polski. Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wiele zmienia w tej sprawie, szczególnie dla Polaków.

Wojciech Kulecki

Fot. Mateusz Włodarczyk / Forum

eprasa.pl f3aba973

Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wymaga od europejskich sądów troski o prawdę historyczną i unikania prób zacierania odpowiedzialności, z przenoszeniem winy za Holokaust na inne narody włącznie. Otwiera jednocześnie możliwość dochodzenia prawa do prawdy od ofiar, potomków ofiar oraz państw niesłusznie oskarżanych o zaplanowane w Niemczech i realizowane w Europie zbrodnie wojenne. To prawo do prawdy jest szczególnie ważne w kontekście polskich starań o reparacje wojenne od Niemiec. Starań odłożonych ad acta przez rząd Donalda Tuska i jego ministra Radosława Sikorskiego w nadziei na „niemieckie poczucie obowiązku", choć funkcjonujących już w europejskiej dyskusji na temat polityki historycznej Starego Kontynentu. Starań, do których powrót już dzisiaj zapowiadają politycy wszystkich konserwatywnych sił politycznych nad Wisłą.

Zrzucanie odpowiedzialności na Polaków

Znienawidzone w Warszawie zdanie o „polskich obozach śmierci" pojawiło się nawet w niemieckim podręczniku do historii wydanym pod koniec maja 2017 roku. W książce „Geschichte und Geschehen" autorzy opracowania o narodowosocjalistycznych (nie niemieckich!) prześladowaniach Żydów opisują kilka faz prześladowań, z których ostatnim była „faza masowych deportacji do polskich obozów i fizycznego masowego wyniszczania poprzez rozstrzeliwania i gazowania od 1941 do 1945 roku".

Po interwencji polskiej ambasady w Berlinie wydawca przeprosił i zapewnił, że z kolejnych edycji i reprintów podręcznika informacja zniknie. W tych, które trafiły do czytelników, kłamstwo pozostało. W Europie, przy wsparciu rządu RP (wówczas rządu Zjednoczonej Prawicy) ruszyły kampanie informacyjne przypominające, że obozy koncentracyjne i obozy zagłady były tylko i wyłącznie niemieckie – również te, które znajdowały się na terenach okupowanych przez Niemcy.

Kwestie Holokaustu zaczęły być niejasne również w samej Polsce – w kraju, co trzeba pokreślić, który jako jedyny odmówił władzom III Rzeszy współudziału w dyskryminowaniu i wyłapywaniu Żydów w celu mordowania ich i wysłania do obozów zagłady.

Polskie rządy – do 1939 roku łącznie z ostatnim premierem Felicjanem Sławojem Składkowskim – a później kolejne rządy na uchodźstwie budujące nad Wisłą Polskie Państwo Podziemne stanowczo odmawiały udziału w niemieckiej rzezi, Polacy zaś w swojej masie uratowali przed Niemcami kilkadziesiąt tysięcy Żydów – widać to wyraźnie po ogrodzie oliwnym Instytutu Yad Vashem, który przyznaje tytuły Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, gdzie zasadzono kilka tysięcy drzew oliwnych, po jednym dla każdego ratującego Żydów. Większość tabliczek upamiętnia tam polskie nazwiska.

TO PRAWO DO PRAWDY JEST SZCZEGÓLNIE WAŻNE W KONTEKŚCIE POLSKICH STARAŃ O REPARACJE WOJENNE OD NIEMIEC.

Europa wypiera się udziału w zbrodniach

Europa nie lubi dzisiaj pamiętać swojego wkładu do Holokaustu. Niemiecka kontrola nad rządami Włoch, Węgier, Rumunii i Bułgarii, państwa marionetkowe w Słowacji i Chorwacji czy francuski rząd Vichy dla żydowskiej mniejszości oznaczały wyjazd do jednego z 1600 zbudowanych w Europie niemieckich obozów śmierci. Jednym z warunków sine qua non narzucanych tym europejskim państwom zależnym od Hitlera była pełna współpraca w „rozwiązaniu kwestii żydowskiej", czyli de facto wymordowaniu całego narodu. Oznaczała ona przede wszystkim wyłapywanie we współpracy z obywatelami ludności semickiej i odsyłanie ich własnym transportem do niemieckich obozów. Warto pamiętać, że niektóre rządy realizowały niemiecki plan dość skrupulatnie. Państwa, które do lat 90. były zależne od ZSRR, po odzyskaniu wolności do swojej pronazistowskiej przeszłości wracały na krótko – najczęściej nie tyle po to, żeby wyjaśnić swój udział w niemieckich zbrodniach, ale żeby w imię polityki jednoczenia Europy rozgrzeszyć z przeszłości i siebie, i Niemców.

Tak było m.in. w Rumunii, która – choć w latach 30. i 40. XX wieku deklarowała neutralność, przyjmując uciekający z okupowanej Polski rząd i prezydenta – również brała udział w zbrodniczym planie Berlina. Rumunia wypierała się faszyzmu jeszcze w latach 90. XX wieku. Tamtejsze sądy odmawiały sądzenia zbrodniarzy z rumuńskim paszportem lub uniewinniały ich. To właśnie takie wydarzenia stanęły na wokandzie Europejskiego Trybunału Spraw Człowieka w Strasburgu, gdzie pod koniec kwietnia zapadł najważniejszy od procesów w Norymberdze

eprasa.pl f3aba97367

wyrok w sprawie ludobójstwa Niemiec.

Fakty ważniejsze od wymówek

Oto 23 kwietnia Europejski Trybunał Praw Człowieka uznaje rację dwojga Rumunów, którzy przeżyli Holokaust. Rząd w Bukareszcie musi zapłacić im po 8,5 tysiąca euro z tytułu kosztów procesowych. Jednak tu nie chodziło i nie chodzi o pieniądze. Skarżący Leonard Zaicescu oraz Anie Falticineanu, którzy w dniu wybuchu II wojny światowej mieli po ok. 10 lat, trafili do pociągu zagłady – jednej z najczarniejszych kart w historii Rumunii. Po pogromie w Jassach, gdzie Niemcy i Rumunii rozstrzelali tysiące Żydów, ocalałych umieszczono w wagonach towarowych, w których wszystkie drzwi i okna zostały zablokowane. W upale, bez wody, większość z nich umarła z powodu uduszenia. Zaicescu jest jednym z nielicznych, którzy przeżyli pociąg zagłady. Falticineanu również – przez trzy lata żyła później w ukryciu w bukareszteńskim getcie.

Do dzisiaj zbliżający się do setnych urodzin Leonard Zaicescu i Anie Falticineanu pamiętają swoich katów. Szczególnie tych rumuńskich, rodaków, od których jako dzieci oczekiwali pomocy, a dostali wyroki śmierci. Wśród nich było dwóch rumuńskich oficerów, skazanych wprawdzie na wyroki 10 i 15 lat przymusowej pracy za udział w zbrodniach wojennych, ale później chętnie przez rumuńskie władze awansowanych (obaj skończyli karierę w wojsku w stopniu pułkowników), a już w latach 90. pośmiertnie uniewinnionych przez rumuński Sąd Najwyższy.

Sędziowie SN, wyrokując uniewinnienie, sięgnęli do tradycyjnych argumentów. Rzeźnicy z Bukaresztu „po prostu wykonywali rozkazy dotyczące deportacji rumuńskich Żydów i w żaden sposób nie brali udziału w masakrach Żydów, popełnianych wyłącznie przez Niemców" To argument, z którego chętnie korzystali niemieccy zbrodniarze sądzeni w procesach norymberskich i później w sądach państw alianckich. Mordowali, ale przecież nie chcieli – to był rozkaz, a za jego wykonanie groziła kara, może nawet rozstrzelanie.

Tym razem Europejski Trybunał Praw Człowieka nie pozostawia wątpliwości. „Argumenty wysunięte przez Sąd Najwyższy są jedynie wymówką lub próbą zatarcia odpowiedzialności i przeniesienia winy za Holokaust na inny naród, wbrew ugruntowanym faktom historycznym" – piszą w uzasadnieniu sędziowie Trybunału.

Wyrok istotny dla Warszawy

To wyrok ogromnie ważny dla Warszawy. Przede wszystkim odwołuje się do faktów historycznych, przestrzegając jednocześnie przed próbami rozmywania i zacierania odpowiedzialności za zbrodnie wojenne, w tym największe w historii ludzkości, zaplanowane w Berlinie, ludobójstwo.

Opiera się również na faktach historycznych wynikających nie tylko z dokumentów (Niemcy skrupulatnie dokumentowali każdą swoją zbrodnię), ale również z pamięci wciąż żyjących ofiar zbrodni. Zwraca też uwagę na rzeczywistych kolaborantów III Rzeszy, a więc rządy i żołnierzy państw, w tym także zachodnich państw europejskich, których przedstawiciele z trybun europarlamentu ganią dzisiaj Polskę i Polaków za łamanie praw człowieka na przykład przez nieudzielanie zgód na organizowanie na przykład parad równości w polskich miastach i miasteczkach.

PAŃSTWA, KTÓRE DO LAT 90. BYŁY ZALEŻNE OD ZSRR, PO ODZYSKANIU WOLNOŚCI DO SWOJEJ PRONAZISTOWSKIEJ PRZESZŁOŚCI WRACAŁY NA KRÓTKO – NAJCZĘŚCIEJ ŻEBY W IMIĘ POLITYKI JEDNOCZENIA EUROPY ROZGRZESZYĆ Z PRZESZŁOŚCI I SIEBIE, I NIEMCÓW.

Przede wszystkim jednak jest gotowym argumentem w każdej kampanii dotyczącej II wojny światowej, która może uderzać w Polskę. To nie Polska i Polacy współpracowali przy eksterminacji narodu żydowskiego – zbrodnia obciąża sumienie przede wszystkim Niemiec, ale również wszystkich współpracujących z nimi wówczas europejskich rządów. Zdaniem Trybunału z faktami historycznymi nie można dyskutować – są faktami, a więc to one wyznaczają prawdę.

eprasa.pl f3aba97367

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Byłem w tym roku na Katyńskim Marszu Cieni. Odbył się już po raz osiemnasty.

Basia: – Jaka jest trasa?

– Idą spod Muzeum Wojska Polskiego. Pierwszy postój jest przy kościele Świętego Krzyża, następny – na placu Zamkowym. Kolejny przystanek jest przy pomniku Powstania Warszawskiego. Potem uczestnicy składają kwiaty przy tablicy katyńskiej. Maszerują następnie przez Stare Miasto, Barbakan, ulicą Długą, pod Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Wydarzenie organizuje Instytut Pamięci Narodowej i Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław".

– Co roku też dokonuje się symbolicznie rekonstrukcji wydarzeń sprzed osiemdziesięciu lat.

– Tak. Organizatorom zależy, żeby warszawiacy dowiedzieli się jak najwięcej o samym Katyniu, ale też o atmosferze tamtych lat.

Co roku na jednym z przystanków, tym razem przy kościele Świętego Krzyża, zawsze ten sam rekonstruktor wyjmuje chleb i dzieli się nim, częstuje. To zdjęcie zrobiłem akurat 2 kwietnia 2017 roku. Ale tak jest co roku. To symbol tego Marszu.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl f3aba97367

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Koniec niewolnictwa, kryzys islamu

Marek Jan Chodakiewicz

W połowie XIX w. angielski dyplomata, szpieg i łowca przygód Richard Francis Burton odnotował: „Ze wszystkich handlarzy niewolników na tym wybrzeżu [wschodniej Afryki] Arabowie mają najmniej skrupułów. W 1855 r. taki Mohammed z Muscatu, właściciel statku, który – ponadto – stale odwiedza Aden, pod naszym nosem kupił wolną dziewczynę arabską z plemiona Jafai, z klanu Bir Hamid, i sprzedał ją w Berberah swojemu ziomkowi. Taka zbrodnia żąda kary; nawet Abisyńczycy wieszają chrześcijanina skazanego za sprzedanie swego współwyznawcy w niewolę. Arabski handlarz ludźmi zwykle żeni się podstępnie ze swoimi współwyznawczyniami, a potem, dotarłszy do Muscatu czy Buszir, rozwodzi się z nimi i sprzedaje je. Taki los często spotyka wolne Somalijki”.

Zakazanie handlu niewolnikami oraz zdelegalizowanie niewolnictwa najpierw przez Wielką Brytanię, a potem inne okcydentalne potęgi stanowiło podstawę do zniszczenia komercyjnej siły islamu w XIX w. Podkreślmy to. Był to cios, z którego handel islamski nie podniósł się właściwie do dziś. Od tego czasu mahometanizm znajduje się w odwrocie gospodarczym i politycznym. Doświadczył kolonializmu, a obecnie podległości (dependency) ze strony Zachodu. Ale podległość jest różnego charakteru, a potęga broni energetycznej neutralizuje ją w niektórych przypadkach.

Intelektualną i praktyczną odpowiedzią na takie wyzwania w światach islamu były reformy. Reformatorzy dzielili się na kilka grup. Antytradycjonaliści laiccy wzywali do eliminacji totalnej islamu albo pozostawienia go jako listka figowego modernizacji. Umiarkowani chcieli przystosować islam do nowoczesności, aby jego esencja się nie zmieniła. A tradycjonalistyczni radykałowie, jak zwykle, namawiali do reform w formie usunięcia nieczystości z islamu i przywrócenia jego nienaruszonej formy z VII w. Debaty intelektualne odzwierciedlały się naturalnie w praktyce politycznej.

Spirala upadku cywilizacji mahometańskiej to również wybuchy przemocy. Dotyczyło to zarówno zony kolonialnej zarządzanej bezpośrednio, jak i państw de facto czy de jure zwasalizowanych. Okresowo szerzyły się spiski, bunty, rewolucje oraz wojny. Najczęstsze były konflikty wewnętrzne między samymi muzułmańskimi poddanymi, choćby sekta przeciw sekcie albo klan przeciw innemu klanowi. Mahometanie walczyli też z sąsiadami-innowiercami, na przykład Hindusami. Wybuchały pogromy i inne wystąpienia określane jako „walki plemienne” (tribal fighting) albo „niepokoje wyznaniowe” (sectarian strife). Działo się to cyklicznie nie tylko w koloniach, ale również choćby w imperium osmańskim, gdzie celem byli chrześcijanie, zwykle Grecy bądź Ormianie.

> ZAKAZANIE HANDLU NIEWOLNIKAMI ORAZ ZDELEGALIZOWANIE NIEWOLNICTWA STANOWIŁO PODSTAWĘ DO ZNISZCZENIA KOMERCYJNEJ SIŁY ISLAMU W XIX W.

Od czasu do czasu wybuchały krótkotrwałe wojny w światach islamu. Zdarzało się, że zachodni imperialiści przegrywali bitwy, ale zwykle wygrywali wojny. Jatka wojska

eprasa.pl f3aba97367

angielskiego w Afganistanie w 1842 r. była chyba najkrwawszym epizodem dla europejskich kolonialistów. Jej odwrotnością było wybicie muzułmańskich buntowników w Sudanie w 1898 r. Rebelie mahometan niekiedy ciągnęły się chronicznie latami, jak choćby w Somalii od 1892 do 1920 r., mimo że z przerwami. Amerykanie, którzy w 1898 r. zastąpili Hiszpanów jako władcy Filipin, wnet posmakowali furii napędzanych islamskim fanatyzmem Moro z Mindanao, Basilian i Sulu. W 1926 i 1927 r. komuniści wywołali powstanie siłami muzułmanów przeciw Holendrom w Banten w Indiach Wschodnich, czyli dzisiejszej Indonezji.

Często wybuchały zamieszki i demonstracje, tłumione krwawo. Tak na przykład uczynili Francuzi w Maroku przed utratą niepodległości tego kraju w 1912 r. i po niej. Podobnie rzecz miała się z gwałtownymi zajściami antyrządowymi i antyeuropejskimi w zwasalizowanej Persji. Muzułmanie wyszli na ulice, aby zaprotestować przeciwko podatkom na tytoń w latach 1891–1892. Ale ponieważ podatki zostały narzucone szachowi przez europejskich doradców, przemoc miała ostrze antychrześcijańskie i antyimperialistyczne. Nienawiść do politycznych i militarnych wpływów zachodnich przebijała jakiekolwiek wymierne korzyści płynące z modernizacji opartej przede wszystkim na zachodniej nauce i organizacji życia, choćby w zwalczaniu epidemii chorób zakaźnych takich jak cholera. Działo się to nie tylko z obskurancckich powodów mahometańskich, ale również dlatego, że imperialiści faktycznie wyzyskiwali kryzysy epidemiologiczne do narzucania swoich wpływów Persji.

Stąd wyłonił się prąd emancypacyjny, trend szukający sposobu na odzyskanie niepodległości w światach islamu. Objawił się najpierw jako ruch reformatorski wewnątrz społeczeństw islamskich. Współczesny wielki ekspert od islamu i katolicki ksiądz Samir Khalil Samir odnotował, że „Wielkość ruchu reformatorskiego, który wyodrębnił się w tym czasie, wynikała z jego zdolności, aby wchłonąć kulturę i cywilizację zachodnią poprzez pogodzenie ich z tradycją islamską”.

Kontekstem tych konwulsji reformatorskich były konflikt globalny i dekolonizacja. Kontekstem było też przechodzenie ze społeczeństw plemiennych do nowoczesności.

Na początku XX w. wielki przyjaciel Arabów T.E. Lawrence tak pisał o Arabii: „Plemiona podążyły za dymem swego fanatyzmu rasowego. Miasta wzdychały za mdłą inercją władzy osmańskiej: plemiona przekonane były, że stworzyły one wolny i arabski rząd oraz że każde z plemion właśnie nim było. Pozostawały niezależne i miały zamiar dobrze się bawić – przekonanie i decyzja, które mogły zawieść do anarchii, gdyby nie siła powiązań rodzinnych i łańcuch pobratymczej odpowiedzialności. Ale to wymagało negacji władzy centralnej... Idea narodowości u Semitów to niepodległość dla klanów i wiosek, a ich ideał jedności narodowej był epizodyczny, połączony z oporem przeciw najeźdźcy. Polityka konstruktywna, zorganizowane państwo, rozszerzanie imperium nie tylko pozostawały poza ich wizją, ale były wręcz jej nienawistne. Walczyli, aby pozbyć się imperium, a nie, aby je budować”.

Specjalistka od bliskowschodnich społeczeństw oraz ich kultur Gertrude Bell tak pisała o Iraku w grudniu 1920 r.: „Mieszczanom i posiadaczom ziemskim, którzy nienawidzą i boją się plemion (tak jak plemiona nienawidzą i boją się ludzi z miast) nic a nic nie spodoba się, jeśli plemiona osiągną status polityczny. To nieposiadająca ziemi inteligencja chce tego, a oni są kręgosłupem partii nacjonalistycznej. Wszyscy duzi posiadacze ziemscy w Radzie od Naquiba [Sędziego-szarifa, tj. spadkobiercy Mahometa] w dół będą się starali nie dopuścić plemion do władzy”.

Skolonizowani buntowali się na rozmaity sposób. Jednak zamieszki i demonstracje niewiele załatwiały na dłuższą metę. W XIX i XX w. momentami przełomowymi dla dziejów świata, w tym islamu, za każdym razem były konflikty zbrojne między mocarstwami i państwami kolonialnymi. Dotyczy to szczególnie I i II wojen

NIENAWIŚĆ DO POLITYCZNYCH I MILITARNYCH WPŁYWÓW ZACHODNICH PRZEBIJAŁA JAKIEKOLWIEK WYMIERNE KORZYŚCI PŁYNĄCE Z MODERNIZACJI OPARTEJ PRZEDE WSZYSTKIM NA ZACHODNIEJ NAUCE I ORGANIZACJI ŻYCIA, CHOĆBY W ZWALCZANIU EPIDEMII CHORÓB ZAKAŹNYCH TAKICH JAK CHOLERA.

eprasa.pl f3aba97367

światowych. Muzułmanie usiłowali ugrać swoją niezależność, stawiając na rozmaite opcje. Zwycięskie potęgi zachodnie nagradzały swoich klientów wstrzemięźliwie, nadając różne formy ograniczonej autonomii. Ale za każdym razem rzezie globalne powodowały osłabienie mocarstw i relatywny wzrost siły mahometan. Stopniowo zaczynało się wybijanie na niepodległość.

Wszystko to toczyło się w takt falującej wojny propagandowej przeciw imperialistom i przeciw rozmaitym opcjom wewnątrz światów islamu. Siłą dominującą był w niej islam za sprawą wszędobylskich ulemów. Część z nich wspierała tradycjonalizm i fundamentalizm, który godził lokalne wierzenia z ortodoksją, zwykle w wydaniu mistycznych sufi. Inni odnaleźli się w reformizmie i modernizmie religijnym i politycznym, obiecując usunięcie grzesznych naleciałości z islamu, powrót do paradygmatu Mahometa z VII w. oraz ustanowienie państwa islamskiego. Jeszcze inni starali się wpływać bezpośrednio na nacjonalizm i socjalizm, nawet w wersji komunistycznej.

To właśnie religijni specjaliści napędzali opozycję, aż do czasu, gdy zaczęli spychać ich na drugi plan zlaicyzowani i na zachodni styl wykształceni tubylczy urzędnicy, nauczyciele oraz nieliczni przedstawiciele wolnych zawodów. Odpowiedzią władz kolonialnych był cykl represji i koncesji. Aresztowano agitatorów, deportowano najbardziej prominentnych z nich. In extremis, w przypadku zwalczania partyzantki, tworzono obozy internowania, na przykład we włoskiej Libii w latach trzydziestych XX w.

WŁOSI WBREW RASISTOWSKIEMU DUCHOWI CZASÓW JAKO JEDYNI DOŚĆ ŁATWO MIESZALI SIĘ Z TUBYLCZYMI KOBIETAMI, NAWET W CZASACH FASZYZMU.

Brytyjczycy nieśli do swoich kolonii „white man's burden" (ciężar białego człowieka), a Francuzi swoją „mission civilisatrice" (misję cywilizacyjną). Ci pierwsi mieli zamiar ucywilizować skolonizowanych na modłę angielską, bez przyjęcia ich w poczet Brytyjczyków jako obywateli. A ci drudzy chcieli tubylców sfrancuzić. Chodziło o asymilację laicką w patriotyzm państwowy francuski, ale in situ – w koloniach. Zniechęcano do wyjazdów do metropolii. Tymczasem Niemcy organizowali swoje kolonie twardo i brutalnie na wzór pruski. Organizacyjnie i infrastrukturalnie były one solidne, aby je lepiej eksploatować. Oczekiwano od czarnych posłuszeństwa. Włosi natomiast przynieśli własny rozmemłany styl. Wbrew rasistowskiemu duchowi czasów jako jedyni dość łatwo mieszali się z tubylczymi kobietami, nawet w czasach faszyzmu.

Najlepiej wszystkim kolonizatorom wychodziła kooptacja tradycyjnych elit, w tym do pewnego stopnia ulemów. Działo się to za sprawą rozmaitych przekupstw: urzędami, pieniędzmi, prestiżem, władzą. Im mniej kolonialiści wtrącali się do problemów lokalnych, tym bardziej stabilny był system, tym większa percepcja i rzeczywistość rządów tubylczych na najniższym i średnim poziomach. Miejscowe elity współpracowały z imperialistami, aby zachować swoje wpływy. I to właśnie kolaboracja elit – a nie przemoc i szykany – była na co dzień podstawą stabilności systemu kolonialnego. Dochodziło do tego wyzyskiwanie dla celów modernizacyjnych kolonii i krajów podległych talentów obcych, w tym Europejczyków, ale nie z kolonialnych metropolii, choćby Greków w Egipcie. Trend ten kontynuowano nawet w postkolonializmie. Podobnie były i są starania, aby w wielu wypadkach utożsamić czarną skórę z religią islamu. Kontynuuje się też radykalną działalność islamską, przenosząc ją płynnie do okresu niepodległości, traktowanej często wrogo, o ile mahometanizm nie jest wiarą panującą.

MIEJSCOWE ELITY WSPÓŁPRACOWAŁY Z IMPERIALISTAMI, ABY ZACHOWAĆ SWOJE WPŁYWY. I TO WŁAŚNIE KOLABORACJA ELIT – A NIE PRZEMOC I SZYKANY – BYŁA NA CO DZIEŃ PODSTAWĄ STABILNOŚCI SYSTEMU KOLONIALNEGO.

Waszyngton, DC, 8 maja br.

eprasa.pl f3aba97367

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

MARGARET – SINIAKI I CEKINY
WYD. SONY MUSIC POLAND

W stosunku do Margaret nie mam żadnych oczekiwań. Nie odliczam dni do premiery jej płyty. Po prostu piosenkarka, jakich wiele na polskim rynku muzycznym. Jeszcze niedawno Margaret próbowała być raperką, ale średnio jej to wychodziło. Teraz na nowym krążku mamy utwory, które brzmią jak budżetowy miks Dui Lipy i The Weeknd, co nie zmienia faktu, że wpadają w ucho i na dłużej zagościły w topowych playlistach rozgłośni radiowych. Śpiewanie na pół gwizdka to nie moje klimaty, ale na pewno znajdą się odbiorcy tego typu muzyki. Ja do nich nie należę.

SŁOŃ – ZERO ABSOLUTNE
WYD. BRAIN DEAD FAMILIA

Brakuje Ci krwi i agresji w gatunku, który ocieka niezdrowym lukrem i plastikiem? Musisz włączyć Słonia i ciężkim chodem przemierzyć chory, liryczny świat poznaniaka. Słowa wciąż brzmią jak scenariusz horroru dla widzów o mocnych nerwach. Muzycznie? Możecie być spokojni, nie ma trapu, autotune'a, a krótko mówiąc – wycia. Kiedy skończy się moda na rap, na szczęście zostaną tacy jak Słoń, który będzie pielęgnować autorski ogródek. Co prawda ten ogródek nie będzie dla wszystkich, ale obok wyróżniających się rzeczy nie przechodzi się obojętnie. Polecam!

OIQ – WEEK-END PROD. SIR MICH
WYD. WŁASNE

Czas na muzykę taneczną, która przez wielu recenzentów jest traktowana jako coś gorszego. Nazwa krążka jest mocno zobowiązująca. Nie wymagajmy głębokiego przekazu i inteligentnych metafor. Na płycie przede wszystkim chodzi o dobrą zabawę. Pierwsze skrzypce gra Sir Mich, który w każdej stylistyce muzycznej czuje się jak ryba w wodzie. Piotrek Polać znany m.in. z Braci Figo Fagot wraz z Tyszką, tiktokerem, dotrzymują kroku Michowi. Dobra zabawa gwarantowana. Polecam!

PET SHOP BOYS – NONETHELESS
WYD. PARLOPHONE

Jeżeli nie jest Wam mało elektronicznych dźwięków, to obowiązkowo musicie sprawdzić nowy krążek weteranów syntezatorów, czyli panów z Pet Shop Boys. Ich przeboje były nucone przez słuchaczy na całym świecie, a dźwięki były nieodłącznym elementem wielu parkietów. Na nowym krążku jest podobnie. Charakterystyczne wokalizy, melodie wpadające w ucho, brzmienia łączące klasykę z nowoczesnością, które jednocześnie nie trącą myszką. Duet nie odcina kuponów od dotychczasowych szlagierów. Muzykom wciąż się chce i dzięki temu wciąż są w naszej pamięci. Oby jak najdłużej. Polecam!

eprasa.pl f3aba97367

KULTURA

Czytaj też:
Blaski i nędze Złotej Palmy 54
Zapiski z młodości przesiedzianej w kinie 58

Nie boję się pracy

– Skończyłam szkołę medyczną. Pracowałam jako koordynatorka działu sprzedaży, w banku, jako kosmetyczka. Jak widać, praca nie jest mi straszna. Obecnie robię to, co sprawia mi największą przyjemność i daje mi najwięcej pieniędzy – mówi **Magdalena „Maluba" Lubacz**, influencerka, piosenkarka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl f3aba97367

– Moje treści tworzę z dużą dawką **humoru, satyry**. Jednak mam wrażenie, że sporo ludzi tego nie wyczuwa, nie ogarnia, nie łapie mojego żartu i biorą moje nagrania na serio – mówi Maluba.

– Kiedyś Jolanta Kwaśniewska uczyła jeść bezę łyżeczką, Ty uczysz manier i zasad dobrego zachowania przy stole i nie tylko na TikToku. Jesteś odpowiedzią pani prezydentowej w świecie influencerów?

– Jolanta Kwaśniewska nie była tak kontrowersyjna jak ja. Moje treści robię z dużą dawką humoru, satyry. Jednak mam wrażenie, że sporo ludzi tego nie wyczuwa, nie ogarnia, nie łapie mojego żartu i biorą moje nagrania na serio.

– Kiedyś rozmawiałem z Martą Zgutczyńską, aktorką, która wciela się w kasjerkę dyskontu na TikToku, i ludzie myślą, że ona naprawdę pracuje w sklepie.

– Coś w ten deseń. Zero wyczucia żartu i konwencji.

– Powiedziałaś, że jesteś kontrowersyjna. Na czym polega Twoja kontrowersja?

– Nagrywam materiały o tematyce savoir-vivre w taki sposób, w jaki nikt wcześniej tego nie robił.

– Przełamujesz schematy?

– Tak. To jest taka delikatna kontrowersja. Ludzie są strasznie poważni, gdy mówią o zasadach i etykiecie. Mają kij w czterech literach. Ja dodaję żart, który niekoniecznie pasuje, ale dzięki temu przełamuję schematy.

ZA MÓJ KONCERT TRZEBA ZAPŁACIĆ 4500 ZŁOTYCH.

– Załóżmy, że tworzysz ekipę Maluby, która będzie odpowiedzią na ekipę Friza. Kto do niej dołączy?

– Wolałabym pracować z młodszymi. Starsze osoby niekoniecznie ogarniają świat internetu, na pewno jest im bliższy świat telewizji. Jeśli chodzi o mnie, to lepiej dogaduję się z przedstawicielami pokolenia Z.

– OK. Co jeszcze robisz poza TikTokiem?

– Prowadzę agencję marketingową. I głównie zajmuję się moim Maćkiem [Maciej Rataj – przyp. red.] i sobą.

– Czyli we dwoje tworzycie agencję?

– Tak. To jest nasza działalność gospodarcza. Mamy spółkę cywilną.

– Umiecie oddzielić życie prywatne od zawodowego, gdzie prawie zawsze praca miesza się z prozą życia?

– My tego nie oddzielamy, to jest nasza codzienność. Wstajemy rano i przy kawie planujemy, co robimy konkretnego dnia.

– Czyli Maciej realizuje Twoje materiały?

– Zgadza się. Pomaga mi tworzyć nowe filmy i przy montażu. Gdy czuję się wypalona i brakuje mi weny, to Maciek wspiera mnie przy pisaniu scenariusza.

– Jesteście samowystarczalni?

– Tak. To jest nasze życie. Dlatego nie oddzielamy życia prywatnego od zawodowego.

– Co byś zrobiła, gdyby nie było mediów społecznościowych? Z czego byś żyła?

– Poradziłabym sobie. Mój partner skończył AWF. Jest trenerem personalnym. Ja skończyłam szkołę medyczną. Pracowałam jako koordynatorka działu sprzedaży, w banku, jako kosmetyczka. Jak widać, nie boję się pracy. Obecnie robię to, co sprawia mi największą przyjemność i daje mi najwięcej pieniędzy.

– Byłabyś w stanie zbudować influencera lub influencerkę od zera?

– Jakbym miała sponsora na takie działania, to byłoby łatwiej. A nie ukrywam, że takie rzeczy, o które pytasz, chciałam robić od zawsze. Bez pieniędzy nie da się stworzyć profesjonalnej kariery.

U MNIE JEST ZAWSZE SPONTANICZNIE.

– Jako młoda kobieta jesteś w stanie obecnie kupić mieszkanie bez wzięcia kredytu?

– Ciężko jest. Miałam taki plan w styczniu, ale przez jedną małą sytuację plan nie został zrealizowany.

eprasa.pl f3aba97367

– Domyślam się, że Warszawa?
– Tak. Jednak na pewno nie tak blisko centrum, jak teraz jesteśmy. Dlatego że ceny są kosmiczne i nie chciałabym kupować jakiejś klitki. Już wolałabym mieć coś na obrzeżach ze swoim ogródkiem, bo nie ukrywam, że będę chciała w niedalekiej przyszłości założyć rodzinę.

– Kto uczył Ciebie przedsiębiorczości?
– Uczę się, obserwując innych ludzi.

– Każdy chce być milionerem, tworząc filmiki w sieci.
– Fakt. Teraz jest taki trend. Na TikToku i na Instagramie wszyscy są milionerami i mówią ci, co masz robić, żeby zarabiać, i motywują wymyśloną historią, która ma cię zachęcić do kupna ich szkolenia. Postanowiłam to sparodiować. I co z tego wyszło? Codziennie otrzymuję wiadomości od ludzi, że chcą zarabiać miliony tak jak ja i chcą dołączyć do mojego zespołu, który będą rozwijać, żeby zarabiać jeszcze więcej. Jak widać, nie każdy zrozumiał, że jest to żart.

– To może polityka?
– Ostatnio wszyscy moi znajomi z rodzinnego miasta kandydowali na radnych. Może ja też powinnam, ale teraz to już za późno.

JOLANTA KWAŚNIEWSKA NIE BYŁA TAK KONTROWERSYJNA JAK JA.

– Influencerzy funkcjonują w internecie dzięki konfliktom, które w większości przypadków są sztucznie generowane. Nie korci Cię iść tą ścieżką?
– Nie. Chociaż dramy w związku najlepiej się sprzedają. Wiele osób proponowało mi, żebym rozstała się z Maćkiem dla podtrzymania uwagi i zarobienia większych pieniędzy. A po jakimś czasie byśmy wrócili do siebie. Niestety ludzie tak robią.

– Wrócisz do walk w galach freakfightowych?
– Pożyjemy, zobaczymy.

– To może walka z Marianną Schreiber?
– Nie interesuje mnie taka propozycja. Chociaż mamy podobną wagę.

– Co skłoniło Cię do rozpoczęcia przygody z muzyką?
– W końcu mogę spełniać swoje marzenia.

– W jakiej estetyce chcesz funkcjonować?
– Muzyka dance. Chociaż ludziom łatwiej jest mówić, że to jest disco polo. Większość słuchaczy uważa, że każdy rodzaj muzyki tanecznej to musi być disco polo. Jednak ja nie mam z tym problemu, a mój kanał YouTube z muzyką nazywa się Disco Maluba.

– Co Cię wkurza w branży disco?
– Sugerowanie, że kupuję subskrybentów. Przedstawiciele branży nie mogą zrozumieć, że ktoś – kto niedawno dołączył do gry, a wcześniej robił coś innego – może organicznie zbudować dotarcie do wielu odbiorców. Wiele osób z branży jest zamknięta na inne aktywności, bo robią wyłącznie muzykę.

– Wciąż zajmujesz się profilami w mediach społecznościowych różnych firm usługowych?
– Nie. Teraz zajmuję się wyłącznie moimi profilami i profilami Maćka.

– Ukończyłaś szkolenie z medycyny estetycznej, to może nowy pomysł na biznes?
– Zgadza się. Mogę powiększać usta. Mogłabym założyć gabinet, ale nie mam na to czasu, obecnie brakuje mi doby.

– Licytujesz się ze swoim partnerem, kto jest popularniejszy w internecie?

Magdalena Lubacz, ps. „Maluba”

Urodziła się 4 listopada 1993 roku. Pochodzi z Mielca. Aktualnie mieszka w Warszawie. Jest absolwentką szkoły policealnej w kierunku technik usług kosmetycznych. Najpierw pracowała w salonie kosmetycznym, a potem w klubie fitness jako koordynatorka działu sprzedaży. Pracowała też w banku. Ukończyła pedagogikę resocjalizacyjną oraz pedagogikę i doradztwo zawodowe. W Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej obroniła tytuł magistra. Tematem jej pracy była „Rola mediów społecznościowych w kształtowaniu kariery zawodowej młodych ludzi”. W 2018 roku wygrała trzecią edycję programu „Projekt Lady”. W 2022 roku Maluba wzięła udział w Gali Prime Show MMA. Swoją pierwszą walkę freakfightową stoczyła z Wiolą Kotelecką i decyzją sędziów jednogłośnie zwyciężyła. Obecnie Maluba podbija rynek disco polo, a jej utwory cieszą się ogromną popularnością na YouTubie.

eprasa.pl f3aba97367

– Przegadaliśmy pewne rzeczy i mam trochę więcej pomysłów na siebie niż Maciek. On doszedł do wniosku, że jest w stanie bardziej się poświęcić na rzecz mojej kariery.

– Bardzo dojrzały ruch.
– Maciek bardzo mi pomaga we wszystkim. Cieszę się, że mogę dzielić z nim moje życie.

– Wspominałaś wcześniej, że chcesz założyć rodzinę.
– Zgadza się. Myślałam o tym. Moja przyjaciółka, która jest teraz w ciąży, powiedziała mi kiedyś, że będę publikowała materiały, w których cały czas będę mówiła o swojej ciąży. A jak będzie, to nie wiem.

– Na pewno firmy będą Ci wysyłać różne prezenty.
– Możliwe. To będą rzeczy dla dziecka i będę z nich korzystać. Pamiętam, że jako dziecko chciałam dostać lalkę Baby Born. Jednak wiedziałam, że jest droga i mama nie może mi jej kupić.

– Wielu influencerów decyduje się na dziecko, żeby ratować swoją karierę w internecie, i to jest straszne.
– To jest obrzydliwe. Myślą o tym, że to jest kolejny krok w ich karierze. Dla mnie dziecko to byłoby coś naturalnego. Zawsze wiedziałam, że będę chciała założyć rodzinę.

– Czytelnicy tego nie widzą, ale jesteś w bardzo mocnym makijażu. Może czas na naturalność?
– Wrzucałam materiały bez makijażu na TikToku. Może sugerujesz się wyłącznie Instagramem, który jest mocno wyidealizowany w przeciwieństwie do TikToka. Mocny makijaż traktuję jako element mojego wizerunku. Ale na szczęście zdarza mi się wychodzić bez makijażu, zakładam okulary i dzięki temu ludzie nie poznają mnie na ulicy.

– Jak długo zajmuje Ci przygotowanie makijażu?
– Makijaż robię przy okazji. Tu zadzwonię, tu napiję się kawy. U mnie nie ma tak, że siedzę i robię godzinę make-up. Muszę wykonywać kilka rzeczy jednocześnie.

– Ostatnio wypowiedziałaś się w reportażu Kanału Zero o gali AlkoMaster, która miała problemy finansowe. Bardzo często zdarzało Ci się otrzymywać oferty, które na kilometr śmierdziały oszustwem?
– Zdarzało się, ale nie jestem naiwną osobą.

– Nie zastanawiałaś się nad wrestlingiem?
– Dostałam propozycję od Pana Pawłowskiego, który organizuje gale wrestlingowe. Widział nas z Maćkiem jako wrestlingową parę.

– Przyjęłaś tę propozycję?
– Niczego nie wykluczałam, ale dowiedziałam się, że będę musiała na treningi jeździć na Śląsk, więc uznałam, że mi się to nie kalkuluje. A nie chcę dopłacać do biznesu.

– Szczera jesteś, i to bardzo.
– Taka byłam i taka jestem. Nie potrafiłabym być inna.

NIE JESTEM NAIWNĄ OSOBĄ.

– Przejdźmy do muzyki. Kiedy planujesz wydać album? Na razie publikujesz wyłącznie single.
– Gdy będzie wystarczająca liczba piosenek. Jednak myślę o tym, żeby może wydać EP-kę, którą mogłabym rozdawać na koncertach, bo zawsze mam prezenty dla ludzi.

– W jakie miejsca koncertowe celujesz?
– Skupiam się na tym, żeby grać koncerty plenerowe. Daje mi to większą radość niż granie w klubach, gdzie jest ograniczenie wiekowe i osoby poniżej 18. roku życia nie wejdą na mój koncert.

– Ile kosztuje Twój koncert?
– 4500 złotych.

– Masz bardzo konkurencyjną stawkę.
– Jestem świeża w branży. Mam repertuar na godzinny koncert.

STARSZE OSOBY NIEKONIECZNIE OGARNIAJĄ ŚWIAT INTERNETU, NA PEWNO JEST IM BLIŻSZY ŚWIAT TELEWIZJI.

– A masz jeszcze jakiś plan poza mediami społecznościowymi i muzyką?
– Nie. U mnie jest zawsze spontanicznie.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl f3aba97367

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

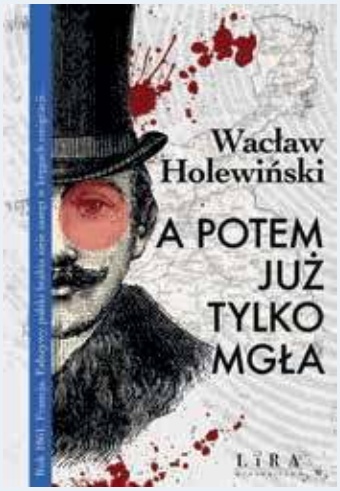

Grafoman i szpieg

Wacław Holewiński
„A potem już tylko mgła",
Wydawnictwo Lira, Warszawa 2024

Co sprawia, że człowiek decyduje się na zstąpienie do najniższego kręgu piekieł, gdzie Dante umieścił zdrajców?

Czy był najgroźniejszym z polskich szpiegów, którzy postanowili zwrócić się przeciwko własnemu narodowi, donosić o działaniach patriotów, krzyżować działania obrońców wolności? Tworzenie takiego rankingu to rzecz ryzykowna, choćby dlatego, że przecież dalece nie o wszystkich zdrajcach i donosicielach wiemy: dzieje nadal się toczą, także i dziś zdarzają się jegomoście po spełnieniu zadania czmychający na Białoruś.
Z pewnością też nie poznaliśmy nazwisk wszystkich szkodzących sprawie polskiej w przeszłości: ci najdoskonalsi zdołali zataić swoją podwójną rolę i prawdę o nich można poznać tylko w niedostępnych nam archiwach.
Po drugie, nie bardzo wiadomo, jak oceniać „sprawczość" szpiegów i prowokatorów: rozważanie inicjatyw, powstań i spisków, które się za ich sprawą nie udały? No i, po trzecie, dotąd ludzkość nie stworzyła jednostek, w jakich można by mierzyć podłość (choć można wyobrazić sobie kilka osób, które mogłyby im dać swoje imię, jak Celsjusz i Fahrenheit skalom temperatury).
Na pewno był szpiegiem najsłynniejszym: ani Ludwik Kalkstein, sprawca aresztowania gen. Grota-Roweckiego, ani Tomasz Turowski nie mogą równać się z Julianem Bałaszewiczem, który jako „hrabia Alfred Potocki" szpiegował środowiska Wielkiej Emigracji w okresie powstania styczniowego, po jego upadku zaś – niechętnych Rosji radykałów i socjalistów czynnych w Londynie, od Walerego Wróblewskiego po Karola Marksa. Po półtora wieku znamy dobrze jego modus operandi: prof. Rafał Gerber jeszcze w latach 70. XX wieku wydał jego „Raporty szpiega". Wiemy, w jaki sposób wykorzystał naiwność gen. Henryka Dembińskiego, który jako pierwszy obdarzył przybysza do Paryża kredytem zaufania, zdumiewano się nieraz łatwowierności emigrantów, gotowych dać wiarę 30-letniemu w chwili przybycia do Francji Bałaszewiczowi, który przedstawiał się jako urodzony w 1801 r. (i zmarły w 1847 r. na Kaukazie) Potocki (ba, mało tego, tożsamość agenta potwierdzali również emigranci, którzy mieli okazję znać prawdziwego Alfreda Potockiego!).
Oczywiście, bardziej niż naiwność rodaków wyprowadza nas z równowagi chłód kalkulacji III Wydziału Cesarskiej Kancelarii Osobistej, przewidującego wybuch powstania i zawczasu „obstawiającego" potencjalnie groźne dla Imperium środowiska, najbardziej może – cynizm policji francuskiej, która w imię dobrych stosunków z Petersburgiem i troski o porządek w Paryżu zgodziła się udostępniać agentowi korespondencję polskich emigrantów. Najbardziej jednak zagadkowa pozostaje, nawet po poznaniu wielu szczegółów operacyjnych, postać samego Juliana Bałaszewicza, drobnego szlachcica z Wileńszczyzny. Co sprawia, że człowiek decyduje się na zstąpienie do najniższego kręgu piekieł, gdzie Dante umieścił zdrajców? Wiadomo przecież, że nie pieniądze: Bałaszewicz nie był tu wyjątkiem, otrzymywał (z początku) sute honoraria, nie była to jednak fortuna. Czy tą przyczyną może być absolutna nijakość, pragnienie „zaczepienia się" gdziekolwiek, czy przeciwnie, wiara w swoją gwiazdę i rolę dziejową? Wyrafinowane spekulacje polityczne, które mogły doprowadzić do przekonania, że kolejne powstania tak naprawdę szkodzą „sprawie polskiej" – czy całkowita obojętność na kwestie rozpalające innych Polaków? Chęć zerwania więzów z własnym środowiskiem – a może przeciwnie, wierność obyczajom czy postawom zakorzenionym w rodzinie lub zaścianku? Motywacje Bałaszewicza były przedmiotem dociekań wielu: pisywał o nim Marek Nowakowski, nawiązywał do jego postaci Jarosław Iwaszkiewicz, uczynił go bohaterem swoich opowiadań pisarz, który najbardziej może skupił się na epoce powstania styczniowego – Władysław Terlecki.

eprasa.pl f3aba97367

Teraz wziął Bałaszewicza na warsztat Wacław Holewiński, od kilku lat z powodzeniem eksperymentujący z własną formułą powieści historycznej: wolnej od „łopatologicznej" prostoty wywodów, od prowadzenia bohaterów jak po sznurku, zgodnie z biegiem czasu, świadomie niejednoznacznej. Te powieści, złożone z różnych „głosów" (relacji, wypowiedzi czy listów) nierzadko kołujących, przemieszanych, nieukładających się w prosty ciąg – odtwarzają trochę nasz sposób patrzenia na historię, poznawania jej: rzadko kiedy od razu posiadamy pełen obraz wydarzeń, zwykle uzupełniamy go na podstawie wypowiedzi różnych świadków, czasem zmuszeni do zburzenia naszych wywodów i rozpoczęcia od nowa. Co najbardziej uderza na stronach „A potem już tylko mgła", prócz może ukazania finezji (ale i wewnętrznych podziałów) carskiej policji politycznej? Dwie rzeczy: studium całkowitego upadku „człowieka bez właściwości", niejakiego Butkiewicza, pomocnika Bałaszewicza, który ostatecznie, mściwy, rozpity i skrachowany, zdemaskował swojego pryncypała, oraz – nowy klucz do arcyzdrajcy.
Bałaszewicz, jeszcze jako młody oficer, próbował swoich sił, pisując poezje w romantycznym duchu: nie jest to tajemnicą, tomik „Niezabudki z brzegów Newy", wydany w Moskwie w roku 1860, znany był i biografom, i historykom literatury. Holewiński jako pierwszy może pisarz sięgnął po te strofy, równie ckliwe i miałkie, jak przytoczony wyżej tytuł. Poeta znad brzegów Newy był rymopisem, trawionym ambicją, zapatrzonym w Mickiewicza, lecz nie posiadającym ani szczypty talentu. Zawiedzone ambicje, przekonanie o własnej wielości, gorycz wobec rodaków, którzy nie poznali się na wielkim dziele, gorycz przeradzająca się w odrazę do siebie i do świata: czy zdajemy sobie sprawę, jak często wiązka takich właśnie uczuć popycha do najgorszych czynów?

Paryskie ostrza

Tadeusz Brudzyński
„L'anatomie de l'existence":
Galeria Aspekty, Aleje Ujazdowskie 16
(do 18 maja br.)

Zaczął malować na warszawskiej ASP, którą skończył w 1980 r., ale jego najważniejsze obrazy powstały w Paryżu, do którego wyjechał trzy lata później, w najbardziej może beznadziejnym roku stanu wojennego. Krytycy sztuki, patrząc na jego płótna, wskazują na wpływ jego mistrza z ASP, Jacka Siennickiego, obserwatorzy paryskich martwych natur – w pustej przestrzeni kielichy, butelki, szyldy, zderzające się płaszczyzny koloru – myślą o Józefie Czapskim. Ci, którzy stawiają pasjansa z kilkunastu nazwisk i skojarzeń, mogą myśleć o Amedeo Modiglianim czy Alberto Giacomettim. Nie trzeba znać żadnego z tych nazwisk, żeby uderzyła nas energia i desperacja tkwiąca w tych obrazach. Skoncentrowane, gęste, kipią od emocji: można stać z nimi twarzą w twarz przez kwadrans, nie dłużej.
Często sylwetki na tych obrazach są zredukowane (stąd Giacometti) do podłużnego pasa, profilu postaci. Kiedy jednak patrzę na nie uważniej, widzę, że są jak rany: miejsca, gdzie skalpel (albo butelka, albo nóż) przecięły skórę i powięzi i to, co w nas, zostało wypchnięte na zewnątrz. Dopóki chirurg nie wykona swojej pracy, dopóki nić nie zostanie ściągnięta, brzegi rany rozchylają się na boki i ukazują się: rdzawe mięśnie, żółta tkanka tłuszczowa, brudnobiałe ścięgna czy kość. I tak jest na niektórych z tych obrazów: jakby przez Paryż szedł anioł zniszczenia w apaszowskiej chustce Jesienina i chlastał mojką elegancko wyprawione skóry, szagryny i szafiry, aż w prześwicie, bruździe, szczelinie, na jadowicie niebieskim tle ukaże się to, co prawdziwie ludzkie: mięso.
To mięso bywa ofiarą historii – kto chce, zobaczy w tle tych obrazów gilotyny, szafot, narzędzia tortur i wieżyczki łagru – ale nie jest to malarstwo wprost polityczne: ukazuje ono raczej desperację uniwersalnego człowieka, trawionego lękiem i pożądaniem, daremnie poszukującego sensu i ukojenia. Sylwetki gniewne i podniecone, nieprzyzwoici kuzyni Dionizosa, biegną przez Paryż w światłach i pustce, aż po obraz, który mógłby zawisnąć w każdym kościele w Wielkim Tygodniu: wychudzona, czarna sylwetka złożona (lewitująca?) w pustce i bieli grobu.
Te ostatnie obrazy powstawały tuż przed śmiercią, artysta zmarł w wieku 40 lat. Jego spuścizna pozostawała przez długie lata rozproszona między Paryżem a Warszawą, kilkoma prywatnymi kolekcjami a pamiątkami rodzinnymi. Zgromadzenie kilkudziesięciu jego płócien i gwaszy w trzech niewielkich salach jest nie tylko odebraniem go niepamięci: przypomina nie tak dawny czas, kiedy malowano piekielnie serio, kiedy akt tworzenia nie był grą kontekstów i aluzji, lecz zdobywaniem, z ostrzem i pędzlem w ręku, prawdy o życiu.

eprasa.pl f3aba97367

Blaski i nędze Złotej Palmy

W canneńskich wspomnieniach zmarłego w tym roku polityka i filmowca Frédérica Mitteranda światowa socjeta filmowa osnuta jest cekinami i konfetti. **Festiwal zapowiada koniec zimy i pierwsze wiosenne przebłyski**. Tymczasowa wspólnota bogaczy spędza filmowe dwa tygodnie na zażywaniu kąpieli słonecznych i piciu szampana, a noce na imprezach do rana na pokładach luksusowych jachtów miliarderów, którzy przybijają do portów Lazurowego Wybrzeża.

Marcin Darmas

Rozpoczynający się właśnie Festiwal w Cannes to – w imaginarium byłego ministra kultury – przede wszystkim blichtr, przypadkowy seks, a także poważny biznes... Krzysztof Kieślowski nienawidził Festiwalu właśnie ze względu na smokingi, fotografie, autografy, merkantylizm nie licujący z powagą sztuki i... niemożność palenia papierosów w miejscach publicznych. Miał jeszcze inny powód, by nie lubić tego wydarzenia, ale o tym później.

Canneńscy bywalcy – ci, którzy mieli okazję zobaczyć na otwarciu edycji festiwalu w 2016 roku filmowe arcydzieło Paola Sorrentina „Wielkie piękno", musieli wpaść w niemałą konfuzję odwróconego zwierciadła. Czy ujrzeli siebie w cienkiej strużce światła rzuconej na białe sukno? Zblazowanych przedstawicieli panów umierającego świata? Włoski reżyser przezornie ukrył za kotarą teatralnych uśmiechów, okrągłych zdań i pieniędzy pierwsze symptomy dekadencji i upadku.

Główny bohater Jep, rzymski król de la mondanità, po napisaniu jednej jedynej książki, nie widzi już sensu się starać. Życie skończyło się, zanim na dobre się nie zaczęło. Jep, gdy już zasiadł na tronie nocnego życia, odrywa się od biegu zwyczajnych spraw codzienności, uciekając we wspomnienia. Gdy zamyka oczy, na suficie pojawia się morze okalające Neapol. Widzi również dziewczynę, z pewnością tę pierwszą, która mogła mieć siedemnaście, a może osiemnaście lat. Dziewczyna się rozbiera, a wspomnienie ulatuje w nicość. Wszystko stracone, efemeryczne „wielkie piękno" odeszło na zawsze. Ostatnia faza wewnętrznych postanowień Jepa musi przejść jeszcze przez dwa etapy. Po pierwsze: dążyć do wygumkowania emocjonalnego „ja", ponieważ przykrości i troski czy tęsknota i radość sprowadzają nas do smutnej kondycji ciała. Po drugie: zlać

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl f3aba97367

się z otoczeniem i na wieki zapomnieć o konfliktach i kontrastach immanentnie należących do reguł życia we „wspólnotach ludzkich". W ten sposób jeden jedyny człowiek może się przepoczwarzyć w nową jakość, w nowe „ja". „Ja" wyzbytego pasji i dążeń. W „Wielkim pięknie" jest również figura „świętej", stuletniej siostry zakonnej, na której czynione cuda nie robią już wrażenia. „Nie cuda doprowadzają realistę do wiary. Prawdziwy realista, jeżeli nie wierzy, nie uwierzy i w cud; jeżeli ujrzy go sam, raczej nie uwierzy swoim oczom" – pisał Dostojewski.

W tym roku obraz „Parthenope" Paola Sorrentina będzie walczył o Złotą Palmę. Znów towarzyszą Włochowi mary i tematy, które go prześladują od lat: przemijające piękno, blaski i nędze rodzimego Neapolu oraz zmęczona sobą cywilizacja Zachodu, która przestała w siebie wierzyć.

Podczas 77. odsłony Festiwalu Sorrentino będzie konkurował m.in. z Francisem Fordem Coppolą, Yorgosem Lanthimosem i Davidem Cronenbergiem. Warto również wspomnieć o polskich obrazach: w konkursie głównym „The Girl with the Needle" Magnusa von Horna oraz wyświetlany w ramach prestiżowej sekcji Tygodnia Krytyki Filmowej „Taniec w narożniku" Jana Bujnowskiego.

Kino daje wrażenie obcowania z konkretnością świata, a zarazem posiada zdolność przekazywania abstrakcyjnych idei. Pod tym względem nie zabrakło w historii Cannes filmów zapadających w pamięć.

WARTO WSPOMNIEĆ O POLSKICH OBRAZACH: W KONKURSIE GŁÓWNYM **„THE GIRL WITH THE NEEDLE" MAGNUSA VON HORNA** ORAZ WYŚWIETLANY W RAMACH PRESTIŻOWEJ SEKCJI TYGODNIA KRYTYKI FILMOWEJ **„TANIEC W NAROŻNIKU" JANA BUJNOWSKIEGO.**

Proponuję subiektywny przegląd nieoczywistych – w moim odczuciu – obrazów konkurujących w przeszłości o Złotą Palmę.

Rok 1992 – w przeglądzie Tygodnia Krytyki Filmowej pojawia się czarno-biały belgijski debiut dwudziestolatków – Rémego Belvaux, André Bonzela i Benoît Poelvoorde'a. „Człowiek pogryzł psa" można uznać za gatunkowego frankensteina – to niby czarna komedia z elementami społecznej satyry, choć nie sposób ją jednoznacznie skategoryzować. Dziś powiedzielibyśmy, że to mockument (bawił się tą formą wcześniej Woody Allen w „Bierz forsę i w nogi" – 1969; czy w „Zeligu" – 1983).

W skrócie jest to fikcja udająca film dokumentalny, a bohaterem „Człowieka..." jest monologizujący i przaśny Belg. Dzieli się swoimi rozważaniami na temat architektury osiedli z wielkiej płyty, przy piwie opowiada o miłostkach, deklamuje grafomańskie wiersze własnego autorstwa, przedstawia ekipie filmowej prowadzącą skromny sklep mamę. Rzecz nie byłaby funta kłaków warta, gdyby Benoît nie był zabójcą. Poznajemy tajniki jego pracy: raz w tygodniu śledzi listonosza, który roznosi emerytury, aby w ten sposób poznać adresy swoich ofiar. „Wolę robić przy staruszkach, to czysta robota. Zabójstwa bogatych to tylko zawracanie głowy i niepotrzebne ryzyko" – mówi z rozbrajającą szczerością do kamery. Gdy grzebie czarnoskórego robotnika, prosi o pomoc dźwiękowca Remiego, który odkłada na bok tyczkę z mikrofonem i przenosi ciało do „zabetonowania".

eprasa.pl f3aba97367

W końcu w wyniku strzelanin giną kolejni członkowie ekipy. Reżyser przejmuje rolę po operatorze. Benoît nie wydaje się tym wszystkim specjalnie poruszony, nie traci pogody ducha, pozostaje uroczym rzezimieszkiem bez czci i wiary. Po zabójstwach zabiera telewizyjnych przyjaciół na wernisaże (i okrasza je rozważaniami o sztuce Bernarda Buffeta) albo nad morze na belgijskie danie narodowe – mule, których pochłania dzikie ilości. Film już w 1992 roku – przed erą internetu i platform społecznościowych – przestrzegał przed niebezpieczeństwem pragnienia sławy tanim kosztem.

Twórcy inspirowali się bijącą wszelkie rekordy popularności w latach osiemdziesiątych serią filmów „streaptease". Dokumenty miały prostą konstrukcję, nie były obarczone żadnym dziennikarskim komentarzem, bez głosu narratora, pokazywały egzystencję belgijskiej warstwy ludowej. Do legendy przeszedł odcinek o rolniku, który latami budował w ogródku latający spodek i z powagą opowiadał przed kamerą o swoich spotkaniach z przedstawicielami cywilizacji z odległych galaktyk, albo portret alfonsa prowadzącego dom publiczny w dzielnicy „różowych witryn". Bohater okazał się człowiekiem niemal prawym, pełnym „ojcowskiej" troski dla swoich dziewczyn – wydzielał fawory, kupował im ubrania, pocieszał je, udzielał życiowych porad i zajmował się ich dziećmi.

Warto wspomnieć o polskich akcentach na Festiwalu w Cannes. Oczywiście tryumf „Człowieka z żelaza" w 1981 roku, najbardziej publicystycznego filmu Andrzeja Wajdy (nie licząc portretu Lecha Wałęsy – „Człowieka z nadziei"). Wcześniej jednak był „Kanał", drugi film reżysera. Obraz nie zaspokajał wymagań tych, którzy czekali na pełną blasku apoteozę powstania. „Kanał" był przeto filmem brutalnym, pokazującym prawdę bez retuszu, nie był barwną czytanką o bohaterstwie Polaków. Był raczej epopeją zmarnowanego bohaterstwa młodych ludzi, którzy z długoletniej konspiracji wyszli walczyć o wyzwolenie Warszawy i których wepchnięto w otchłań piekła. Kiedy Wajda wybrał się ze swoim filmem do Cannes w 1957 roku, spotkał się z wyraźnym sceptycyzmem grupy amerykańskich scenarzystów. Jak twierdził Wajda, pogratulowali mu bogatej wyobraźni, która stworzyła tak wyraźnie nierzeczywistą historię. Byli zaskoczeni, gdy Wajda powiedział im, że cała opowieść jest prawdziwa, „to zaś, co uważali za bogatą wyobraźnię, było w gruncie rzeczy trudną prawdą na temat upadku powstania, doświadczoną osobiście przez autora scenariusza" (Jerzy Stefan Stawiński).

Rok 1994 – Złota Palma, w pełni zasłużona, dla Quentina Tarantino za „Pulp Fiction" kosztem ostatniej części „kolorowej trylogii" Krzysztofa Kieślowskiego „Czerwony". Reżyser był wtedy w szczytowym momencie artystycznych sił. Z uznaniem o serialu „Dekalog" wypowiadał się wówczas sam Ingmar Bergman. Po „Czerwonym" Kieślowski zaszył się na Mazurach i już nigdy nie nakręcił kolejnego filmu. Na ostatni polski sukces w Cannes musieliśmy czekać długo. Dopiero w 2002 roku najwyższą nagrodę uzyskał „Pianista" Romana Polańskiego.

ROK 1994 – ZŁOTA PALMA, W PEŁNI ZASŁUŻONA, DLA QUENTINA TARANTINO ZA „PULP FICTION" KOSZTEM OSTATNIEJ CZĘŚCI „KOLOROWEJ TRYLOGII" KRZYSZTOFA KIEŚLOWSKIEGO „CZERWONY". REŻYSER BYŁ WTEDY W SZCZYTOWYM MOMENCIE ARTYSTYCZNYCH SIŁ. Z UZNANIEM O SERIALU „DEKALOG" WYPOWIADAŁ SIĘ WÓWCZAS SAM INGMAR BERGMAN.

Przywołany wyżej Tarantino w 2004 roku wręczył Grand Prix Festiwalu koreańskiemu reżyserowi Parkowi Chan-Wookowi za film „Oldboy" – według mnie jeden z lepszych filmów ostatnich dwóch dekad. To mroczna i brutalna opowieść o zemście, a właściwie: o konsekwencjach nietrzymania tajemnicy i o sile plotki. Najlepszą rekomendację obrazu wydał reżyser „Kill Billa": „To najbardziej tarantinowski film, jaki do tej pory powstał".

Cannes to również kontrowersje. Nie sposób zrozumieć, dlaczego Złotej Palmy nie otrzymał w 2014 roku Xavier Dolan, kanadyjski twórca „Mamy". Trzymająca w napięciu historia toksycznej miłości między niesfornym synem (chorujący na zdiagnozowany syndrom nadpobudliwości) a jego matką. Dolan nakręcił nad wyraz dojrzałą historię o tym, że miłość czasami nie zdoła wszystkiego przezwyciężyć. Film jest hołdem złożonym antropologicznej figurze „matki" uosabiającej bliskość, w odróżnieniu od zdystansowanej i karzącej figury „ojca" ustalającej reguły i ograniczenia.

Kto w tym roku wygra Złotą Palmę? Dowiemy się już za dwa tygodnie.

eprasa.pl f3aba97367

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Staczamy się na krawędź przepaści”

15 maja 1950 r. władze komunistyczne zlikwidowały Związek Harcerstwa Polskiego i rozpoczęły tworzenie Organizacji Harcerskiej w ramach Związku Młodzieży Polskiej. To początek otumaniania młodzieży ideologią bolszewicką przez narzuconą Polsce grupę przestępczą z centralą w Moskwie. Takiego scenariusza obawiał się rotmistrz Witold Pilecki, który przyjechał do okupowanego kraju 8 grudnia 1945 r., rozpoczynając swoją drugą dobrowolną, ochotniczą misję wywiadowczą, którą prowadził do aresztowania 8 maja 1947 r.

Na przełomie 1946 i 1947 r. Pilecki wraz z najbliższymi współpracownikami – Tadeuszem Płużańskim (moim ojcem) i Makarym Sieradzkim – napisał odezwę „Do działaczy młodzieżowych!”, którą wywiadowcy rotmistrza kolportowali następnie wśród wychowawców młodzieży, w tym instruktorów harcerskich istniejącego jeszcze ZHP.

W tym niezwykłym tekście apelowali: „Sytuacja obecna stawia nas wobec zagadnienia bytu lub niebytu naszego Narodu, Jego przetrwania i życia lub zagłady i śmierci. Nawet w najczarniejszej nocy ucisku niemieckiego nie byliśmy tak zagrożeni w naszym istnieniu, jak to ma miejsce teraz, gdy występujemy w rządzie «wolnych» narodów świata. [...] Staczamy się na krawędź przepaści, w której czeka nas upodlenie i śmierć. Proces zwyrodnienia Narodu postępuje szybko naprzód i obejmuje coraz to nowe ofiary. Nie mamy tu na myśli tylko tych, którzy jawnie lub tajnie przeszli do obozu wroga, lecz tych również spośród mających się za dobrych Polaków, którzy dają się opanować powszechnemu schamieniu, polegającemu na tym, że wyrzekają się ideałów, jako zbytku, w których zamiera świadomość odpowiedzialności społecznej, a altruizm i zdolność wyjścia poza granice własnych doznań i związania ich z doznaniami innych głębokim współczuciem, ustępuje miejsca zatwardziałemu egoizmowi i sobkostwu. Obok tego indywidualnego egoizmu występuje społecznie również niebezpieczny egoizm zbiorowy: zawodowy, klasowy czy rodzinny. Człowiek zapomina, że wokół niego żyją i równie silnie żyć pragną inni”.

Czyż nie jest to przesłanie aktualne do dziś? I jeszcze jeden, ważny fragment: „My ludzie świeccy, którym życie upływa więcej w walce niż wśród modłów, którzy żyjemy obok Was i wśród Was, idąc w nieustępliwej walce o NIEPODLEGŁOŚĆ Narodu poprzez tysiące wzlotów i upadków, zwycięstw i klęsk, pogłębiamy w sobie przekonanie, że tylko wiara w Boga i wynikające z niej logicznie i konsekwentnie uzdrowienie życia osobistego jest prawdziwie niewzruszoną podstawą Odrodzenia. Życie nasze cierpiało z dawna na brak głębszej inspiracji religijno-moralnej. Obecnie niedomagania te przybierają katastrofalne rozmiary. [...] Rozumiejąc Boga jako jednię wszystkich ideałów, w Nim odnajdujemy utracone wartości narodowego życia. W Nim widzimy nasze odrodzenie i naszą potęgę. Uprzystępnienie idei Narodu Polskiego i zbliżenie jej do duchowo-moralnej osobowości przyszłego człowieka jest naszym obowiązkiem w stosunku do przyszłych polskich pokoleń. To jest nasze zadanie”.

eprasa.pl f3aba97367

KSIĄŻKA

Zapiski z młodości przesiedzianej w kinie

Sebastian Pytel

Fot. Wikimedia Commons

Quentina Tarantino żadnemu miłośnikowi X muzy przedstawiać nie trzeba. Ten genialny samouk i absolutny pożeracz sztuki filmowej ze skrawków dzieł innych twórców uformował własny język, na tyle błyskotliwy i oryginalny, że każdy jego owoc wprawia w ekstazę oddaną rzeszę fanów. Ale Tarantino jest też niebywale erudycyjnym interpretatorem kina, jego analizy są równie głębokie, co nieoczywiste, i gdyby nie zawód reżysera, autor „Jackie Brown" byłby zapewne krytykiem filmowym na miarę Kevina Thomasa (któremu zresztą w jednym z rozdziałów swojej książki reżyser oddaje hołd). Właśnie dla tej drugiej grupy, cichych wielbicieli krytycznego pióra pana T., pojawił się na naszym rynku wydawniczym prawdziwy rarytas: „Spekulacje o kinie" w tłumaczeniu Jana Dzierzgowskiego.

Tarantino pisze w nich o produkcjach, które szlifowały jego wizualną i scenopisarską wrażliwość, dorzuca wywrotkę anegdot, doprawia mocą (wciąż żywych) wspomnień. Tak przyrządzone danie, strona po stronie, smakuje jak spełniona obietnica: tony osobiste znakomicie uzupełniają błyskotliwe wywody, bijące dla kina serce ostrzy umysł jak osełka. Nie ma co się kryć – dla każdego kinofila książka Tarantino będzie jak wizyta w Disneylandzie.

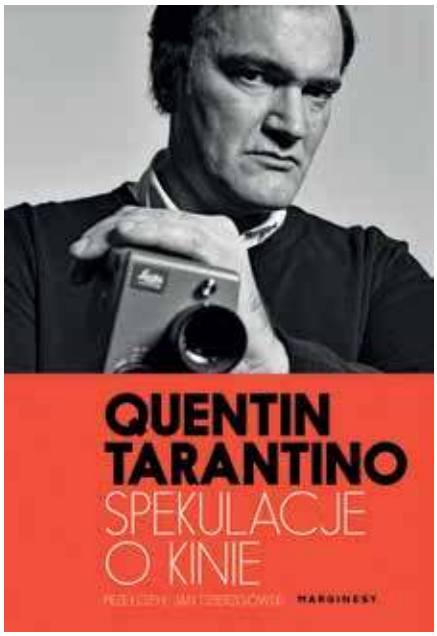

eprasa.pl f3aba97367

Wehikuł czasu

Podróż zaczynamy od pierwszych wizyt w ciemności, na podwójnych seansach w towarzystwie matki i ojczyma i pojedynczych scen zatrzymanych przez pamięć do dzisiaj. O wyborze filmu decydowali dorośli, a jako że regulacje wiekowe czy inne konwenanse były wówczas traktowane dość luźno, małoletni Quentin celuloidową edukację rozpoczynał od rubasznych komedii („Gdzie jest tatuś?" Roberta Klane'a), dramatów ze smoliście czarnym żartem („Joe" Johna G. Avildsena) i bezkompromisowych thrillerów („Brudny Harry" Dona Siegela). Przywołując filmy samego Tarantino i jego często wisielcze (choć obezwładniająco śmieszne) poczucie humoru zmiksowane z dużą dawką brutalności – nauka nie poszła w las. Ale na papierze cała sekwencja dziecięca bardziej niż scenę pierwszej egzekucji z „Pulp Fiction" przypomina przejazd Cliffa Bootha z „Pewnego razu... w Hollywood" przez ulice Los Angeles: precyzyjna topografia, nasycenie detali, koloryt wczesnych lat 70., szczypta nostalgii; pieszcząca zmysły przyjemność powrotu do przeszłości.

Mięso

Główną atrakcją „Spekulacji..." są jednak, ubrane w formę luźnych esejów, rozważania Tarantino na temat dzieł, które w szczególny sposób utkwiły mu w głowie. Trzeba przyznać, że nie są to oczywiste wybory – oczywisty jest tylko „Taksówkarz" Martina Scorsese, ale ten wybór ma drugie dno – żaden „Ojciec chrzestny", „Egzorcysta" czy „Szczęki", o których napisano tomy, tylko filmy, na które padł krótszy lub dłuższy cień historii. „Porachunki" i „Kulisty piorun" Johna Flynna, „Paradise Alley" Sylvestera Stallone'a czy „Siostry" Briana De Palmy to tytuły, których próżno szukać na Netflixie.

I tu stają przed czytelnikiem dwie strategie: odświeżenia (ewentualnie nadrobienia) wybranych pozycji przed lekturą albo zdania się na pracę pamięci. Obie działają świetnie. Wzięte na warsztat produkcje bardzo szybko ożywają pod powiekami, światło rzucane na konkretne sceny, tematy czy dialogi jest bardzo wyraźne, mieni się od detali i kontekstów. Nawet jeśli w ostatecznej ocenie przyjdzie nam spisać protokół niezgodności, trudno odmówić reżyserowi „Wściekłych psów" pasji w dowodzeniu swoich racji. Imponuje rozkładany nad każdym filmem parasol historii, zależności i nastrojów społecznych, wyciąganie wybranych wątków i drążenie ich do spodu. Wszystko opisane wyrazistym, żywym i pulsującym językiem, przez co książkę trudno odłożyć, mówiąc sobie: resztę zostawię na jutro.

Z tych barwnych opisów powstają też piękne paralele między tzw. Nowym Hollywood a co ciekawszymi współczesnymi twórcami. Weźmy na przykład S. Craiga Zahlera („Blok 99", „Krew na betonie") i jego realizacyjny kunszt w filmowaniu przemocy – nagłej, brutalnej, szokującej, a przy tym posiadającej diaboliczny urok, starannie zaplanowanej pod kątem tonu i montażu – po czym spójrzmy wstecz, w stronę Dona Siegela. Jakbyśmy weszli do tej samej parafii: narracyjna oszczędność, konkret, precyzja i magnetyzm bólu w balecie niszczonych ludzkich ciał.

IMPONUJE ROZKŁADANY NAD KAŻDYM FILMEM PARASOL HISTORII, ZALEŻNOŚCI I NASTROJÓW SPOŁECZNYCH, WYCIĄGANIE WYBRANYCH WĄTKÓW I DRĄŻENIE ICH DO SPODU.

Film, czyli my

Ale poza całym filmoznawczym urokiem „Spekulacje o kinie" to przede wszystkim książka o miłości. Miłości do sztuki filmowej, do kreowanych przez nią obrazów, tworzonych mitów, budowanych kontekstów, pracy aktorów, scenarzystów i reżyserów, stawianych wyzwań i czystej, często kolektywnej radości oglądania.

Tarantino wraca do wybranych przez siebie filmów jak do starych przyjaciół, patrzy na nie przez pryzmat upływającego czasu, kinowych i zawodowych doświadczeń, oczekiwań i emocji nastolatka zderzonych z optyką faceta, który dobiega sześćdziesiątki. To jedna z najpiękniejszych rzeczy w życiu kinofila: spotykać się z ulubionymi obrazami co kilka lat, dostrzegać to, co wcześniej – z miliona powodów – było przed nami ukryte. Wspomnienia o filmach niepostrzeżenie zmieniają się we wspomnienia o sobie. O pierwszym kupionym bilecie („Matrix" braci Wachowskich), jeszcze w podstawówce, w starym, nieco obskurnym warszawskim kinie Praha, które kilka miesięcy wcześniej robiło za teatr. O napięciu rosnącym przed każdym seansem – czy zbierze się jeszcze dwóch innych widzów, żeby obsłudze opłacało się odpalić projektor? – i późniejszym spełnieniu lub rozczarowaniu (na „I stanie się koniec" z Arnoldem Schwarzeneggerem wszedłem od razu, ale podwoje „Cube" stanęły otworem dopiero przy trzecim podejściu). O powtórnych seansach, gdzie spektakularne rehabilitacje („Wschodnie obietnice" Davida Cronenberga to przecież przepiękna świąteczna przypowieść!) szły pod rękę z bolesnymi rozczarowaniami („Inland Empire" Davida Lyncha – wtedy gejzer geniuszu, dziś morze chaosu). Wreszcie o projekcji w sali nabitej tak, że instruktor BHP do dziś ma koszmary („Blade Runner 2049" Denisa Villeneuve'a) i o obejrzanym w samotności „Co jest grane, Davis?" braci Coen, puszczonym jakby tylko dla mnie, w tym samym kinie Praha, u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Okrzei.

Quentin Tarantino, „Spekulacje o kinie", tłum. Jan Dzierzgowski, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2024.

eprasa.pl f3aba97367

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **14 MAJA** zdarzyło się:

1938 – Przed rozgrywanym w Berlinie towarzyskim meczem z Niemcami piłkarze reprezentacji Anglii unieśli ręce w hitlerowskim pozdrowieniu w kierunku loży honorowej;

1939 – Peruwianka Lina Medina w wieku 5 lat, 7 miesięcy i 21 dni została najmłodszą matką w historii medycyny.

TAJEMNICE SŁAWNYCH LUDZI:

Henryk Sienkiewicz się żeni

Gdzie się spotkali? Według Jadwigi Janczewskiej, po której powtórzyli Julian Krzyżanowski i Stefan Majchrowski, było to we wrześniu 1879 roku w Wenecji, gdzie Maria Szetkiewiczówna wzięła pisarza za Hiszpana. Jednak z innych przekazów wynika, że Sienkiewicz ujrzał Marynię z jej rodzicami i siostrą wcześniej: na deptaku w Szczawnicy latem 1879 roku. Autor „Listów z podróży do Ameryki" przyjechał ze Lwowa, aby wygłosić odczyt. Uwagę pisarza zwróciły dwie jasnowłose panny, zwłaszcza starsza. W Szczawnicy **zdecydowanie łatwiej** było się spotkać niż w tłumnie odwiedzanej już wtedy przez turystów Wenecji.

Piotr Łopuszański

Od znajomych Sienkiewicz dowiedział się, że to panny Szetkiewiczówny z zamożnej kiedyś, a podupadłej materialnie rodziny litewskiej. Ich ojciec Kazimierz Szetkiewicz był zesłańcem, który po powrocie z tułaczki mieszkał w Warszawie. Miał też nieduży folwark w Lipkowie na skraju Puszczy Kampinoskiej. Teraz Szetkiewiczowie wybierali się do Wenecji.

Jak widać, Sienkiewicz przeprowadził wywiad na temat rodziny panny Marii, która miała wtedy 25 lat i była o 8 lat młodsza od coraz bardziej popularnego pisarza, autora „Hani", „Szkiców węglem" i „Komedii z pomyłek".

W Marii zakochał się od pierwszego wejrzenia i wyruszył za nią do Wenecji. Na szczęście wydawca przesłał mu 100 rubli, do tego pisarz dostał honoraria za odczyty w Szczawnicy i Krynicy, więc puścił się w drogę. I oto na placu Świętego Marka Maria Szetkiewiczówna ujrzała znanego z widzenia Litwosa. Dzięki temu że Szetkiewiczowie znali przyjaciół Sienkiewicza: Mścisława Godlewskiego i Stanisława Witkiewicza, pierwsze lody zostały przełamane.

Maria zwiedzała Wenecję ze swą młodszą siostrą Jadwigą, której adoratorem był Edward Janczewski, profesor botaniki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jadwiga sprzyjała Janczewskiemu, który niebawem się oświadczył i został przyjęty. Natomiast Maria nie chciała wyjść za mąż i adoratorów odprawiała z kwitkiem. Interesowały ją studia przyrodnicze, chemia i biologia. Rodzice zapewniali jej nauczycieli, a ona marzyła o studiach w Zurychu. W swoim dzienniku kilkunastoletnia Maria pisała: „Marzę o uniwersytecie, byciu niezależnym, o życiu poświęconym sztukom i nauce. Nie wierzę jednak w urzeczywistnienie snów moich złotych [...]. Całą nadzieję pokładam w charakterze. Który, jak wszyscy mówią, nie jest słabym i sile woli [...]".

MARIA PISAŁA: „MARZĘ O UNIWERSYTECIE, BYCIU NIEZALEŻNYM, O ŻYCIU POŚWIĘCONYM SZTUKOM I NAUCE".

A Sienkiewicz? Był już zakochany. Wiedział, że to kobieta dla niego. Lecz nie odważył się oświadczyć. Być może bał się, że dostanie rekuzę. Cóż, mimo że miał na koncie kilka książek, a jego felietony cieszyły się uznaniem, nie miał stałej pracy ani wysokich zarobków. Za to miał długi. Nie był więc wymarzonym kandydatem na małżonka.

Miał już za sobą nieudane narzeczeństwo z Marią Kellerówną, córką urzędnika pocztowego. I chociaż dziewczyna pokochała młodego wówczas Litwosa, to sprawy potoczyły się źle. Henryk popełnił wtedy błąd. Będąc pewny uczuć Marii, wyjechał na kurację z Ostendy, skąd słał wesołe listy. Matka narzeczonej poczuła się urażona tym wyjazdem, ojciec zaś – Adam Keller – krytycznie oceniał mizerię finansową przyszłego zięcia. Po powrocie do Warszawy Sienkiewicz odwiedzał Marię. Wydawało się, że wszystko idzie w dobrą stronę i nagle dostał list od Kellera, w którym ojciec Marii zerwał narzeczeń-

eprasa.pl f3aba97367

Fot. Wikimedia Commons

Henryk Sienkiewicz na fotografii Stanisława Bizańskiego, lata 80. XIX wieku

stwo córki z początkującym literatem. Nie odważył się na rozmowę z Sienkiewiczem. Rodzice unieszczęśliwili na całe życie swoją córkę, która szczerze kochała Sienkiewicza. Maria Kellerówna nigdy nie wyszła za mąż.

Teraz sytuacja zaczęła się powtarzać. Panny wróciły do Warszawy. Sienkiewicz został w Wenecji, skąd słał listy, w których nazywał Marię „słodką, drogą dziewczynką". Czuł się samotny. Bez Marii Wenecja była „la Bella i la Nudna". Miał fotografię panien Szetkiewiczówien, więc snuł marzenia na temat Maryni, która miała na „sumieniu dziesiątki pozawracanych głów".

Godlewskiemu zwierzył się: „Polubiłem i starszych państwa i panienki bardzo". Potrzebował stabilizacji finansowej i szukał stałej posady. Wyznał: „Po prostu zmęczyło mnie to życie bez jutra […]".

W listach do Szetkiewiczów nazywał Marynię „promieniem słońca", lecz zastrzegał, że Słońce świeci „dla wszystkich, a kto oślepnie, sam sobie winę przypisze". W tym samym liście Sienkiewicz usiłował zanegować aspiracje Marii. Twierdził, że nie dostrzega w niej żadnych pretensji do chemii, botaniki, „praw kobiecych", „nowych pól pracy". To mogło urazić starszą Szetkiewiczównę, która poważnie myślała o studiach.

W kolejnym liście Sienkiewicz oświadczył: „Mam stałe postanowienie powrócić do Warszawy, zamknąć księgę tułactwa, a otworzyć nową". Pisarz chciał mieć wreszcie dom, w którym będzie mieszkał z ukochaną. Do tej pory nieustannie zmieniał adresy, jeździł za granicę – nawet do Ameryki – gdzie pojechał z Heleną Modrzejewską i jej mężem Karolem Chłapowskim.

Teraz ruszył do Rzymu, gdzie zebrał wrażenia, które po latach przydały mu się przy pisaniu „Rodziny Połanieckich" i „Quo vadis". Poznał tu malarza Henryka Siemiradzkiego i rzeźbiarza Piusa Welońskiego, z którymi się zaprzyjaźnił. Zawiadamiał Marię, że pisze nowelę „Z pamiętnika korepetytora warszawskiego". Ze względów cenzorskich musiał utwór przerobić i tak powstało „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela".

Wkrótce okazało się, że stosunki z Szetkiewiczami ochłodły. Edward Janczewski w lutym 1880 roku pisze o „zastanowieniu się krytycznym nad tym, co było". Nie wiemy, co zdarzyło się po powrocie Sienkiewicza do Warszawy. Nie mając pełnej korespondencji, nie znamy powodów zmiany nastawienia Marii i jej bliskich

eprasa.pl f3aba97367

do pisarza. Z jego słów wynika, że w Warszawie ktoś rozpowiadał o nim plotki, że jest zadłużony po uszy. Być może dotarły do rodziców Marii „rewelacje" rozgłaszane w 1878 roku przez Kazimierza Zalewskiego, znajomego z knajpy, że Sienkiewicz ma 4000 tysiące rubli długu, co nie było prawdą. W Warszawie przypominano też zerwane (nie przez niego przecież) narzeczeństwo z Marią Kellerówną.

I chociaż ojciec Marii (jeden z późniejszych prototypów Zagłoby) polubił Henryka, to panna straciła ufność w uczucia pisarza. Uwierzyła w plotki o rzekomych romansach Sienkiewicza i w to, co pisali jego „przyjaciele" (o czym sam napisał z goryczą w styczniu 1881 roku), że się żeni „ze swoją kuzynką" (zapewne chodziło o Aleksandrę Lelewelównę). Henryk wspominał, że jego siostry słyszały, że żeni się z Kujawianką. „Nie znam wprawdzie żadnej Kujawianki, ale to nie szkodzi".

Wbrew temu, co pisała Barbara Wachowicz, Sienkiewicz nie był „mile widzianym gościem" u państwa Szetkiewiczów. Przeciwnie. Wskutek plotek Szetkiewiczowie wręcz zakazali pisarzowi bywać u siebie w domu. Nic dziwnego, że Sienkiewicz nie śpieszył się z oświadczynami, co tak zdumiało Barbarę Szargot, autorkę opracowania listów Marii.

Pisarz rzucił się w wir pracy. Napisał dla teatru sztukę „Czyja wina?" (znamienny tytuł!), potem zaczął pisać „Janka Muzykanta", „Za chlebem", „Niewolę tatarską", o której Piotr Chmielowski napisał krytycznie, głosząc, że „dziedzina powieści historycznej jest dla Sienkiewicza zamknięta".

Wydawnictwo Gebethner i Wolff rozpoczęło druk „Pism" Sienkiewicza, który zyskał już renomę znakomitego pisarza pozytywisty. Ale jego obchodziła tylko opinia Maryni. Pisał dla „jednej jasnej główki i kilku słów jej uznania" – jak wyznał Witkiewiczowi. Cała popularność była nieistotna, bo cóż z niej, gdy jest „w pustym pokoju na Książęcej?".

Nie mogąc kontaktować się z Marynią osobiście, Sienkiewicz patrzył na jej fotografie zrobione w Wenecji. W tym czasie Maria, zawsze słabowita, zachorowała i wyjechała na kurację. Miała dolegliwości żołądkowe, czuła słabość. Skarżyła się na to, że wychodzą jej włosy. Zaniepokojony Sienkiewicz pytał Godlewskiego: „Jak zdrowie panny Marii? Jeślibyś słyszał dla mnie coś niepomyślnego, to bądź łaskaw mi nie ukrywać". Wyznał wtedy: „Sądzę [...] w imieniu wszystkich starzejących się i żałujących za grzechy kawalerów, że nie może być nic piękniejszego w życiu nad owo zejście się dróg [...], na których [...] dwoje ludzi podaje sobie poczciwie, jak mąż i żona, ręce i idzie dalej wspólną drogą".

W LIŚCIE DO WITKIEWICZA SIENKIEWICZ WYZNAŁ: „ODDAŁBYM NIE WIEM CO, BY CHOĆ PRZEZ PARĘ DNI WIDZIEĆ PANNĘ MARYJĘ, KTÓRA JEST NAJDROŻSZĄ DLA MNIE NA ŚWIECIE ISTOTĄ I JEDYNĄ KOBIETĄ, KTÓRĄ PRAGNĄŁBYM NAZWAĆ ŻONĄ, ALE NIE WIEM, CZY MATKA ZGODZI SIĘ NA TO".

Do Stanisława Witkiewicza (późniejszego ojca Witkacego) pisał: „Co też robiłem przez ten czas, to dla niej robiłem i dla naszej wspólnej przyszłości [...]". W tym samym liście wyznał: „Oddałbym nie wiem co, by choć przez parę dni widzieć pannę Maryję, która jest najdroższą dla mnie na świecie istotą i jedyną kobietą, którą pragnąłbym nazwać żoną, ale nie wiem, czy matka zgodzi się na to".

A więc matka była przeciwko Sienkiewiczowi. A Marynia się wahała. Jej przyjaciółka Maria Sobotkiewiczówna, z którą była w Wenecji, pisała do Wandy Szetkiewiczowej, że „gdyby M [arynia] chciała, ale tak z całej duszy chciała, to by Pani nie śmiała już jej stawiać nowych przeszkód". Ale ta sama Sobotkiewiczówna wymogła na Maryni, by „unikała Warszawy na jakieś dwa miesiące". Chodziło o to, by Szetkiewiczówna nie spotkała Sienkiewicza.

Pisarz znalazł radę, by dotrzeć do Maryni. Prosił Marię Godlewską o poparcie go u rodziny Szetkiewiczów, a sam we wrześniu 1880 roku oświadczył się listownie. I nie „dopiero" (jak pisała Barbara Szargot), ale jednak mimo oporu bliskich ukochanej. Co dziwne, Maria odpisała nie jemu, lecz... swojej matce i prosiła, by list z dodatkowymi uwagami odczytać starającemu się o rękę Sienkiewiczowi. Osobliwe.

W liście z 20 września 1880 roku Maria pisała: „Cóż Panu mogę powiedzieć innego, jak to, co Pan już wie dobrze? Nie zmieniłam się od czasów Wenecji, nie przyszło mi na myśl, że mogę korzystać z mojej swobody, ale ten rok nauczył mnie nie ufać względom ludzi i pozbawił wielu szczęśliwych złudzeń. [...] Jeżeli z jednej strony byłoby dla mnie szczęściem zdać się na coś w Pańskim życiu, a teraz oszczędzić Mu choćby chwilowego zmartwienia, to z drugiej strony strach mnie ogarnia przed każdym stanowczym krokiem".

Decyzja o małżeństwie to przecież nie tylko wejście w świat ukochanej osoby i życie z nią do śmierci, ale też wydobycie się ze znanego świata domu rodzinnego i pójście w nieznane. Maria dodała, że podziela „wszystkie obawy" swoich rodziców. Zastrzegła przy tym, że nie chce Sienkiewicza posądzać o coś złego, ale nie ma już tego „bezwzględnego zaufania, które powinno być podstawą wszelkiego bliższego stosunku". A więc plotki zrobiły swoje.

Maria zaproponowała, by pisarz przekonał jej rodziców, poprawił swoją

eprasa.pl f3aba97367

opinię i wytrwał w pracy. Zastrzegła przy tym, że nie może „zaręczyć, czy to doprowadzi do celu". Pisała o swojej przyjaźni, ale radziła też zapomnieć o niej. Tak nie pisze zakochana młoda kobieta. Maria miała już 26 lat, nie była więc podlotkiem. List dawał nadzieję, ale pokazywał też niepewność uczuć. Wreszcie – nie został wysłany do odbiorcy.

Do sprawy włączyła się – na prośbę córki – pani Wanda Szetkiewiczowa. Ale zamiast porozmawiać z Sienkiewiczem napisała list, który... odesłała Maryni. Niedoszła narzeczona tak go oceniła: „Mamy list okropny. Nie mówię, że za surowy, że niesprawiedliwy, ale nic nie wyjaśniający, [...] wymierzony na to, żeby rozdrażnić i wyprowadzić z siebie, a nie wskazać drogi działania". Poprosiła, by wysłać pisarzowi jej list z 20 września.

Matka zamilkła, zapewne urażona. 6 listopada Maria stwierdziła: „Mama nie pisze, bo nie chce mnie mówić o HS". A pisarz uważał, że traktuje się go niewłaściwie: „Ja nie jestem byle kto w porównaniu z innymi, a kocham pannę Maryję i szanuję, i szanować potrafię jak nikt w świecie".

Za Sienkiewiczem u rodziców Marii wstawili się Mścisław Godlewski z żoną, a u Maryni Stanisław Witkiewicz. Ona podobno miała już dla Henryka „sympatyję, więcej niż sympatyję". Z Sienkiewiczem męską rozmowę przeprowadził Edward Janczewski, szwagier Marii. Pisarz zapewne zadał kłam plotkom, przekonał go o szczerości swych uczuć wobec Maryni i o swych dążeniach do stabilizacji finansowej, bo niebawem, w listopadzie, zaczęto go przyjmować w domu Szetkiewiczów w alei Jerozolimskiej (tak!), róg Kruczej. Sienkiewicz pisał do Witkiewicza: „Bywam przynajmniej u rodziców i ci przypatrują mi się własnymi oczyma. Ale com przeszedł, Bóg jeden wie [...]".

Pisarzowi jednak zabroniono pisywać do Marii, co wiemy z jej wzmianki: „HS dotrzymał słowa: nie pisuje do mnie [...]". Mógł jedynie pytać Witkiewicza, który przebywał na kuracji w Meranie, co się dzieje z jego ukochaną. Sienkiewicz żalił się, że całe miesiące, prawie lata, nie widzi istoty, którą „kocha prawdziwie".

A Marynia? Cieszyła się z „pracy wytrwałej i spłacaniu długów". W liście do matki z 30 listopada pisała: „Rada jestem także, że bywa u nas, że jest grzecznie przyjmowany", a 14 grudnia: „Zachwycona jestem pracowitością HS i tym, co napisał, chociaż wolałabym, żeby tendencyjności zaniechał". Maria uważała, że nowele pisane w duchu pozytywistycznym, o pesymistycznym zakończeniu, nie są tym, co Henryk powinien pisać. W Boże Narodzenie Maria pytała matki: „Czy HS teraz źle nie wygląda?". A więc była nim zainteresowana.

Sienkiewicz wyjawił, że jego uczucie nie jest czymś nieokreślonym, lecz „najmocniej określonem pragnieniem zaprowadzenia jej przed ołtarz i wspólnej przyszłości. [...] Co zrobię, jeśli mnie nadzieje zawiodą, nie wiem". Takie rozterki miał pisarz w styczniu 1881 roku.

Wreszcie 27 lutego 1881 roku matka Maryni dała swą zgodę na poślubienie córki. Sienkiewicz pisał do Witkiewicza: „Wyczekałem się, wytęskniłem i przecie będzie temu koniec". Podobno pani Sobotkiewiczowa wyrzucała sobie, że tak długo kazała czekać Sienkiewiczowi na zgodę na ślub. Okazało się, że Henryk nie tylko już nie ma długów, ale zarabia rocznie około 4 tysięcy rubli.

Teraz niemal codziennie wysyłał listy do swojej narzeczonej. Niestety, nie zachowały się. Niebawem pojechał do niej. Gdy dano na zapowiedzi, Eliza Orzeszkowa (mieszkająca w Grodnie) pisała: „Bogato się żeni". A przecież panna nie była bogata.

W liście zapowiada: „Ślub mój z najmilszą panią mniej więcej 16 sierpnia". I tu mamy zagadkę co do daty. Wiemy, że ślub został zawarty w kościele Kanoniczek w Warszawie 18 sierpnia 1881 roku, jednakże z zachowanych zaproszeń wynika, że miał się odbyć 16 sierpnia o godzinie 18. „Kurier Warszawski" (1881, nr 184 z 19 sierpnia) pisał: „W dniu wczorajszym p. Henryk Sienkiewicz znany zaszczytnie w literaturze naszej pod pseudonimem Litwosa zaślubił p. Marję Szedkiewiczównę (!), córkę Kaźmierza i Wandy z Mineyków Szedkiewiczów, obywateli ziemskich". A więc do ślubu doszło dwa dni później niż pierwotnie uzgodniono. Dlaczego?

Po ślubie państwo młodzi zamieszkali przy ulicy Chmielnej 15, w mieszkaniu przygotowanym przez Sienkiewicza, w grudniu przenieśli się na Wilczą 22, a lipcu 1882 roku do domu przy Marszałkowskiej 85, gdzie urodził się ich syn Henryk Józef. W 1883 roku rodzina pisarza zamieszkała w willi Henryka Marconiego przy alei Jerozolimskiej 25, naprzeciwko dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej. W tym domu urodziła się ich córka Jadwiga. Jak widać mania Sienkiewicza dotycząca zmieniania miejsc zamieszkania nawet w obrębie Warszawy trwała także w okresie małżeństwa.

MANIA SIENKIEWICZA DOTYCZĄCA ZMIENIANIA MIEJSC ZAMIESZKANIA NAWET W OBRĘBIE WARSZAWY TRWAŁA TAKŻE W OKRESIE MAŁŻEŃSTWA.

Maria Sienkiewiczowa przekonała się, że Henryk ją kocha. Sama też chciała mu odwzajemnić uczucia i wynagrodzić długi czas ciężkiej próby, której go poddała. On zaś był szczęśliwy, że udało mu się pojąć za żonę ukochaną kobietę.

Ciąg dalszy nastąpi.

eprasa.pl f3aba97367

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

ZBLIŻA SIĘ lubelski Bieg Solidarności

Ruszyły zapisy na 31. Bieg Solidarności „Lubelski Lipiec 1980” organizowany przez Fundację „Ruchu Solidarności Rodzin” i Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” w ramach Lubelskiej Biegowej Triady Pamięci. Na pierwszych 500 zapisanych uczestników czekają pamiątkowe koszulki, a każdy, kto ukończy bieg, może liczyć na wyjątkowy medal.

W największej imprezie biegowej w województwie lubelskim upamiętniającej strajki sprzed 44 lat mogą wziąć udział rodzice, nauczyciele, studenci, uczniowie szkół ponadpodstawowych i podstawowych z klas 5–8. W tym roku zawodnicy pobiegną ulicami Lublina pod hasłem „Lubelskie Pokolenie Wolności 1980”. Biegi będą odbywać się na różnych dystansach: 150, 200, 250, 300 m oraz 2,3 km. W ubiegłym roku na starcie stanęło blisko 2000 uczestników!

Imprezie towarzyszyć będzie „Dzień Dziecka na sportowo”, w ramach którego niewielki dystans na bieżni stadionu lekkoatletycznego przy al. Piłsudskiego przebiegną także młodsze dzieci z klas 1–4 oraz przedszkolacy.

Lubelska Biegowa Triada Pamięci to seria trzech biegów, których celem jest upamiętnienie ważnych wydarzeń historycznych, ofiar komunizmu i polskich bohaterów walki o wolność. Popularyzacja historii odbywa się poprzez aktywność fizyczną i wspólną zabawę, dzięki czemu sportowej rywalizacji towarzyszy rodzinna atmosfera.

Partnerem wydarzenia jest samorząd województwa lubelskiego w ramach programu „Warto być Polakiem”, a patronem medialnym jak co roku „Tygodnik Solidarność”.

Fot. Region Środkowo-Wschodni NSZZ „S”

OŚWIATOWA „S” APELUJE DO RZĄDZĄCYCH

Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” domaga się podniesienia stawek minimalnego wynagrodzenia zasadniczego pracowników samorządowych zatrudnionych w szkołach i placówkach prowadzonych przez organy administracji rządowej.

Oświatowa „S” stoi na stanowisku, że minimalne wynagrodze-

eprasa.pl f3aba97367

Fot. M. Żegliński

„W 2027 roku ma wejść nowy system EU ETS 2, a więc będziemy karani dodatkowymi opłatami za ogrzewanie własnych domów i mieszkań piecami węglowymi, gazowymi czy na olej opałowy. To jest kuriozum. Na to się nie zgodzimy”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, „Nasz Dziennik”, 6 maja br.

nie zasadnicze w każdej kategorii zaszeregowania powinno stanowić kwotę nie mniejszą niż minimalne wynagrodzenie za pracę ustalone dla pracowników zatrudnianych poza sektorem oświatowym, czyli obecnie 4242 zł brutto.

Tymczasem Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej opublikowało rozporządzenie ze stawkami, które w ocenie związkowców mogą „prowadzić do patologii”, wynagrodzenie pracowników w niektórych grupach zaszeregowania określono bowiem na poziomie nieprzekraczającym 3000 zł brutto.

„Różnice między minimalnym a maksymalnym wynagrodzeniem zasadniczym są zbyt duże i prowadzą do nierównego traktowania pracowników w zakresie wynagrodzenia, dotyczy to w równym stopniu różnych placówek, jak i pracowników w tej samej szkole. Pracownik na tym samym stanowisku, wykonujący tę samą pracę, może otrzymać różne wynagrodzenie zasadnicze” – wskazują związkowcy w apelu wystosowanym do resortu rodziny, pracy i polityki społecznej.

„Za niedopuszczalne uważamy potraktowanie tej grupy pracowników jako gorszych niż np. w szkołach samorządowych, zwłaszcza że rząd obiecał 20-procentową podwyżkę dla pracowników państwowej sfery budżetowej i godne ich traktowanie. Należy skończyć z patologiami w wynagrodzeniach budżetówki i ustalić płace tych pracowników na godziwym poziomie” – podsumowało Prezydium KSOiW NSZZ „S”.

MAŁOPOLSCY METALOWCY ROSNĄ W SIŁĘ

Pod koniec kwietnia odbyły się Walne Zebrania Delegatów trzech regionalnych struktur branżowych w Regionie Małopolskim: Sekcji Hutnictwa, Przemysłu Metalowego oraz Regionalnego Kongresu Sekretariatu Metalowców. Skupiają one wiele zakładów, od motoryzacji, przez zbrojeniówkę, po produkcję sprzętu AGD.

W ubiegłym roku związkowcy postanowili, że w ciągu obecnej 5-letniej kadencji osiągną liczbę 3 tysięcy członków. Nie spodziewali się jednak, że wypełnią to zadanie w ciągu zaledwie roku. Nie chcą jednak spocząć na laurach, dlatego zdecydowali się znów podnieść poprzeczkę – o kolejny tysiąc.

Dowodem na rosnącą siłę małopolskich metalowców był fakt, że w obradach uczestniczyli przedstawiciele trzech nowych organizacji związkowych, a były to Ocynkownia SEPPELER Chrzanów, BCUBE Niepołomice oraz LENZE Tarnów. Dwie ostatnie organizacje zakładowe powstały zaledwie kilka miesięcy temu, a w kolejce czekają już kolejne cztery. Warto także nadmienić, że najmłodsza organizacja związkowa LENZE Tarnów w ciągu zaledwie dwóch miesięcy zwiększyła uzwiązkowienie o 100 procent. Jej przewodniczący Bartłomiej Jagiencarz otrzymał w czasie obrad od przewodniczącego Sekretariatu Metalowców Andrzeja Gębary album „40-lecia Solidarności”.

W trakcie spotkania przyjęto również trzy regulaminy wewnętrzne, podjęto dyskusję na temat branży i mobilizowano wszystkich do uczestnictwa w demonstracji Solidarności pod hasłem „Precz z Zielonym Ładem”. Relację z jej przebiegu przeczytają Państwo w następnym wydaniu naszego tygodnika.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

18.05.1920 – na świat przychodzi Karol Wojtyła;

14.05.1983 – umiera Grzegorz Przemyk, maturzysta pobity przez MO;

22.05.1991 – ogólnopolskie protesty „S” przeciwko polityce rządu;

17.05.1995 – Komisja Krajowa NSZZ „S” podejmuje decyzję o przeprowadzeniu akcji protestacyjnej przeciwko komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

eprasa.pl f3aba97367

Kiedy praca zabija

Przypadający 28 kwietnia Międzynarodowy Dzień Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy i Chorób Zawodowych oraz Światowy Dzień Bezpieczeństwa i Ochrony Zdrowia w Pracy to coroczna **okazja do refleksji** nad tym, jak poprawić warunki pracy, by lepiej chronić ludzkie zdrowie i życie.

Marcin Krzeszowiec

Według wstępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego w ubiegłym roku wypadkowi przy pracy uległo 68,6 tys. pracowników – to o 3 procent więcej niż w 2022 roku. – I o 100 procent za dużo – jak dopowiedzieliby specjaliści z zakresu ochrony pracy.

Na przestrzeni ostatnich 25 lat liczba wypadków przy pracy mieściła się w widełkach między 80 a 100 tys. zdarzeń.

W 1999 roku wypadkowi przy pracy uległo 98,8 tys. pracowników. W 2002 roku, a więc w ciągu kolejnych trzech lat, liczba ta zmniejszyła się do 80,5 tys., po czym gwałtownie wystrzeliła. W 2008 roku padł niechlubny rekord – wypadkowi przy pracy uległo rekordowe 104,4 tys. zatrudnionych.

Przez następną dekadę liczba wypadków przy pracy wahała się od 83 tys. w 2019 roku do 97,2 tys. w 2011 roku. Przełomowym momentem był rok 2020, kiedy wybuchła pandemia koronawirusa. Wielu pracowników musiało wówczas pracować zdalnie bądź nie świadczyło pracy w ogóle – czy to przez chorobę, czy przez tymczasowe zastopowanie gospodarki, czy ze względu na przestoje.

Koronawirus sprawił, że liczba wypadków przy pracy zmniejszyła się o jedną czwartą i wyniosła „zaledwie” 62,7 tys. przypadków. W kolejnym roku nastąpiło odbicie o niemal 10 proc., a sytuacja ustabilizowała się na mniej więcej obecnym poziomie 68 tys. nieszczęśliwych zdarzeń.

Fot. pixabay

eprasa.pl f3aba97367

Warto dodać, że wolnymi od wypadków nie były osoby pracujące zdalnie lub w formie telepracy – uszczerbek na zdrowiu poniosło w zeszłym roku 240 takich pracowników.

Systematycznie spada również liczba wypadków śmiertelnych w pracy. W 2001 roku było ich ponad 550, dekadę później 404, a w 2019 roku już tylko 184. W ubiegłym roku w miejscu pracy zginęło 168 osób.

W UBIEGŁYM ROKU W MIEJSCU PRACY ZGINĘŁO 168 OSÓB. TO TRZY RAZY MNIEJ NIŻ 20 LAT TEMU.

Sukcesywnie zmniejsza się także liczba ciężkich wypadków przy pracy: z 1149 przypadków w 2001 roku do 703 dekadę później i 396 w 2019 roku. W ubiegłym roku odnotowano już tylko 322 ciężkie wypadki przy pracy.

Na pytanie, czy jest to dużo czy mało, można odpowiedzieć, porównując polskie i europejskie realia.

Dane Eurostatu z 2021 roku pokazują, że na 27 państw należących do UE Polska zajmuje 6. miejsce od końca pod względem wypadków śmiertelnych i 7. miejsce od końca pod względem liczby wypadków przy pracy w przeliczeniu na 100 tys. pracowników. W kategorii wypadków ze skutkiem śmiertelnym lepiej od Polski wypadły jedynie takie kraje jak Holandia, Szwecja, Finlandia, Niemcy i Grecja.

Optymizmem mogą napawać też dane przekazane przez KRUS dotyczące wypadków przy pracy w rolnictwie. W ciągu 26 lat, od 1993 do 2019 roku, ich liczba zmniejszyła się o 80 proc. i wyniosła pięć lat temu 13,6 tys. Jeśli chodzi o wypadki śmiertelne, to przy pracach rolniczych życie straciło w ubiegłym roku 57 osób.

Biorąc pod uwagę podział na poszczególne sekcje gospodarki, najwięcej osób uległo wypadkowi w sektorze górnictwa i wydobycia – ponad 16 proc. zdarzeń w przeliczeniu na tysiąc pracowników.

Nieco mniej, bo 13 proc., wypadków zdarzyło się w działalności związanej z dostawą wody, gospodarowaniem ściekami i odpadami oraz rekultywacją. Wysoki wskaźnik wypadkowości na poziomie 7–8 proc. odnotowano również w przetwórstwie przemysłowym oraz opiece zdrowotnej i pomocy społecznej. W budownictwie poniżej 5 proc.

Wypadki przy pracy najczęściej zdarzały się w województwie śląskim, a następnie w opolskim, warmińsko-mazurskim i zachodniopomorskim. Najmniej wypadków było na Mazowszu i w Małopolsce.

Co drugi wypadek był spowodowany uderzeniem w jakiś obiekt – czy to obiekt nieruchomy (30 proc.), czy znajdujący się w ruchu (20 proc.). Powodem co piątego wypadku był kontakt z ostrym, twardym, szorstkim czy chropowatym przedmiotem. Ponadto ponad 15 proc. pracowników zostało poszkodowanych ze względu na obciążenia psychiczne i fizyczne.

Z ubiegłorocznych danych wynika, że 40 proc. wypadków zostało spowodowanych przez nieprawidłowe zachowanie samych pracowników. W bardzo niewielkim stopniu (około 7 proc.) przyczyną wypadku było niezastosowanie się do poleceń czy zasad BHP lub niewłaściwa organizacja stanowiska pracy. Co dziesiąte zdarzenie nastąpiło z przyczyn niezależnych od pracownika i pracodawcy.

W wyniku wypadku przy pracy niemal 4 na 5 pracowników doznało urazu kończyn, a co dziesiąty urazu głowy. Najczęściej do nieszczęśliwego zdarzenia dochodziło, gdy pracownik się poruszał (39 proc.). Dla porównania jedynie 8,4 proc. wypadków nastąpiło przy obsłudze maszyn.

Podsumowując te statystyki, można dojść do konkluzji, że praca w Polsce staje się coraz bezpieczniejsza, również ta wykonywana w rolnictwie. Systematycznie zmniejsza się liczba zarówno wypadków ze skutkiem śmiertelnym, jak i tych bardzo ciężkich, których skutkiem może być utrata kończyn, wzroku, słuchu, ale także trwała choroba psychiczna. Najczęściej do wypadków dochodzi w sektorze górniczym i wydobywczym, w województwie śląskim, a ich przyczyną rzadko są sytuacje, w których przestrzegane są przepisy BHP – w największym stopniu jest to wina nieprawidłowego zachowania się pracownika.

W WYNIKU WYPADKU PRZY PRACY NIEMAL 4 NA 5 PRACOWNIKÓW DOZNAŁO URAZU KOŃCZYN, A CO DZIESIĄTY URAZU GŁOWY.

eprasa.pl f3aba97367

zapraszają na **20**. akcję oddawania krwi

ODDAJ KREW

PODZIEL SIĘ SOBĄ

Akcja wpisuje się w obchody 50-lecia Klubu HDK PCK PWR

28 maja 2024 r.

(wtorek) w godz. 8.00-12.00

- Budynek stołówki (B01)
- Profesjonalną obsługę zapewnia Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Rzeszowie

Przyjdź oddać krew po lekkim posiłku, z dowodem osobistym i legitymacją honorowego dawcy krwi (dotyczy dawców wielokrotnych)

Informacje: tel. 604 614 735
ryszard.szyszka@prattwhitney.com
Zapisy tylko elektronicznie
w Intranecie od 20 maja br.

Osobom, które oddadzą krew przysługuje czas wolny od pracy, płatny jak za urlop.

W dotychczasowych akcjach oddaliśmy łącznie **900** litrów krwi.

WEŹ UDZIAŁ W AKCJI – PRZEDŁUŻ KOMUŚ ŻYCIE

Obowiązują przepisy sanitarno-epidemiologiczne jak w RCKiK

eprasa.pl f3aba97367

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Kilkanaście minut po zakończeniu manifestacji Solidarności zrugał mnie marszałek Stefan Niesiołowski – zapisał felietonista „Tygodnika Solidarność" Mieczysław Gil w numerze z 8 lipca 2011 roku. Kilka dni wcześniej Solidarność zorganizowała w Warszawie wielką manifestację pod hasłem „Polityka wasza, bieda nasza". Jednym z jej wiodących tematów był sprzeciw „S" wobec... polityki klimatycznej Unii Europejskiej. Najsilniejszy polski związek zawodowy domagał się od premiera Donalda Tuska pilnych działań także i w tym temacie. Chodziło o to, by szef polskiego rządu podjął próbę powściągnięcia unijnych ambicji wygaszania polskiego górnictwa oraz niszczenia polskiej gospodarki nadmiernie wyśrubowanymi normami emisji CO_2. Na demonstrację przyszło ok. 80 tysięcy ludzi.

Za co Niesiołowski (wtedy wicemarszałek Sejmu z ramienia PO) rugał swojego dawnego kolegę z „solidarnościowej" opozycji? Ano za to, że demonstracja była – jego zdaniem – „PiS-owska". A po drugie „kompromituje Polskę" przed jej unijną prezydencją. Z tą „PiS-owskością" manifestacji „S" to jednak nie było takie proste. I to nawet dla zdeklarowanych popleczników Donalda Tuska. Bo już na przykład zdaniem takiej Dominiki Wielowieyskiej (wtedy czołowej komentatorki „Gazety Wyborczej") demonstracja to dowód, że nowy szef Solidarności Piotr Duda zmienia wizerunek Związku „postrzeganego dotąd jako przybudówka PiS". Oczywiście popularna „Wielowieya" nie byłaby sobą, gdyby nie oddała cesarzowi, co cesarskie. I nie nazwała postulatów głoszonych przez „S" podczas tamtej demonstracji „naiwnymi" i generalnie szkodliwymi.

Cóż jeszcze zarzucano tamtemu marszowi „S"? Minister Jacek Rostowski (gdyby ktoś nie pamiętał, kierował wtedy resortem finansów) jeszcze przed manifestacją ogłosił, że to będzie „hucpa". W zapewnieniach o bezsensie solidarnościowego protestu nie ustawał też medialnie hiperaktywny poseł PO Adam Szejnfeld. W sumie niewiele się więc zmieniło. Brakuje tylko – jakże dziś łatwo rzucanych – oskarżeń o sprzyjanie putinowskiej Rosji.

„Nikt jakoś nie wpadł na pomysł, że pojawienie się związkowców w Warszawie sygnalizuje ważkie problemy i że powinno być przyczynkiem do poważnej merytorycznej debaty" – pisał w swoim tekście w „TySolu" Mieczysław Gil. Trafnie. Bo to całkiem i zupełnie jak dziś.

I jeszcze jedno. W tamtym „Tygodniku Solidarność" znajdziemy zdjęcie ze spotkania delegacji protestujących z premierem Tuskiem. „Premier zaproponował powołanie specjalnych zespołów problemowych m.in. ds. pakietu klimatycznego" – relacjonował tamto spotkanie Piotr Duda. Przez wiele następnych miesięcy Solidarność dopominała się od Kancelarii Premiera spełnienia tamtej obietnicy.

Odpowiedzią było milczenie.

eprasa.pl f3aba97367

PRAWO

NABYCIE NIERUCHOMOŚCI od komornika

Nigdy nie brałem udziału w licytacji komorniczej, ostatnio jednak nadarzyła się okazja, by kupić upragnione mieszkanie, tym bardziej że **cena wywołania wydaje się naprawdę atrakcyjna**. Wiem, że może zostać podbita, ale nie martwię się tym tak bardzo jak zapisami w księdze wieczystej – wpisane hipoteki bowiem znacznie przewyższają kwotę, za którą potencjalnie może zostać sprzedane mieszkanie. Zastanawiam się więc, co się stanie z tymi hipotekami? Czy mimo to zostaną wykreślone? Na jakie zagrożenia mogę natrafić i czy po takim zakupie jestem jakoś chroniony przez prawo?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Proces licytacji nieruchomości stanowi jedno z narzędzi w prawie cywilnym służących zaspokajaniu wierzytelności w procesie egzekucji. Jest to procedura, która może mieć istotne konsekwencje dla wszystkich zaangażowanych w ten proces stron. Dlatego biorąc udział w licytacji w celu nabycia nieruchomości, potencjalny nabywca może napotkać na pewnego typu – wydawałoby się – trudności w postaci obciążeń księgi wieczystej, czy to hipoteki, czy służebności. Stąd ważne, by przed przystąpieniem do licytacji poddać dokładnej analizie wszelkie dostępne dokumenty – w szczególności zbadać księgę wieczystą lub w miarę możliwości skonsultować się z prawnikiem w celu zabezpieczenia swoich interesów.

Jedną z istotnych kwestii, która może pojawić się tuż po sprzedaży nieruchomości, jest ochrona praw nabywcy. Poniżej spróbuję wyjaśnić, co dzieje się z wpisami w księdze wieczystej po takiej sprzedaży oraz jakie środki ochrony mogą być dostępne dla nabywców. Zaraz po wygranej licytacji sąd, pod którego nadzorem odbywa się licytacja, wydaje na posiedzeniu jawnym postanowienie co do przybicia na rzecz licytanta, który zaofiarował najwyższą cenę, po wysłuchaniu zarówno jego, jak i obecnych na posiedzeniu. Dopiero po uprawomocnieniu się przybicia i wykonaniu przez nabywcę warunków licytacyjnych lub postanowienia o ustaleniu ceny nabycia i wpłaceniu całej kwoty sąd wydaje postanowienie o przysądzeniu własności. Takie prawomocne postanowienie o przysądzeniu własności przenosi własność na nabywcę i jest tytułem do ujawnienia na rzecz nabywcy prawa własności w katastrze nieruchomości oraz przez wpis w księdze wieczystej lub przez złożenie dokumentu do zbioru dokumentów, co więcej – jest tytułem wykonawczym do wprowadzenia nabywcy w posiadanie nieruchomości i opróżnienia znajdujących się w tej nieruchomości pomieszczeń bez potrzeby nadania mu klauzuli wykonalności.

Ale co w przypadku, kiedy licytowana nieruchomość jest właśnie obciążona hipoteką lub innym prawem rzeczowym na rzecz osoby trzeciej? Z treści art. 1000 § 1 Kodeksu postępowania cywilnego [dalej k.p.c.] wynika ogólna zasada, zgodnie z którą z chwilą uprawomocnienia się postanowienia o przysądzeniu własności wygasają wszelkie prawa i skutki ujawnienia praw i roszczeń osobistych ciążących na nieruchomości. Podstawą wykreślenia hipoteki obciążającej nieruchomość nabytą na podstawie postanowienia o przysądzeniu własności – o czym mowa powyżej

eprasa.pl f3aba97367

– jest prawomocne postanowienie o przysądzeniu własności wraz z planem podziału sumy uzyskanej z egzekucji lub samo postanowienie o przysądzeniu własności, jeżeli zostało w nim stwierdzone zapłacenie całej ceny nabycia. Istnieją też wyjątki od zasady wygaśnięcia praw ciążących na nieruchomości, które zostały wprowadzone przez przepisy art. 1000 § 2–4, art. 1001 i 1002 k.p.c.

URLOP WYPOCZYNKOWY a prawo do wypoczynku

Wykonywanie każdej pracy wiąże się z wysiłkiem i nie ma tu znaczenia, czy mowa o wysiłku fizycznym, czy umysłowym (a często mamy do czynienia z kombinacją ich obu). Wpływ wysiłku na organizm (i psychikę) człowieka, zwłaszcza jeżeli mówimy o długim okresie narażenia na wysiłek, jest oczywiście negatywny. Tym samym skoro Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia (art. 38 konstytucji), każdy ma prawo do ochrony zdrowia (art. 68 ust. 1 konstytucji) oraz do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy (art. 66 ust. 1 konstytucji), to nie może dziwić fakt, że ustawa zasadnicza przewiduje także prawo do wypoczynku (w art. 66 ust. 1).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Przez wypoczynek należy rozumieć okresy, w których dana osoba nie musi świadczyć pracy w celu zregenerowania sił. Tym samym nie każda przerwa w wykonywaniu pracy może być kwalifikowana jako wypoczynek. Dla przykładu można tu przywołać okres przebywania na zwolnieniu lekarskim (kiedy to celem jest powrót do zdrowia, co może być zupełnie niezwiązane z pracą, np. w razie złapania zapalenia płuc w czasie prywatnym) czy też korzystanie z uprawnień rodzicielskich, np. urlopu macierzyńskiego, rodzicielskiego czy ojcowskiego.

Z wypoczynkiem kojarzy się za to bezsprzecznie urlop wypoczynkowy (o czym zresztą świadczy jego nazwa używana przez ustawodawcę). Jest to oczywiście skojarzenie prawidłowe, gdyż wyłącznym uzasadnieniem istnienia tego rodzaju urlopu jest właśnie realizacja prawa do wypoczynku. Co więcej, nie jest przypadkiem, że w konstytucyjnym przepisie o prawie do wypoczynku bezpośrednio przywołana jest właśnie konstrukcja corocznych płatnych urlopów.

Jednocześnie warto zwrócić uwagę, że art. 66 ust. 1 ustawy zasadniczej wymienia w swojej treści obok urlopów także inny instrument służący wypoczynkowi, a mianowicie dni wolne od pracy (którymi zasadniczo są niedziele i święta). Należy zauważyć, że tak jak nie każdy okres niewykonywania pracy jest wypoczynkiem, tak nie tylko urlop wypoczynkowy służy regeneracji sił.

Wniosek ten znajduje potwierdzenie w art. 14 Kodeksu pracy, w myśl którego pracownik ma prawo do wypoczynku, który zapewniają przepisy o czasie pracy, dniach wolnych od pracy oraz o urlopach wypoczynkowych.

Z jego treści wynika, że poza wspomnianymi już urlopami wypoczynkowymi i konstrukcją dni wolnych od pracy istotną rolę w tej materii odgrywają regulacje dotyczące czasu pracy.

Warto zauważyć, że analiza przepisów o czasie pracy w kontekście prawa do wypoczynku prowadzi do wniosku, że właściwie znacznej ich części można przypisać taki charakter, przy czym w przypadku niektórych konstrukcji jest to widoczne właściwie od razu, podczas gdy w niektórych jest to mniej dostrzegalne. Do pierwszej kategorii należy z całą pewnością zaliczyć takie regulacje jak prawo do odpoczynku dobowego (11 godzin) i tygodniowego (35 godzin) oraz prawo do przerwy (co do zasady 15-minutowej). Również w miarę łatwo jest dostrzec powiązanie wypoczynku z ograniczeniem maksymalnej liczby godzin nadliczbowych, którą można przepracować w ciągu roku (a nawet w określeniu przesłanek, kiedy taką pracę można zlecić pracownikowi). W drugiej z kolei kategorii można usytuować określenie norm czasu pracy, czyli wskazanie, ile co do zasady maksymalnie godzin (na dobę i przeciętnie w tygodniu) można pracować.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl f3aba97367

SPORT

Na początku był CZAKON

Kiedy polski kibic myśli o naszym piłkarzu, który zdobywa tytuł króla strzelców w zagranicznej europejskiej lidze, od razu w głowie pojawia się Robert Lewandowski. Ewentualnie może przyjść mu na myśl legenda Panathinaikosu Krzysztof Warzycha czy z nowszych czasów Łukasz Teodorczyk w Anderlechcie. Lecz przed nimi był Polak, który **jako pierwszy** został królem strzelców w zagranicznej lidze w Europie.

Łukasz Bobruk

Chodzi o zmarłego 25 kwietnia Marka Czakona, który na przełomie lat 80. i 90. robił furorę w Finlandii. Wprawdzie poziom tamtejszej piłki nigdy na kolana nie powalał, jednak strzelać dużo bramek nawet tam też trzeba umieć. W 1990 roku stał się drugim Polakiem w dziejach, który został królem strzelców w najwyższej klasie rozgrywkowej poza naszym krajem (pierwszym był Janusz Kowalik, który w 1968 roku był najlepszym strzelcem amerykańskiej NASL w barwach Chicago Mustangs).

Czakon urodził się 1 grudnia 1963 roku w Opolu. Pochodził ze sportowej rodziny – rodzice Barbara i Marian uprawiali łyżwiarstwo figurowe. Do 17. roku życia i on zajmował się tą dyscypliną sportu (zdobył kilka medali), lecz potem uznał, że lepiej będzie, jak pójdzie w piłkę nożną. Przygodę ze sportem zaczynał w miejscowej Odrze, z którą awansował na drugi poziom rozgrywek. Następnie ten dobrze grający w powietrzu (190 cm wzrostu) napastnik na krótko zawitał do Górnika Zabrze, a potem był zawodnikiem Olimpii Poznań, z którą występował w ówczesnej I lidze, a nawet przez chwilę jako jej piłkarz... był w karnej kompanii ZOMO (Olimpia była klubem milicyjnym). W 1987 roku trafił do wojskowej Broni Radom. Rok później odszedł i był wolnym graczem. Wyjechał zatem do Finlandii, gdzie od razu wpadł w oko trenerowi Ilvesu Tampere Harriemu Holliemu.

MIMO ZNAKOMITYCH WYSTĘPÓW W EUROPEJSKICH PUCHARACH CZAKON NIGDY NIE DOCZEKAŁ SIĘ POWOŁANIA DO PIERWSZEJ REPREZENTACJI POLSKI.

Lecz jako że była to końcówka PRL-u, wciąż obowiązywała zasada, że aby legalnie wyjechać za granicę, trzeba mieć ukończony 30. rok życia. Czakon w 1989 roku miał 25 lat i brakowało mu pięciu. Do tego trzeba było przepracować pół roku, by otrzymać paszport. Nie pomagał mu nawet fakt, że w 1984 roku przez Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Opolu został zarejestrowany jako Tajny Współpracownik SB „Długi". Pomógł mu były prezes Odry Opole Zbigniew Karasiński, który załatwił mu pracę starszego referenta do spraw sportu i rekreacji w zakładach mięsnych. Ponadto w uzyskaniu specjalnego certyfikatu od PZPN miał swój udział... Aleksander Kwaśniewski, wówczas pełniący funkcję przewodniczącego Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej przy rządzie Zbigniewa Messnera.

I ostatecznie Czakon został piłkarzem Ilvesu Tampere. Na początku, co oczywiste, nie miał łatwo (tylko 5 goli do końca sezonu 1989), lecz z czasem się rozkręcił. A jako że był silny, zahartowany, pracowity i wytrzymały, mocno zaimponował Finom. Najlepszy w jego wykonaniu w ekipie „Rysi" był rok 1990 – właśnie wtedy został królem strzelców tamtejszej ekstraklasy z 16 trafienia-

eprasa.pl f3aba97367

mi na koncie. Do tego dołożył Puchar Finlandii i mało tego, w wygranym 2:1 z HJK Helsinki finale strzelił zwycięskiego gola. Dzięki temu udało mu się wywalczyć awans do europejskich pucharów mimo dopiero dziewiątej pozycji w lidze. W Pucharze Zdobywców Pucharów edycji 1991/1992 Ilves najpierw ograł północnoirlandzki Glenavon Lurgan (4:4 w dwumeczu, awans za sprawą większej liczby goli wyjazdowych), a w 1/8 finału zmierzył się z bardzo mocnym rywalem – AS Roma. Pierwszy mecz w Finlandii zakończył się niespodziewanym remisem 1:1. Polski napastnik odpowiedział w 65. minucie na trafienie Carnevalego w 20. minucie, które zostało zdobyte... ręką (trzeba przyznać, że sędziujący to spotkanie Michał Listkiewicz wyraźnie się pomylił). Ilves wcale nie był gorszy, a przy odrobinie szczęścia mógł pokusić się nawet o zwycięstwo! Lecz w rewanżu na Stadio Olimpico wątpliwości nie było. Już po dwóch minutach Roma prowadziła 2:0 i ostatecznie wygrała 5:2. Oba honorowe trafienia (w 80. i 88. minucie) były dziełem Czakona. Nie dziwi więc, że rodowitym opolaninem zainteresowały się mocniejsze kluby. Mówiło się, że sama Roma ściągnie go za odchodzącego do Japonii mistrza świata z 1990 roku Rudiego Voellera. Jednak nic z tego nie wyszło, ponieważ ostatecznie Niemiec został w stolicy Włoch.

Fot. Adobe Stock

Czakon grał w Ilves Tampere do 1992 roku. Następnie wyjechał do Danii. Z BK Frem odszedł rok później, gdyż klub zbankrutował. Nasz napastnik zdążył jednak znów wystąpić w europejskich pucharach i miał udział w wyeliminowaniu szwajcarskiego Neuchâtelu Xamax z Pucharu UEFA (strzelił gola). Potem grał w Næstved IF, a w 1994 roku na krótko wrócił do Olimpii Poznań. Zdążył tam strzelić 10 goli w 17 meczach, po czym znalazł się w Niemczech. Tam grał w takich drużynach jak Eintracht Trewir, Union Berlin, Waldhof Mannheim i SV 07 Elversberg. W 2001 roku trafił do luksemburskiego US Hostert, a trzy lata później ponownie zawitał do Niemiec, gdzie dobijał do finiszu kariery w niewielkich klubach: SG Gusenburg/Grimburg i SV Poelich/Schleich.

Mógł jednak z pewnością czuć pewien niedosyt. Mianowicie nigdy nie było mu dane zagrać w pierwszej reprezentacji Polski. W 1986 roku wystąpił w jednym meczu kadry U-21 przeciw Węgrom (1:0). Jesienią 1991 roku uważnie oglądali jego spotkania z Romą Anglicy, gdyż byli pewni, że zagra przeciw nim w decydującym meczu eliminacji Euro 1992. Tak się jednak nie stało, a Polacy tylko zremisowali 1:1 z „Synami Albionu". Kto wie, czy gdyby Andrzej Strejlau zdecydował się powołać będącego wtedy w wybitnej formie Czakona, może udałoby się pokonać utytułowanych rywali? Tego się nigdy nie dowiemy.

CZAKON MÓGŁ W 1991 ROKU TRAFIĆ DO AS ROMA, JEDNAK RUDI VOELLER ZOSTAŁ W TYM KLUBIE I DO TRANSFERU NIE DOSZŁO.

Marek Krzysztof Czakon zmarł w wieku 60 lat. Niech spoczywa w pokoju!

eprasa.pl f3aba97367

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Marek Jan Chodakiewicz, (Koniec niewolnictwa..., s. 44), historyk związany z Institute of World Politics w Waszyngtonie. W USA mieszka od lat 80. Ostatnio opublikował „Światy islamu" (3S Media, 2023). Jego komentarze ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od maja 2008 roku.

Tomasz Gutry, (Z archiwum..., s. 43), legenda „Tygodnika Solidarność". Z redakcją związany na stałe od 1993 roku. Od 1980 roku dokumentuje polskie przemiany. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Magdalena Okraska, (Do Europy, ale..., s. 9) publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Paweł Pietkun, (Czy Zielony Ład..., s. 14), dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Agnieszka Żurek, (Nie jesteśmy..., s. 10), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl f3aba97367

REPUBLIKA
Adrian Klarenbach zaprasza do Telewizji Republika na obiektywną i subiektywną ocenę najważniejszych wydarzeń mijającego tygodnia z udziałem przedstawicieli polskiej sceny politycznej.
AGORA KLARENBACHA
W KAŻDY PIĄTEK
20:00

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl f3aba97367

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl f3aba97367